DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 44 (417)
30 października 1988 r
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

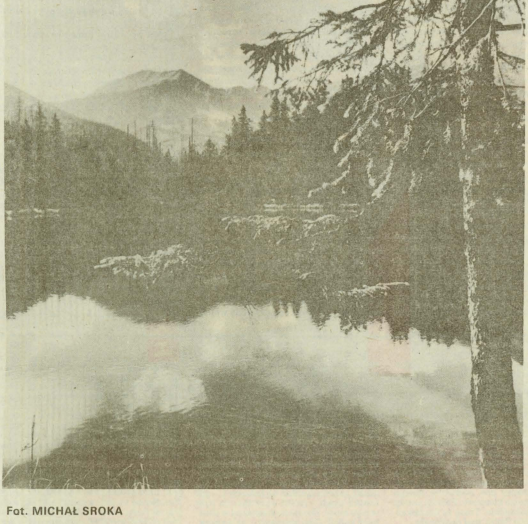

Fot. MICHAŁ SROKA

Dość waśni!

— Jak zmobilizować koła intelektualne, by zechciały znaleźć wyjście z naszych wspólnych ślepych uliczek? Jak przerwać ich obecne starania o to, by lepiej dać sobie nawzajem po gębie?

Białoruski pisarz, Aleś Adamowicz, wzywa na łamach „Moskowskich Nowosti":

Konieczne jest uwolnienie się od wpływów — a nawet przemocy — pozbawionych sumienia i wyrachowanych, lub po prostu oślepionych wyrządzonymi sobie wzajemnie krzywdami — *skrajnie lewych i skrajnie prawych*. Od każdego, kogo zna, szanuje i ceni społeczeństwo, chciałoby się jednego — by nie oddawał „skrajnym" swojego nazwiska. Trwonienie autorytetu jednostki społecznie znaczącej (...) stanowi ogromną stratę dla przebudowy. Trzeba ograniczyć trochę ślepy zapał w walce ambicji i namiętności. Tylko odnajdując się nawzajem, możemy zdobyć to, czego każdy szuka oddzielnie — bo przecież tracimy wszyscy, tracimy razem.

Było już coś takiego w Rosji:

I czegóż my się kłócimy, kiedy trzeba robić konkretne rzeczy! Zagadaliśmy się bardzo, frazesy deklamowali, od bezczynności tylko jęzorem mieleny, żółć swoją, nie przez siebie nagromadzoną, wylewamy na siebie, wdaliśmy się we wzmocniony egoizm, przypisaliśmy sobie wyjączność na wspólną sprawę i drażnimy się nawzajem: — Tyś nie taki jak trzeba, nie tak wspólnej sprawie służysz, bo trzeba tak, ja wiem lepiej (najważniejsze: ja wiem lepiej). Zagubiliśmy się po prostu. Bo czegóż chcemy? Przecież w istocie wszyscy chcą tego samego! Czegóż więc sami wyciągamy różnice, na śmiech obcym?... Przecież tylko czorta radujemy waśniami naszymi.

To Fiodor Dostojewski.

A potem był i Majakowski — poeta, który przeżył upojenie i zapał rozpaczliwych literackich bijatyk i nagle zatrzymawszy wzrok na jakimś punkcie przed sobą, dokąd wszystko zmierzało, nieoczekiwanie zawołał: — *Przecież jesteśmy tu ruszycy swoi!* I wystrzelił sobie w serce. Żeby usłyszeli?

Czy nie nadszedł już czas, by wreszcie usłyszeć głos historii i ująć żółci nie przez *nas nagromadzonej*. Byśmy w drobnych potyczkach nie stracili głównego celu — przebudowy, naszej wspólnej szansy.

Dorota Markiewicz

Obalić czy ocalić?

I znów pojawiła się nadzieja na spokój w domu, na dogadanie się zwaśnionych współlokatorów. Sala konferencyjna to przecież stokroć lepsze miejsce do załatwiania sporów niż ulica czy fabryczna hala. I chociaż nie brak sygnałów groźnych, jak te pielgrzymki częstochowskie z prowokacyjnymi hasłami, to jednak szanse na rzeczywiste i trwałe porozumienie wydają się być dziś większe niż przed ośmiu laty.

Po obu stronach sporo jest już przeświadczonych o tym, że przeciwnika nie da się obalić, wygnać z kraju czy podporządkować, zmusić do wyrzeczenia się poglądów. PZPR i stronnictwa deklarują chęć zmiany obyczajów politycznych i instytucji, do gruntownej przebudowy ustroju, a sprawą do dyskusji właśnie są granice zmian. Sama legalizacja opozycji oznacza przecież rozsadzenie starych ram państwa socjalistycznego, które przez dziesięciolecia korzystało z prawa represjonowania przeciwników. Ugrupowania dzierżące władzę występują z ofertą przedyskutowania zasad uczestnictwa w jej sprawowaniu — w zamian za przejęcie cząstki współodpowiedzialności. Wstępnie zarysowane, techniczne koncepcje, a to: system prezydencki, dwuizbowy Sejm wedle nowej ordynacji wyborczej, oficjalna rejestracja nowych ośrodków myśli politycznej, wielość związków zawodowych — są otwarte, czekają na wypełnienie treścią podczas roboczych obrad. Całkiem inna stała się już Polska przez sam fakt publicznego ogłoszenia tych pomysłów na przebudowę państwa — i przez formę dyskusji nad nimi.

Czynnikiem dodatkowo zwiększającym szanse narodowej wygranej jest obserwowane wokół zmęczenie — i podział. Całkowitą utratę poparcia ryzykuje ten, kto przeciągnie strunę, kto wykaże zajadłą nieustępliwość. Milcząca większość ma już dość rządowych programów, związkowych stanowisk, solidarnościowych proklamacji, podżegających kazań. Coraz powszechniejsza jest świadomość, że każda ekipa rządząca stanie przed tym samymi problemami i będzie je musiała rozwiązywać w ten sam mniej więcej sposób, tyle że sprawniej.

Przed ośmiu laty, ruch społeczny zwany „Solidarnością" taką zyskał popularność, ponieważ wykorzystał złudzenia; dziś wiadomo, że demokracja nie oznacza obfitości, wolne związki — dobrobytu i pokoju społecznego. Przywrócenie prywatnej własności i wprowadzenie wolnego rynku — gdyby opozycja przejęła władzę — to nieuchronny, autentyczny wzrost sił partii robotniczej i szybki upadek gabinetu obsadzonego przez zasłużonych krytyków dawnej władzy. Nikt już dziś nie ma monopolu na reprezentowanie interesów społeczeństwa. Inne cele i potrzeby mają robotnicy, inne pracownicy administracji, rolnicy, emeryci, górnicy, elektronicy, inteligencja. Są tacy, którym nie po drodze ani z partią, ani z „Solidarnością".

Przed ośmiu laty większość zjednoczyła się w niechęci do władzy — dziś podziały przebiegają już inaczej. Społeczeństwo zaczyna jednoczyć tęsknota za normalnością. Okrągły stół — udział wszystkich reprezentantów w wypracowywaniu formuły politycznej i ekonomicznej — dlatego taką zyskał popularność, ponieważ oczekuje się od uczestników obrad, że podpiszą się pod jakimś rozwiązaniem ustrojowym, gospodarczym, akcentując tym, że inaczej nie można. Większość pragnie bowiem skuteczności od każdego rządu.

Legalizacja opozycji i zapewnienie współudziału w kształtowaniu rozwiązań ustrojowych i ekonomicznych oznacza — jeśli stanie się faktem — wyeliminowanie z naszego życia rujnujących strajków, które wykorzystywały pretekty ekonomiczne dla celów politycznych. Zawodowi politycy i ich doradcy przejdą na właściwą scenę, a odtajnienie ich poglądów odbierze im zapewne wiele z dotychczasowego uroku, nierzadko wynikającego z demagogii.

Negocjatorzy występujący w imieniu władzy nie mogą sobie pozwolić na odtworzenie niby-związku zawodowego, którego liderzy chcą zmienić ustrój — na niewiadomy. Powtórki scenariusza z lat 1980-1981 nie będzie. Z całą pewnością przedstawiciele drugiej strony (czy wielu stron składających się na opozycję) nie zgodzą się na współudział w firmowaniu polityki i instytucji, jeśli nie zyskają na nie wpływu. Między tymi punktami powstaje obszerne pole, na którym wiele można uzgodnić, jeśli już wiadomo, że nikt nikogo nie może obalić, a porozumienie może ocalić społeczeństwo przed zubożeniem.

Łatwiej zmienić rząd, niż pozbyć się nonsensów na własnym podwórku. Spróbuję to wykazać na zupełnie drobnym przykładzie.

W piątek 14 października niemal pusty autobus WPK pokonuje trasę Dąbrowa Nowy Sącz. W Zabełczu jest nie o godzinie 17 minut 17 (jak nakazuje rozkład jazdy) lecz trzy minuty wcześniej. Odjeżdża przed czasem, na przystanku chwilę później spotykają się niedoszli pasażerowie. Spoglądamy na zegarki i znów widzimy, że państwowy przewoźnik wystawił nas do wiatru.

Dawniej w takiej sytuacji łapałem taksówkę i po przyjeździe do domu telefoniczne prosiłem dyspozytora WPK o dokładne sprawdzenie czasu przyjazdu tego autobusu na przystanek końcowy (gdy dzwoniłem do WPK, autobus był jeszcze na trasie, więc człowiek dobrej woli mógł bez trudu ustalić zasadność mojej skargi). Nigdy jednak nie zdarzyło się, by kierownictwo WPK przyznało mi rację lub przeprosiło za sprawiony zawód. Mimo to nadal interweniowałem. Aż nadszedł taki dzień, że zirytowany dyspozytor zapytał mnie: — *To ile minut przed czasem odjechał kierowca?* — *Pięć minut* — odpowiedziałem zgodnie z prawdą. — *Wie pan co* — oświadczył dyspozytor — *przestałby pan zawracać głowę. O głupie pięć minut chce się panu upominać?*

Opisaliśmy onegdaj to zdarzenie w „Dunajcu", dodając że można usprawnić liwić niejedno spóźnienie, ale nigdy i niczym nie da się rozgrzeszyć jazdy przed czasem. Również na tę krytykę dyrekcja WPK nie potrafiła właściwie zareagować. Pojąłem, że jest to przedsiębiorstwo bez fachowego kierownictwa — przestałem telefonować i czekałem aż ocknie się „organ zabezpieczeń" czyli wojewoda.

Inni nie czekali i dalej wytykali przeróżne niedoróbki WPK. Dyrektor odszedł wobec niego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w ciągu 8 lat.

Przypominamy okoliczności tej katastrofy, które obciążyły kierowcę autobusu i zadecydowały o surowym potraktowaniu go. Stanisław T., człowiek młody, kierowcą został w 1982 roku. Najwyższe kwalifikacje (I kategoria prawa jazdy) uzyskał w cztery lata później. W październiku 1986 roku podjął pracę w nowosądeckim oddziale PKS. Przez dwa tygodnie zgodnie z obowiązującymi zasadami, prowadził autobusy pod nadzorem innego doświadczonego kierowcy. Później począł jeździć samodzielnie. Trasę ze Szczawnicy do Nowego Sącza znał doskonale.

Owego feralnego dnia wyjechał ze Szczawnicy z półgodzinnym opóźnieniem. Świadkowie zeznawali, że jechał szybko i nerwowo. Autobus był wypełniony pasażerami do ostatniego miejsca. Odcinek drogi w Maszkowicach jest prosty. Widoczność również była dobra. Stanisław T. zauważył ciągnik podążający w tym samym kierunku co prowadzony przez niego autobus. Widział też zbliżającego się z przeciwka „stara", mimo to zdecydował się na wyprzedzanie. Zeznał później, iż liczył na wyhamowanie biegu przez kierowcę nadjeżdżającego pojazdu. Okazało się jednak, że źle skalkulował szybkość i odległości, wobec czego zderzenie stało się nieuniknione. Kierowca „starej", Kazimierz M., zdołał jednym zjechać na pobocze i — jak orzekli biegli — zrobił wszystko, co było w jego mocy. Doszło do tragicznej w skutkach kolizji. Obaj kierowcy — co wykazały badania krwi — byli trzeźwi. Stan techniczny obu pojazdów nie budził zastrzeżeń. Zawinił człowiek.

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu uznał za niewątpliwą winę Stanisława T., a biorąc pod uwagę rozległe i dotkliwe skutki wydarzenia, zakwalifikował je jako katastrofę. Zwłaszcza to odpowiedzialność sprawcy. Sąd uzasadniając wyrok podkreślił wysoki stopień społecznej szkodliwości czynu popełnionego oraz rażące lekceważenie przez niego zasad ruchu drogowego. Stąd werdykt, o którym powiedzieliśmy na początku.

Adwokat Stanisława T. odwołał się do sądu wyższej instancji wnosząc, iż kara jest niewspółmiernie wysoka do winy. Powołał się na dobrą opinię oskarżonego, jego skruchę i fakt zabitego. Sąd Najwyższy nie odniósł powyższe obrażenia. Sąd Wojewódzki nie przyjął tych argumentów i utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji.

JERZY LIPOWSKI

Moja interpelacja

wprawdzie na zasłużoną emeryturę, ale krytyka nie zelżała. Wynotowuję zarzuty z ostatnich tygodni. Chcąc przejąć w Rytrze (z końca wsi do centrum) kosztować ma aż 100 zł, skoro tyle samo pobiera się na wielokrotnie dłuższej trasie do Nowego Sącza? dlaczego w Nowym Targu zlikwidowano poranne (bardzo popularne) kursy na liniach nr 3 i 4 ? dlaczego nie zmienia się rozkładów jazdy autobusów na bardziej poręczne, stosowane w całej Polsce? dlaczego nie przywraca się sprzedaży biletów w autobusach, choć przedsiębiorstwo pilnie potrzebuje pieniędzy (wiele osób jeździ na gapę, bo nie zawsze można bilet kupić w kiosku „Ruchu")? dlaczego na niektórych liniach poza godzinami szczytów komunikacyjnych „wozi się powietrze"?

Dyrekcja WPK nabrała wody w usta, nie wyjaśnia, nie odpowiada... Przed urlopem domagałem się publicznego przedstawienia kosztów utrzymania tego nierentownego przedsiębiorstwa. Nic z tego! Obrońcy WPK twierdzą, że musi ono być coraz mocniej dotowane (obecnie już grubo ponad pół miliarda złotych!), albo musą bardzo znacznie podskoczyć ceny biletów. A ja uporczywie pytam: — czy nie da się zracjonalizować kosztów? Dyrekcja nadal milczy. Milczy też Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego.

W tej sytuacji zmuszony jestem prosić radnych WRN, na których niedawno głosowałem — zwłaszcza radnych z listy wojewódzkiej — by wnieśli interpelacje następującej treści:

Panie Wojewodo! Podlega panu nieże wyposażone technicznie przedsiębiorstwo komunikacji miejskiej, które np. w Nowym Sączu zapewnia zupełnie przyzwoite połączenia prawie wszystkich dzielnic miasta. Co więcej: przedsiębiorstwo to systematycznie rozbudowuje obsługę podmiejskich wsi. Ogromna większość kierowców WPK to dobrzy fachowcy, solidnie wypełniający swe obowiązki. Jednakże przedsiębiorstwo Panu podległe ma kilka wad: wysokie koszta jego utrzymania, brak koncepcji rozładowania szczytów komunikacyjnych, ignorowanie krytyki społecznej.

W związku z tym wnosimy, by zlecił Pan opracowanie i przedłożenie przez dyrekcję WPK do publicznej wiadomości programu oszczędnościowego (uwzględniającego brak koncepcji zatrudnienia w biurowcu przy ulicy Wyspiańskiego; racjonalizację kursowania autobusów poza godzinami szczytów; optymalizację zatrudnienia kierowców, aby umożliwić zwiększanie częstotliwości kursów wtedy, gdy są one konieczne i znaczne zmniejszenie wtedy, gdy są zbędne).

Zwiększenie dochodów WPK może służyć też poszerzenie oferty usługowej (łatwiejsze „zielone linie", zimą dowóz narciarzy do wyciągów).

Równocześnie konieczne jest opracowanie koncepcji „spłaszczenia" szczytów komunikacyjnych (pisano o tym wielokrotnie, proponując różnorakie rozwiązania).

Niezbędne jest też ostre przypomnienie dyrekcji WPK i Wydziałowi Komunikacji o obowiązku rzetelnego reagowania na krytykę. Jej ignorowanie dowodzi zawsze arogancji, a w przypadku dyrekcji WPK jest to szczególnie naganne, gdyż notorycznie nie odpowiada ona nawet na wnioski, które mogłyby usprawnić pracę przedsiębiorstwa i użyć pasażerom.

Dopiero po usunięciu tych mankamentów i po przedstawieniu społeczeństwu rzetelnego rachunku kosztów — można liczyć na aprobatę podwyższenia cen biletów. Dopiero gdy dyrekcja WPK wypełni swe elementarne obowiązki — możliwa będzie dyskusja o zwiększeniu dotacji z budżetu województwa.

Na przykładzie WPK widać zgubne skutki dotowania przedsiębiorstw państwowych. Dotacje — nie kontrolowane przez społeczeństwo — zabijają innowacyjność przedsiębiorstwa i sprzyjają rozkwitowi nonsensów (proszę przeanalizować np. ilość pasażerów na trasie Dąbrowa — Nowy Sącz w godzinach 17 — 22, i w tym kontekście wyjaśnić, po co uruchomiono ostatnio jeszcze „trzynastkę", skoro i tak na tej trasie wozi się wieczorem „powietrze").

Żadna prywatna firma przewozowa nie pozwoliłaby sobie na taką rozrzutność, jaką uprawia WPK. Żaden prywatny przedsiębiorca nie mógłby lekceważyć krytycznych uwag swych klientów. Wszystko to sprawia, że powyższa interpelacja powinna być z uwagą potraktowana przez Obywatela Wojewodę.

Pisz!

Dopiero, gdy ktoś z radnych rzeczywiście wniesie tę interpelację, i gdy doczeka się ona pełnej odpowiedzi — uwierzę, iż WRN poczuła się gospodarzem w Nowosądeckiem. Na razie idę pieszo z Zabełcza do Nowego Sącza i wybrażam sobie, co myśli i mówią kolegty, które z dziećmi w wózkach zostały na przystanku lini 5. Na razie puste, nierentowne autobusy bezkarnie jeżdżą przed czasem i nie ma takiej siły, która stanęłaby w obronie zdrowego rozsądku. Dlatego twierdzę, że łatwiej jest zmienić rząd, niż uprzątnąć prowincjonalny śmietnik.

ADAM OGORZAŁEK

Z pracy sądów

W październiku ubiegłego roku opinię publiczną poruszyła katastrofa autobusu PKS w Maszkowicach. W jej wyniku zginęły 3 osoby, a 44 zostały ranne. U niektórych nastąpiło trwałe kalectwo. Niedawno zapadł ostateczny, prawomocny już wyrok w tej sprawie. Kierowca autobusu, Stanisław T., uznany został winnym tragedii i skazany został na 5 lat pozbawienia wolności. Jako karę dodatkową sąd orzekł

Warto wiedzieć, że...

● Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Krynicy ocenił realizację inwestycji podjętych w ramach przygotowań do obchodów 200-lecia uzdrowiska. Lista tych inwestycji obejmuje aż 44 zadania. Zaawansowanie około 30 procent z nich ocenia się jako dobre. Realizacja większości rozpoczętych zadań przebiega z opóźnieniem, przede wszystkim na etapie dokumentacji, wystawianie dokumentacji przez biura projektowe, ale także z winy wykonawców. Konieczne jest zatem mobilizacja wszystkich uczestników procesów inwestycyjnych oraz wydatniejsze społeczne wsparcie.

Zdynamizować działalność inwestycyjną powinno wprowadzenie — w formie zadań partyjnych — patronatu członków kierowniczego aktywu partyjnego nad poszczególnymi budowami. I tak — na przykład **Jan Golba** będzie interesować się budową ulicy Nowosłonecznej, drogi z ulicy Kraszewskiego do „Romy" oraz hotelu, **Włodzimierz Potoczek** — budową przedszkola przy ul. Reymonta, **Jerzy Skrzypski** — II etapem gazyfikacji i likwidacją kotłowni węglowych, **Jan Robotycki** — budową szkoły przy ul. Narodowej, **Andrzej Zięba** — rewaloryzacją zabytkowych pensjonatów „Janina", „Hydropatia" i „Biały Orzeł", **Andrzej Siemiradzki** — budową kolektorów kanalizacyjnych w rejonie grupowej oczyszczalni ścieków, **Józef Reśko** — budową miejskiej przychodni rejonowej, **Antoni Dubczyk** — turystycznym zagospodarowaniem strumienia Potoku wraz z budową wyciągu krzesełkowego na Jaworzynę, a **Andrzej Piasek** do 1990 roku ma przygotować rozpoczęcie budowy Teatru im. Jana Kiepury.

W przygotowania do jubileuszu uzdrowiska postanowiła się włączyć miejsko-gminna organizacja ZSL, którą prezes, **Jan Szewczyk,** zadeklarował przyjęcie patronatu nad wszystkimi inwestycjami realizowanymi na terenie miasteczka Krynicy wsi. Sekretarz Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, **Stanisław Świertniewicz** zakomunikował, że jego instancja partyjna patronować będzie budowie warsztatów dla Zespołu Szkół Zawodowych i zbiornika wyrównawczego wody pitnej na Górze Krzyżowej. Stowarzyszenie pod nazwą Komitet Rozwoju Krynicy pragnie uczcić jubileusz wydaniem monografii uzdrowiska, nad którą prace są już poważnie zaawansowane.

● Po kilkuletnim zastoju w rozbudowie szeregów partyjnych — w Krynicy odbyła się uroczystość wręczenia 15 legitymacji kandydackich i 24 członkowskich.

● Zagranicznej specjaliści najbardziej — jak informuje naczelny lekarz uzdrowiska, **Ryszard Florków** — krytykują w Krynicy zimowe utrzymanie ulic i chodników (stanowiące barierę dla ludzi chorych i niepełnosprawnych), nierówne chodniki i schody oraz umieszczanie w strefie uzdrowiskowej kontenerów na śmieci. Nieczystości z centrum uzdrowisk powinny być wywożone codziennie, nie można ich „magazynować" w pojemnikach, stawianych często przy wejściach do ekskluzywnych obiektów sanatoryjnych. Po Krynicy nie powinny jeździć ciągniki, furmanki i zdezelowane autobusy WPK. Najwyższy czas pomyśleć o trolejbusach. Trzeba wykorzenić zwyczaj przybijania klepsydr na drzewach.

● Handel krynicki, zwłaszcza spod znaku PSS „Społem", od dłuższego czasu znajduje się pod ostrym ostrzałem społecznej krytyki. Główne grzechy to zła jakość i ograniczony asortyment towarów, ciągłe braki w jego dostawach, zamykanie sklepów bez zezwolenia, zła jakość wyrobów wędliniarskich i podrobowych, brud w sklepach. Zalamała się sprzedaż sprzętu zmechanizowanego i elektrycznego, nie sprowadza się tzw. zdrowej żywności. Powołany przez egzekutywę KMG PZPR zespół mający sprawdzić zasadność tych zarzutów — w całej rozciągłości je potwierdził. Przewodniczący zespołu, **Stanisław Mirek** powiedział: *Wygodne siedzenie w fotelach przeszkadza w myśleniu, wstrzymuje przed odrobiną ryzyka, przed radykalną zmianą na lepsze. Natomiast informacje jednostek handlowych są*

W Łukowicy rozpoczęto budowę automatycznej centrali telefonicznej o 2 tysiącach numerów. Po jej oddaniu do użytku (za 2—3 lata) oraz wybudowaniu przy pomocy czynów społecznych linii telefonicznych większość mieszkańców każdej wsi otrzyma połączenie. Będzie to pierwsza gmina w województwie w całości ztelefonizowana.

☆

Rabka podobnie jak inne miasta cierpi na brak mieszkań. Toteż przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, **Zygmunt Wolski** za pierwszoplanowe zadanie w obecnej kadencji uważa *ruszenie z miejsca w sprawach mieszkaniowych.*

☆

Jerzy Świderski, kierownik Wydziału Polityki Kadrowej KC PZPR, w „Perspektywach": — *Jak długo nie rozpocznie się zdecydowany ruch na rzecz reform z udziałem wszystkich ludzi pełniących funkcje kierownicze, tak długo będzie to ośmielało przeciwników zmian i tak długo ci, którzy własnym rozpędem wysuwają się do przodu, albo będą nazywani nadgorliwymi, którzy porywają się z motyką na słońce, albo tak bardzo osaczeni przez niechętne zmianom środowiska, że odechce im się wszystkiego, nie tylko reform.*

STANISŁAW KUTA NOTES

☆

Chcieć to móc. Udowodnili to **Antoni Malczak**, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, oraz **Michalina Wojtas**, pomimo ogromnych trudności doprowadzając do utworzenia Studium Folklorystycznego. 44 absolwentów po 3,5-rocznej nauce otrzymało dyplomy instruktorów III stopnia, równoznaczne z dyplomem wyższych studiów zawodowych.

A było to możliwe między innymi dlatego, że... zapomniano w „centrali" uchylić jednego przepisu.

☆

„Kontynuacja i przemiany" to kierunkowe hasło przygotowań Związku Harcerstwa Polskiego do IX Zjazdu Krajowego. Czy głos nowosądeckich harcerzy zabrzmi na Zjeździe donośnie? Zobaczymy.

☆

Potrzebne nam są skuteczne mechanizmy ekonomiczne i organizacyjne brutalnie samowyzwalające aktywność produkcyjną ludzi. Skończyć trzeba z bałamuceniem narodu przy pomocy demagogicznych haseł o jednakowych żołądkach, idąc bowiem dalej tą drogą pogłębimy tylko pauperyzację. Na specjalną ochronę społeczną zasługują, moim zdaniem, tylko emeryci, i to powyżej sześćdziesiątego lub sześćdziesiątego piątego roku życia, inwalidzi, sieroty i półsieroty. Co do pozostałych, powinno się zastąpić slogan o jednakowych żołądkach zasadą jednakowych rąk, czyli takich samych szans. — napisał w „Gazecie Krakowskiej" jej redaktor naczelny, **Henryk Szydłowski.**

☆

Francuski pisarz, **Francois Mauriac:** *Kłopoty świata powstawały z dwóch przyczyn: narody nie rozumieją obowiązków, jakie nakłada na nie wolność, a rządy nie rozumieją obowiązków, jakie nakłada na nie fakt posiadania władzy.*

KRONIKA MILICYJNA

Wypadki: W miejscowości Skawa 22-letni Piotr B., jadąc z nadmierną szybkością motocyklem, nie opanował pojazdu na łuku drogi i uderzył w przepust wodny. Kierowca (nie posiadający prawa jazdy) i pasażer Jacek Ch. zmarli w szpitalu. ● W Łapszach Niżnych motocyklista Mieczysław P. potrącił śmiertelnie 52-letniego Franciszka R. ● Na rowerzystę Stanisława S. najechał w Czarnym Dunajcu niezidentyfikowany pojazd. Ofiara wypadku zmarła. Milicja prowadzi poszukiwania sprawcy. ● W Maniowach wywrócił się ciągnik, przygniatając kierowcę — Stanisława J. Zginął on na miejscu wypadku.

Rozboje i pobicia. W Nowym Sączu nieznany sprawca napadł na 30-letnią Annę O. Po dotkliwym pobiciu, rabuś zabrał jej torebkę z 6 tys. złotych. ● W Dzianiszu Franciszek H. pobił Zofię S. Doznała ona ciężkich obrażeń ciała, a napastnik zatrzymany został do dyspozycji prokuratora. ● Nieporozumienia sąsiedzkie były przyczyną krwawej awantury. Jan W. poranił widłami Wacława S. — obaj z Zakopanego-Olczy. Sprawcę aresztowano. ● Również w Olczy inny awanturnik, Władysław U., skaleczył nożem Henryka M.

Kradzieże i włamania. W Podegrodziu nieznani sprawcy włamali się nocą do pawilonu handlowego. Zabrali ze stoiska odzieżowego kożuchy wartości (jak to oszacowano) 1 mln 600 tys. złotych. ● Włamania dokonano również do sklepu Spółdzielni Odzieżowej w Nowym Targu. Złodzieje skradli ubrania dżinsowe. Straty obliczono na około 600 tys. złotych. ● Włamywacze nawiedzili też sklep fotograficzny Anny K. w Nowym Targu. Ich łupem padł magnetowid, dwa magnetofony i kasety video. Szkody szacuje się na około 600 tys. złotych. ● W Świdniku do mieszkania Marii G. dostał się przez otwarte okno złodziej. Wykorzystując nieobecność domowników splądrował pomieszczenie, zabierając 100 tys. złotych i biżuterię. ● Jan M. z Lipnicy zawiadomił MO w Jabłonce, iż został okradziony przez syna, Zbigniewa M., który zabrał ojcu 100 dolarów USA i trzy złote łańcuszki. ● W Zakopanem z niezamkniętego samochodu obywatela NRD, Manfreda R., ktoś skradł radiomagnetofon, głośniki i dwie kasety. ● W Nowym Sączu natomiast złodziejom nie wystarczyły akcesoria, lecz przywłaszczyli sobie całego „wartburga" koloru seledynowego.

L-ki

Z UKOSA

Czy działa reforma?

Większości osób nie interesuje mechanizm funkcjonowania reformy, lecz efekty, jakie praktycznie ona przynosi. Co można o tym powiedzieć w naszym województwie?

Nieznacznie poprawiła się efektywność gospodarowania przedsiębiorstw przemysłowych. Gorzej jest w handlu, a znacznie pogorszyła się efektywność oraz kondycja ekonomiczna większości przedsiębiorstw budowlano-montażowych i gospodarki komunalnej.

Słabe efekty wdrażania reformy gospodarczej wynikają z przyczyn subiektywnych, ale także obiektywnych, mających swoje źródło w niewłaściwym dopasowaniu niektórych instrumentów polityki ekonomicznej. Tak np. zasady opodatkowania przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych zablokowały możliwość akumulacji, doprowadzając do znacznego „zubożenia" zakładów w porównaniu z sektorem prywatnym oraz spółkami. Widać to szczególnie w budownictwie. Takie ustawienie parametrów ekonomicznych (a raczej podatkowych) powoduje, że w dalszym ciągu zwiększa się stopień zużycia środków trwałych. W 1987 roku wyniósł on ogółem 31,9 proc., w tym — 42,3 proc.w przemyśle województwa. Pozostające w jednostkach gospodarczych środki oraz małe kredyty bankowe nie pozwalają nawet na reprodukcję prostą posiadanego parku maszynowego. W ubiegłym roku tylko 3 przedsiębiorstwa wykonały w 100 procentach wartościowy plan zakupu nowych urządzeń i maszyn, ale jest to tylko wykonanie wartościowe, nie zaś rzeczowe.

Złożona sytuacja ekonomiczna zmusiła organa założycielskie do likwidacji 3 przedsiębiorstw budowlanych: Przedsiębiorstwa Budownictwa Turystycznego i Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych w Nowym Sączu oraz Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Limanowej.

Wiele zależy od samych przedsiębiorstw. Efekty atestacji są małe, a w niektórych zakładach koszty jej przeprowadzenia przekroczą chyba efekty. Niechętnie wprowadza się nowe formy organizacji pracy, w których wynagrodzenie powiązane jest bezpośrednio z wydajnością. Małe jest także zainteresowanie tymi problemami samorządów pracowniczych.

Trzeba jednakże podkreślić, że **wszędzie tam, gdzie rzetelnie przystąpiono do realizacji zadań wynikających z założeń reformy gospodarczej, przynosi ona efekty.**

Es — kA

Zaprosili nas

Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na inaugurację roku kształcenia politycznego;

● Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na posiedzenie plenarne, poświęcone m.in. roli młodzieży wobec obecnych przemian społeczno-gospodarczych;

● Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Zakopanem na Dzień Komisji Edukacji Narodowej Szkolnictwa Artystycznego połączony z otwarciem budynku szkoły muzycznej;

● Wojewódzki Urząd Poczty na akademię z okazji Dnia Łącznościowca;

● Ochotnicza Straż Pożarna oraz koło ZSMP w Stadłach na uroczystość 50-lecia straży połączoną z wręczeniem sztandaru;

● Dyrektor Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu na spotkanie informacyjne dotyczące nowych decyzji ZUS;

● Kuratorium Oświaty i Wychowania do Dobrej, na wojewódzką inaugurację sportowego roku szkolnego;

● Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu na naukowo-metodyczną konferencję: „Uczniowie klas I — III jako partnerzy nauczycieli";

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa Stanisława Białogłowicza; otwarcie ekspozycji w czwartek, 27 bm.;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na XIII Przegląd Zespołów Muzycznych;

● Dyrekcja Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej na międzywojewódzkie seminarium nt. czytelnictwa dziecięcego;

● Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na „Bieg Pokoju";

● Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na IV ogólnopolską pokonkursową wystawę prac plastycznych „Polska ziemia sercem malowana";

● Wojewódzka Federacja Sportu na spotkanie z okazji Dnia Trenera.

*znieczulająco-usypiające. Zawsze wynika z nich „wzrost obrotów ogółem", „znacząca poprawa w systemie dostaw", i „wielość nowych firm, z którymi podpisano umowy". Inaczej ujmując: „jest źle", ale „jest dobrze". W tej sytuacji padł wniosek o cofnięcie rekomendacji partyjnej prezesowi PSS „Społem", **Tadeuszowi Chmurze.** Wniosek wprawdzie nie został przyjęty, ale prezes otrzymał ostrzeżenie.*

● W ramach „niedzieli prawniczej" radcy prawni Urzędu Wojewódzkiego dyżurowali w Bobowej, Łużnej i Moszczenicy, udzielając bezpłatnych porad mieszkańcom. Naczelnicy gmin wysłuchiwali skarg, zażaleń i wniosków.

● Prokurator wojewódzki wszczął śledztwo i tymczasowo aresztował komendanta Posterunku MO w Czarnym Dunajcu, **Stanisława Burkata**, podejrzanego o przyjęcie korzyści materialnej w wysokości 3500 dolarów USA w zamian za obietnicę załatwienia wizy wjazdowej do Stanów Zjednoczonych. Chorąży Burkat powoływał się przy tym na znajomości, których faktycznie nie miał. W transakcji uczestniczyły Teresa H. oraz Anna F., a naiwną interesantką była Zofia K.

● Wojewódzka organizacja ZSMP liczy 29 tysięcy członków. W roku ubiegłym jej szeregi wzrosły o prawie 5 tysięcy młodych. Działalność wojewódzkiej instancji Związku skupia się w 10 komisjach problemowych. Nowością jest powołanie komisji ochrony środowiska. Pod patronatem ZW ZSMP działa 5 zespołów regionalnych. Dobre wyniki w pracy osiągają ośrodki społeczno-prawne ZSMP, które — obok działalności popularyzującej prawo — zajmują się wspólnie ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym młodzieżą z rodzin rozbitych oraz dotkniętych demoralizacją i alkoholizmem. Wśród licznych inicjatyw podejmowanych przez ZSMP na odnotowanie zasługują turnieje o „Złoty czepek pielęgniarski" oraz o „Kałamarski Laur". Do najlepiej działających organizacji należą koła i instancje terenowe w Gorlicach, Nowym Sączu, Rabce, Limanowej, w tyle pozostają gminne organizacje ZSMP w Kamionce Wielkiej, Łososinie Dolnej, Białym Dunajcu i Czorsztynie.

● Liga Kobiet Polskich liczy w naszym województwie prawie 5,5 tysiąca członkiń zorganizowanych m.in. w 82 kołach zakładowych i 47 osiedlowych. Najaktywniejsze są zarządy miejskie LKP w Zakopanem, Gorlicach i Nowym Sączu, koła terenowe w Grybowie oraz zakładowe w Krakowskich Zakładach Armatur w Jordanowie. Nie można jeszcze tego powiedzieć o organizacjach kobiecych w Rabce, Piwnicznej i Krynicy. Przy Zarządzie Wojewódzkim LKP działa m.in. Sekcja Kobiet Prawników, której członkinie udzielają rocznie około 2 tysięcy bezpłatnych porad w sprawach rozwodowych, alimentacyjnych, ustalania ojcostwa, podziału majątku, kierowania współmałżonków na leczenie przeciwalkoholowe oraz wielu innych trudnych problemów. Przy zarządach miejskich są poradnie społeczno-prawne i rodzinne. Przy Zarządzie Wojewódzkim Ligi Kobiet Polskich działa — ciesząca się uznaniem — Poradnia Rodzinna. Z jej usług można skorzystać w każdą środę w godzinach 15 — 17.

● Z udziałem kompanii honorowej i Orkiestry Reprezentacyjnej WOP oficerowie i żołnierze karpackiej Brygady WOP świętowali w sądeckim Ratuszu jubileusze długotrwałego pożycia małżeńskiego. Uroczystość zorganizował kierownik USC, **Kazimierz Opoka**. Po 35 latach ponownie stanęli na ślubnym kobiercu: **Krystyna** i **Jan Bednarscy, Marianna** i **Tadeusz Czernikowie, Irena** i **Lech Galińscy, Helena** i **Zygfryd Góreccy, Seweryna** i **Stefan Ingierowie, Maria** i **Seweryn Jankowie, Lilianna** i **Wiesław Jagórowie, Waleria** i **Jan Janiszewscy, Lilianna** i **Jan Książkowie, Anna** i **Stefan Kalińscy, Anna** i **Wiesław Kolanowscy, Janina** i **Józef Królowie, Krystyna** i **Józef Lisowie, Stanisława** i **Kazimierz Lorkowie, Bronisława** i **Władysław Okarmowie, Łucja** i **Mieczysław Stańczykowie.** „Srebrne gody" obchodzili **Maria** i **Józef Biernatowie, Halina** i **Stanisław Hebdowie, Maria** i **Karol Figlowie, Marta** i **Romuald Lichoccy, Zofia** i **Józef Pasiutowie** oraz **Elżbieta** i **Marian Salamonowie.**

● Niedawno pochwaliłem Urząd Gminy w Kamionce Wielkiej za zakupienie i rozmieszczenie w kilku wsiach 20 kontenerów na śmieci. Naczelniczka gminy, **Janina Bocheńska**, informuje, że jeden z kontenerów został już... skradziony, a kilka zdewastowanych (odkręcono gumowe kółka).

ROMAN KOSTANECKI

JERZY LEŚNIAK

Długoszowa rodzinka

W holu Liceum imienia Jana Długosza w Nowym Sączu popiersie patrona szkoły — dar charnąłego niedawno **Edwarda Jana Zalewskiego**, absolwenta z 1934 roku. Głowa wielkiego polskiego historyka, patrioty i wychowawcy królewskich synów, zwrócona jest do wnętrza budynku, jakby chciał powiedzieć młodzieży i profesorom, że czuwa, aby do pięknych tradycji dorzucano wciąż nowe wartości.

O związkach z Janem Długoszem świadczy także hymn I Liceum napisany przez polonistkę **Ursulę Adamek**, w którego refrenie pojawiają się Długoszowe wskazania: *Każdy jest dłużen Ojczyźnie swej tyle, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach.*

Nie ma w Sączu szkoły równej wiekiem i tradycją. Na 170-lecie zaproszono wielu gości, w tym wychowankow rozproszonych po całej Polsce. Uroczystości jubileuszowe odbędą się 4 i 5 listopada. Zapowiedziano m.in. sesję popularnonaukową na temat dziejów i dorobku szkoły, kolejeńskie spotkania, odsłonięcie tablicy pamiątkowej ufundowanej przez wychowków profesora **Feliksa Rapfa**, wystawę pamiątek.

Stąd wyszli — językoznawca **Zenon Klemensiewicz**, kartograf **Eugeniusz Romer**, historyk **Wiktor Bazielich**, kardynał **Albin Dunajewski**, powieściopisarz „Na srebrnym globie"! **Jerzy Żuławski**, generałowie **Józef Kustroń** i **Jan Romer**, artyści-malarze i społecznicy — **Bolesław Barbacki** i **Romuald Reguła**.

Dziennikarze, czołowi ale bezradny — żeby wymienić wszystkich znanych wychowanków, nie starczyłoby wołowej skóry. Iluż pełniło ważne funkcje państwowe, naukowe, społeczne... **Bolesław Faron** z Sącza przez Kraków poszedł w ministry, **Stawomir Takhanowicz** kieruje Wydziałem Propagandy KC PZPR. Są absolwenci I Liceum w zespołach redakcyjnych Polskiej Agencji Prasowej, „Gazety Krakowskiej" i „Dunajca". Swego czasu najlepszą saneczkarką Polski była Barbara Gorgoń, a tyczkarzem — **Leszek Butscher**. Na wystawach plastycznych jurorów budzą dzieła **Stanisława Szafrana**, **Stanisława Kuskowskiego** i **Jerzego Beresla**.

Nie zabrakło wychowanków I gimnazjum na polach bitewnych pod Monte Casino i Lenino, a po wyzwoleniu na eksponowanych stanowiskach dyrektorów fabryk i elektrowni, pracowników naukowych uniwersytetów i bibliotek.

Szkoła miała w swej historii okresy świetności i okresy bardzo trudne, jak choćby podczas okupacji hitlerowskiej. Na początku uczęszczało do niej 250 uczniów, dziś z górą 900. Jubileusze, zjazdy koleżeńskie są stałą tradycją „Długoszowej rodziny". Jeden z jubileuszowych jubileuszów — 100-lecia szkoły — przygotowała historia: 22 października 1918 roku aby Sącz obchodził uroczystość odzyskania Państwa Polskiego. Nad bramą szkolnego budynku *odsłonięto Orła Białego* w miejscu dawnego orła dwugłowego. *Następnie otwarto bramę i młodzież weszła do zakładu, który od tej chwili przeszedł na inną służbę narodu polskiego.*

W 140-lecie I gimnazjum odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci wychowanków poległych podczas wojny i okupacji, w 150-lecie — szkoła otrzymała ufundowany przez rodziców sztandar. Dawny uczeń, a potem długoletni i zasłużony nauczyciel, **Antoni Sikek**, z własnych sobie akuratnością przygotował monografię „pierwszej budy".

Dziś pani wicedyrektor **Michalina Wójcikowa** gromadzi pamiątki, tworząc zalążek szkolnego muzeum. Najcenniejszym są — świadectwo uczniowskie z 1884 roku i tablica z 1884 roku. Szacunek do przeszłości to rzecz ważna, system wychowawczy w tej szkole opiera się w dużej mierze na tradycji.

Opracowanie „Między jubileuszami 1968—88" przygotowane przez Michalinę Wójcikową jest kontynuacją pionierskiej pracy profesora Antoniego Sitka. Lektura odwiesza wspomnienia, budzi wzruszenia, sentymenty. W ostatnich dwudziestu latach szkoła przeszła kapitalny remont, wprowadzono system klasoprzewoni. Interesujący inicjatywami uczniów były festiwale młodych talentów i liczne premiery szkolnego teatru. Wybudowano halę gimnastyczną i zawiązano harcerski klub turystyki rowerowej „Sekator". Kilkunastu sportowców „Długoszowej budy" trafiło do kadry narodowej w kajakach, narciarstwie, saneczkach. Galeria laureatów centralnych olimpiad przedmiotowych rozwinęła się do 28 uczniów, których 16 to wychowankowie mgr biologii **Janiny Szczepankowej**, wyróżnionej niedawno nagrodą Ministra Edukacji Narodowej I stopnia. A ile było wystaw, wieczorów poezji, sesji naukowych, seminariów!

Zmarli szanowni profesorowie: **Feliks Rapf, Bogusława Szczerkowski, Jan Powiała Dzieśiewski, Marian Serafiniuk, Franciszek Grodkowski, Ryszard Gessing, Stanisław Chocewski, Henryk Stamińskl, Ignacy Konstanty i Szymon Kopytko.**

Pierwszy rok szkolny w Polsce wyzwolonej spod okupacji hitlerowskiej wspomina **Andrzej Korsak** „Akuś", obecnie lekarz w Piasecznie:

— *Feliks Rapf — „Funio", imponował nam wielkim talentem dydaktycznym i pedagogicznym. Jego cichy, spokojny głos i uejrzenie szafirowych oczu poskramiały najbardziej rozbrajających kolegów. Kiedy miał pytać — ledwo brak padał na klasę, a nauet Jurek Breitkopf — nasz specjalista od „zadawania pytań" był bezsilny. Raz mu się tylko udało. Trafił na drugą wielką miłość naszego dyrektora — turystykę i poznawanie przyrody. Zaczęło się od pytania o projekt tamy na Dunajcu w okolicy Czorsztyna. Genialny Jurek wyciągnął unikalny egzemplarz przewodnika po Pieninach, napisanego przez samego dyrektora. Godzina zeszła jak marzenie. Aż się „Funio" zdziwił i rzekł do Jurka: — No, to z twoim sprytem daleko zajdziesz". Jurek pracuje obecnie w Radzie Państwa. Pamiętam, jak kochany „Funio" chciał nam pokazać działanie kwarcowego na cukier. Wsadził kwas do kieszeni płaszcza, a że maszedł przez całe miasto i po drodze jeszcze stać w kolejce po cukier — ten kwas się wylał i zniszczył mu bodajże jedyne okrycie. Profesor był bardzo zmartwiony, ale pocieszał się, że pokazał nam oddziaływanie kwasu siarkowego na... materiały tekstylne.*

Jedna z najbardziej zasłużonych nauczycieli kach postaci był zmarły w 1977 roku łacinik **Stanisław Choczewski** o przydomku „Plecak". Nikomu przez myśl nie przeszło inaczej go tytułować. Na pewnej lekcji łaciny w drugiej klasy stanęła matka jednej z uczennic, ukłoniła się grzecznie i zapytała: — *Przepraszam, czy pan profesor* Plecak? W ławkach salwa śmiechu. Choczewski natomiast z właściwą sobie godnością odparł: — *No, niby tak...* Starał się Choczewski zaszczepiać w uczniach najlepsze cechy ukochanych Rzymian. Jego wywody nieraz przerywali rzęsistymi oklaskami. Cenili sumienność i dobre serce profesora. Czasem udało się go namówić na wspólne śpiewanie. „Plecak" dyrygował, uczniowie ryczeli wniebogłosy jak bardzo, a „Gaudeamus" dychało nawet w gabinecie dyrektora **Jana Szopy**.

Jacy to uczniowie I Liceum anno 1988? W tym roku 10 spośród 178 maturzystów nie zdało egzaminu dojrzałości. To stosunkowo niewielu.

Przewodnicza szkolnego samorządu, **Alicja Kielska** z III a: — *Mówimy głośno, co myślimy. Chcemy sami decydować o sobie. Nasz samorząd ma o wiele więcej do powiedzenia: obsługujemy radiowęzeł, organizujemy współzawodnictwo o miano najlepszej klasy, zawody sportowe, studniówki, balę prymasa. W dowód zaufania oddano nam pod opiekę sztandar szkoły.*

Niedawno wprowadzono preorientację zawodową, więc jeździmy do zakładów pracy, na uczelnie, a także zapraszamy do szkoły przedstawicieli rozmaitych profesji. Co nam doskwiera? Brak szkolnego lekarza na pełnym etacie, niewystarczająca ilość pomocy naukowych, np. do fizyki. Brakuje nam przynajmniej się remont internatu. Co ci budowlani wyprawiają? Dyrektor powiedział, że za mamo wymaganie inwestycji budynku szkoła zapłaciła 10 mln zł. To wielkie pieniądze!

Pokwa października. W szkole ostatnia kosmetyka po remoncie. Dyrekcja życje jubileuszem. Przygotowuje pisemne podziękowania dla wychowawców, które wspierają szkołę finansowo i materialnie. Są wśród nich SZEW, „Nowomag", Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Melioracji, Spółdzielnia Mleczarska. Zakłady Mięsne „Igloopol", „Chemobudowa". Nie poskąpiły grosza na fundusz jubileuszowy osoby prywatne, m.in. **Henryk Sitek, Ludmiła Remi i Aleksander Zając.**

Na początku listopada będzie w I Liceum gwarno i tłocznie. A uczniowie myślą już o studniówce i maturze. Kto wie, o jakie nazwiska wzbogaci się „złota księga" i galeria słynnych wychowanków „pierwszej budy"?

BEATA DEMBOWSKA

Pisząc do nas

■ Pani **Maria Wrońska** z Wrocławia:

Już od 12 lat przyjeżdżam do Zakopanego na przełomie września i października. Czytając Wasz tygodnik zwróciłam uwagę na artykuł pt. „Upór", obrazujący „ambicje" naczelnika miasta. Liczę, że zostaną podjęte niezbędne kroki dla likwidacji wymienionych w artykule usterek. A swoją drogą bardzo się dziwię Panu Wojewodzie, że utrzymuje takich urzędników. Czyżby opisane przypadki były tak nagminne, że nikt na nie już nie reaguje? Gdzie jest lokalna Rada Narodowa i władza polityczna?

Przy okazji pragnę dorzucić parę drobnych „kwiatków", które zauważyłam w czasie trzytygodniowego pobytu:

1. Dziwi, że do dziś — wzorem Trójmiasta nie uruchomiono szybkiej wahadłowej kolei na trasie Zakopane — Nowy Targ — Chabówka. Chyba najwyższy czas, aby można szybko przemieszczać się na tej 46 km turystycznej trasie.

2. Chcąc dojść do kas biletowych PKP na I czy 2 peron należy zrobić „rundę" wzdłuż całego dworca, bo brak przejścia przez tory lub jla lokalizacja kas zmusza do tego każdego pasażera.

3. Przebywając podczas pobytu na Krzeptówkach, nikomu przez myśl nie przeszło inaczej go tytułować. Na pewnej lekcji łaciny w drugiej klasy stanęła matka jednej z uczennic, ukłoniła się grzecznie i zapytała: — *Przepraszam, czy pan profesor* Plecak? W ławkach salwa śmiechu. Choczewski natomiast z właściwą sobie godnością odparł: — *No, niby tak...* Starał się Choczewski zaszczepiać w uczniach najlepsze cechy ukochanych Rzymian. Jego wywody nieraz przerywali rzęsistymi oklaskami. Cenili sumienność i dobre serce profesora. Czasem udało się go namówić na wspólne śpiewanie. „Plecak" dyrygował, uczniowie ryczeli wniebogłosy jak bardzo, a „Gaudeamus" dychało nawet w gabinecie dyrektora **Jana Szopy**.

Jacy to uczniowie I Liceum anno 1988? W tym roku 10 spośród 178 maturzystów nie zdało egzaminu dojrzałości. To stosunkowo niewielu.

Przewodnicza szkolnego samorządu, **Alicja Kielska** z III a: — *Mówimy głośno, co myślimy. Chcemy sami decydować o sobie. Nasz samorząd ma o wiele więcej do powiedzenia: obsługujemy radiowęzeł, organizujemy współzawodnictwo o miano najlepszej klasy, zawody sportowe, studniówki, balę prymasa. W dowód zaufania oddano nam pod opiekę sztandar szkoły.*

Niedawno wprowadzono preorientację zawodową, więc jeździmy do zakładów pracy, na uczelnie, a także zapraszamy do szkoły przedstawicieli rozmaitych profesji. Co nam doskwiera? Brak szkolnego lekarza na pełnym etacie, niewystarczająca ilość pomocy naukowych, np. do fizyki. Brakuje nam przynajmniej się remont internatu. Co ci budowlani wyprawiają? Dyrektor powiedział, że za mamo wymaganie inwestycji budynku szkoła zapłaciła 10 mln zł. To wielkie pieniądze!

Pokwa października. W szkole ostatnia kosmetyka po remoncie. Dyrekcja życje jubileuszem. Przygotowuje pisemne podziękowania dla wychowawców, które wspierają szkołę finansowo i materialnie. Są wśród nich SZEW, „Nowomag", Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Melioracji, Spółdzielnia Mleczarska. Zakłady Mięsne „Igloopol", „Chemobudowa". Nie poskąpiły grosza na fundusz jubileuszowy osoby prywatne, m.in. **Henryk Sitek, Ludmiła Remi i Aleksander Zając.**

Na początku listopada będzie w I Liceum gwarno i tłocznie. A uczniowie myślą już o studniówce i maturze. Kto wie, o jakie nazwiska wzbogaci się „złota księga" i galeria słynnych wychowanków „pierwszej budy"?

12 maja 1988 r. wyasygnowało kwotę 10 mln złotych i przekazało ją na konto Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły w Banku Spółdzielczym w Jabłonce. Wyżej wymieniona kwota wypłynęła do Banku w ostatnich dniach 1987 r. Dokonany przelew zawierał nieścisłość formalną, ponieważ był zaadresowany na Inspektorat Oświaty i Wychowania w Jabłonce zamiast na Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły, co spowodowało ostrą interwencję Naczelnika Gminy w stosunku do Dyrektora Banku (bez powiadomienia Społecznego Komitetu Rozbudowy oraz Inspektora Oświaty i Wychowania). Dyrektor Banku zwrócił pieniądze AGROMIE. Naczelnik Gminy w piśmie z 23.02.1988 r. skierowanym do AGROMY myśli argumentował, że powyższa kwota powinna być przelana na konto Urzędu Gminy w Jabłonce (zgodnie z umową pieniądze winny być przekazane na konto Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły).

Społeczni inicjatorzy rozbudowy są rozgoryczeni złośliwym podejściem Naczelnika wykorzystującego niewielką formalną nieścisłość [...] spowodował on utratę 10 mln złotych, które wspomogłyby inicjatywę rozbudowy.

■ Pani **Halinie Nawieśniak** z Mszany Dolnej, która opisała nam dzieje trwającego od kilkunastu lat konfliktu sąsiedzkiego, radzimy zasięgnąć porady prawnej u adwokata, bądź też w limanowskim Sądzie lub Prokuraturze. Z praktyki redakcyjnej wiemy, że opublikowanie szczegółów waśni rodzinnych nie prowadzi do rozładowania wrogości. Wprost przeciwnie: wstrząsa agresywność stron, dochodzi do nowych złośliwości.

Jeśli ma Pani dowody nękania swojej rodziny i złośliwego pomawiania, znajdzie Pani na pewno ochronę w organach strzegących prawa. Prosze ja jakiś czas napisać do nas, czy sytuacja uległa poprawie.

Zamek nowosądecki — dwa wieki upadku

Gdy Adam Naruszewicz, poeta i publicysta czasów stanisławowskich, odwiedził Nowy Sącz — zastał zamek tutejszy już jako ruinę. Oglądając to, co zeń zostało, westchnął tylko poetycznie, a owo westchnienie przetrwało do naszych czasów.

Świetny przybytku, gdzie przed laty
Wielowładcy pełniały królów obrzędy
Dziś miasto pierwszej chluby
Niemę tylko zawierasz kamienie

Jak pamiętamy, upadek konfederacji barskiej (1770 r.) zbiegł się z przygotowaniami Austrii do pierwszego rozbioru Polski. Najpierw więc utworzono tak zwany „kordon sanitarny", odrywając od Rzeczypospolitej Spisz i południową Sądeczyznę, by niedługo potem zagarnąć ją całą wraz z Małopolską i Podolem (1772 r.). Pomimo tego starostwo sądeckie ostało się jeszcze czas jakiś, a urząd starosty, w dużej mierze tylko tytularny, sprawował do roku 1784 niedawny marszałek Sejmu Czteroletniego, Stanisław Małachowski. Ten jednak, przebywając stale w Warszawie, przekazał go tytułem dzierżawy Józefowi Wielogłowskiemu.

Rząd austriacki już w roku 1777 zaczął interesować się zamkiem nowosądeckim. Zajęcie od Wielogłowskiego przerywa, ścienia choćby prowizorycznego zabezpieczenia murów. Ten jednak zaczął udowadniać, że obowiązek taki spoczywa na właściwym staroście. Również Małachowski nie kwapił się do podjęcia prac przy zamku, czędząc rzecz całą na Wielogłowskiego. Korespondencja na ten temat trwała blisko pięć lat i przypomina ping-pong. Koniec końców sami Austriacy zabrali się do naprawy zamku, ograniczając się jednak do wykonania prac najniezbędniejszych: wystawienia nowych dachów, zalożenia stropów, podłóg oraz drzwi i okien. Ponadto zabezpieczono grożące już zawaleniem zachodnie skrzydło zamkowe, które i tak w roku 1813 wraz z basztą zabrały wody Dunajca podczas wielkiej powodzi. Prace te nie były wykonane zbyt starannie, skoro w sporządzonym zaledwie dziesięć lat później protokole z oględzin zamku odnotowano, iż ten *całkowicie ruiną grozi i nie nadaje się na przyszłość do żadnego pożytecznego i korzystnego użytku.*

Więcej na temat wyglądu i stanu zamku w tym czasie przekazał nam Pauli Zegota, który ogłądał go w 1831 roku:

Wjazd do zamku przez bramę wiekłą, wewnątrz dziedziniec szeroki, na którym nieraz kruszono długie drzewce i studnia głęboka. Gmach duży, wysoki (mowa o budowli wzniesionej przez Lubomirskich ABK), *z którego dziś spodnia część jedno piętro pozostało, służył za pomieszczenie: sale mianowicie dla obszerne, powyrzucano z nich niedawno marmurowe kominki, a po śladach dawnych malowideł rozpina pająk spokojnie swoją tkankę. Mury za gmachem znacznej grubości, wysokości, kończą się u wierzchu cieniszym murem z porobionymi dziurami do strzelania, koło których żołnierze mogli, z jednego miejsca, obsadzać za czterogranniasta, mającą w górze różne architektoniczne ozdoby* (chodzi o Basztę Kowalską — ABK). *Jest także ku zachodowi druga podobna, lecz do połowy zniesiona wieża.*

Pomimo znacznego zniszczenia i zaczętowanej wyżej opinii, zamek sądecki przedstawiał jednak dla Austriaków pewną wartość użytkową. Dlatego też w roku 1838 podjęto raz jeszcze jego remont, adaptując nieźle zachowane skrzydło północne na koszary oraz więzienie przeznaczone w pierwszym dla wieloryzdowych przestępców. To w nim właśnie był ponoć więziony i tu zmarł jeden z przywódców powstania chochołowskiego, wikariusz z Poronina-ksiądz Michał Głowacki, zwany Szyłpelkiem, niezwykle zasłużony dla Podhala działacz społeczny. Z kolei w roku 1848 podczas przemarszu wojsk carskich zmierzających na Węgry w celu stłumienia tamtejszej rewolucji, dawna siedziba starostów sądeckich służyła jako kuchnie i piekarnie owej armii ekspedycyjnej. Później, aż do pierwszej wojny światowej mieściły się w niej magazyny mundurów i broni.

Po raz pierwszy zamysł przeprowadzenia prawdziwej restauracji zamku, podjęły władze Nowego Sącza około 1898 roku. Chodziło o przywrócenie mu dawnej świetności, ale przede wszystkim o uczczenie obliżającej się pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Jako pierwszą miano wyremontować Basztę Kowalską. 19 grudnia 1899 roku rada miejska podjęła uchwałę następującej treści: *Rada miasta uchwala udzielić do budżetu 150 zł na najpotrzebniejsze reperacje baszty na zamku starościńskim oraz uchwala wezwać Magistrat ażeby się porozumiał z Konserwatorem i przygotował plany restauracyjni na gruntowną reperację tej baszty.* Alisci pomimo owej uchwały dopiero 8 listopada roku następnego Magistrat Królewskiego Wolnego Miasta Nowego Sącza wysłał odpowiednie pismo do ówczesnego konserwatora Galicji Zachodniej w Krakowie, Tadeusza Stryjeńskiego. Jeszcze dłużej zwlekał z podjęciem prac budowlanych. I dopiero w 1905 roku zleci ich wykonanie budowniczemu miejskiemu, Zenonowi Remiemu. I na tym właściwie sprawę zakończył.

Do myśli odbudowy zamku władze miasta wróciły dopiero w 1914 roku. Tym razem miał on zostać zaadaptowany dla potrzeb miejscej powstać szkoły przemysłu mechanicznego. Z uwagi na to, zdecydowały się wykupić go od austriackich władz wojskowych, a nawet wybudować nowe koszary dla stacjonującego w zamku 20 pułku piechoty. Zanim jednak do tego doszło wybuchła pierwsza wojna światowa.

I znów minęło kilka lat, nim powzięty na przełomie stuleci zamysł odbudowy zamku sądecińskiego ożył na nowo. Tym razem połączono go z zamiarem powołania do życia Muzeum Ziemi Sądeckiej, o czym mówiło się w Nowym Sączu od dwudziestu lat.

Pierwsze działania w tym kierunku podjęli uczniowie Gimnazjum im. Bolesława Wstydliwego pod kierunkiem swego profesora i późniejszego kierownika muzeum, Romualda Reguły. W roku 1925 do organizacji muzeum i zbierania dla eksponatów przystąpił też oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid", z inicjatywy którego dnia 18 grudnia 1926 roku powstał się Komitet Obdowy Zamku Królewskiego, a 28 grudnia podjęta została uchwała mówiąca o *przyrzondzeniu Muzeum Zamkowego w Nowym Sączu wszystkim kosztem do samu używalności, ażby można było w niektórych ubikacjach umieścić nasze muzeum N. Sączu, oraz stale wystawy artystyczne, przyrzondzone itd., z równoczesnym przeniesieniem wszechkich przejawów życia publicznego i narodowego na dziedzinie zamkowej.* Był też pomysł, aby na zamek przenieść grób Nieznanego Żołnierza.

W rezultacie spotkanych wysiłków Komitetu Odbudowy, przekształconego w roku 1932 w Komisję Magistracką, w składzie weszli między innymi Bronisław Bagiuła, Zenon Remi i Roman Szkaradek, trzej najbardziej znani w Nowym Sączu działacze społeczni dwudziestolecia międzywojennego, dokonana została, zgodnie z projekt Jana Sas-Zubrzyckiego, pełna restauracja zamku i utworzono w nim Muzeum Ziemi Sądeckiej. Oficjalne uskutecznienie tych prac oraz otwarcie muzeum nastąpiło podczas Zjazdu Górskiego 13 sierpnia 1938 roku.

Niestety, żywot zamku i muzeum trwał nilka zaledwie lat. W początkach wrzesnia wojsko niemieckie zajęło Nowy Sącz wraz z zamkiem, który-podobnie jak wcześniej Austriacy-przekształciły w koszary oraz magazyn broni i amunicji. Jednocześnie Niemcy rozwalili dzieło Muzeum, wywożąc zeń co cennejsze zbiory; a inne po prostu paląc. To zaś, co jeszcze zostało, długo całkowitemu zniszczeniu wraz z zamkiem w styczniu 1945 roku.

Po, wyzwoleniu Nowego Sącza sądecanie ponownie podejmują dzieło odbudowy swej najcenniejszej pamiątki historycznej. W latach pięćdziesiątych, dzięki poparciu kolejnych wojewódzkich konserwatorów zabytków w Krakowie, prof. Józefa E. Dutkiewicza i dr Hanny Pieńkowskiej, na powrót odtworzono Basztę Kowalską wraz z odcinkiem muru łączącego ozdobionego krytym drewnianym gankiem dla straży. Tym razem autorem projektu był krakowski architekt-konserwator dr Stefan Świszczowski.

W Zakopanem, podobnie jak w wielu innych miastach jest sporo melin. Prawdziwej ich liczby nie zna nikt, gdyż na miejsce likwidowanych niezwłocznie pojawiają się nowe. Niegdyś „bank" trzymał dziadek lub babka w komórce pod schodami, teraz zaś i w ekskluzywnych M-ieśc odchodzi handel, że hej.

Jan G. był fachowcem w branży. Jego „lokal" funkcjonował na parterze nowoczesnego bloku spółdzielczego, ponieważ zaś wokół znajdowało się kilkanaście ośrodków wypoczynkowych, przeto na brak klienteli nie narzekał. Starał się jak mógł. Był, jak się to mówi, dyspozycyjny. Otwierał drzwi pokoju o każdej porze dnia i nocy. Owa solidność, a może zachłanność zgubiła go.

Dochodziła godzina trzecia po północy, gdy przy drzwiach wejściowych rozległ się dzwonek. Jan G. nasrużył na siebie podomkę i bez pośpiechu otworzył. Do przedpokoju wszedł młody człowiek z obandażowaną ręką, na dużym „chodzie". Na grzeczne powitanie gospodarza coś tylko odburknął. Nie zachowywał się jak zależny od melinarza klient. Szybko rzucił okiem do pokoju i kuchni, a widząc, że właściciel jest sam — uczapił go za kołnierz i zmusił do posłuszeństwa. Jan G. oporu wielkiego nie stawiał, zwłaszcza, że do przedpokoju wkroczyło dwóch następnych mokosów. Ten pierwszy przekazał władzy nad gospodarzem jednemu z przybyłych, a sam porzedł myszkować po mieszkaniu. Kolejny stróż był jeszcze gorszy od poprzednika: tamten tylko przekleił, ten nie mógł zwiać kieszeni bagnecik i przystawił Janowi G. do gardła. W pamięci Jana G. zaczął przesuwać się film, klatka po klatce, o jego postępowaniu wobec klientów. Nie mógł jednak sobie przypomnieć, aby wobec obecnych napastników popełnił w przeszłości jakąś niegodziwość. Tajemnicza wyjaśniła się wcześniej niż przypuszczał. Oto ten z obandażowaną ręką zapytał, gdzie jest schowany łańcuszek, który należał niegdyś do Kaśki H. Jan G. przypomniał sobie wówczas, że kiedyś do jego drzwi zapukała znana mu pani Katarzyna, bo miała akurat wielkie pragnienie. Nie miała natomiast pieniędzy, a meliniarz Jeszcze w nocy poszkodowany zgłosił o swej przygodzie funkcjonariuszom milicji, wskazując ewentualny kierunek poszukiwań — łańcuszek Katarzyny H. Łączyć tym inspektorzy służby kryminalnej podążyli niezwłocznie i w mieszkaniu pani, która mogła mieć związek z napadem, zastali Romana M., którego znakiem szczególnym byłba obandażowana ręka, dwóch młodocianych — Przemysława K. i Janusza K. oraz chrapiącego sobie w najlepsze, ciężko zmęczonego trudami imprezy alkoholowej Andrzeja M. z Czarnego Dunajca. Wszystkich panów tudzież właścicielkę mieszkania zapakowano do milicyjnej „nysy" i odwieziono na przesłuchanie do zakopiańskiego RUSW.

Kaśka H. znana była doskonale funkcjonariuszom, gdyż w przeszłości usiłowała wejść w kręgi ekskluzywnego towarzystwa. Lecz z tych planów nic nie wyszło i poczęła swe smutki i niepowodzenia życiowe topić w alkoholu, aż kieliszek stał się nieodłącznym elementem jej dnia codziennego. Konkubin Katarzyny — Roman M. zjawił się w Zakopanem parę tygodni temu, po odsiedzeniu kolejnego wyroku. W ostatnim miejscu zamieszkania, w Beskidzie Żywieckim, zarobił trochę pieniędzy i pod Giewontem przyjechał, aby je wydać. Tu spotkał Kaśkę H. i oboje przetrwonili pieniądze Romana w tempie iście ekspresowym. Potem konobinowali, jak trudy dnia codziennego przezwyciężyć. Przemysław K. znany był już zakopiańskim organom ścigania z tego, że do rozbojów, włamań lub innych przestępstw nie trzeba go było zachęcać. W związku z seryjnie dokonywanymi przestępstwami został skierowany przez sędziego do miejsca odosobnienia, lecz stamtąd udało mu się uciec w towarzystwie przyjaciela Janusza K., który dotychczas Tatr nigdy nie widział i wybrał się tu niby na wycieczkę. W Zakopanem dziatwa dotrzymywał kroku Przemkowi K., co nie mogło rokować nic dobrego. Andrzej M. był zadzikim mura domowego ozdobionego krytym drewnianym gankiem dla straży. Tym razem autorem projektu był krakowski architekt-konserwator dr Stefan Świszczowski.

Przygoda meliniarza

nie był skłonny udzielić kredytu i powiedział klientce, że nie ma tu czego szukać. Za półlitrówkę zastawiła więc srebrny łańcuszek, choć jego wartość była trochę wyższa niż półlitrówki, nie mówiąc o melinarskim cenie. Teraz Jan G. bez zwłoki pokazał, gdzie schował łańcuszek panny Katarzyny, licząc na to, że napastnicy zrezygnują z dalszego maltretowania jego osoby. Pomylił się jednak. Ten z obandażowaną ręką dał łańcuszek i leżący w tej samej szufladzie wartościowy złoty pierścionek, a także pieniądze — na szczęście niezbyt wielką kwotę. Drugi, młodszy, zapakował do własnej siatki całą zawartość melinarskiego bufetu, ponad 15 butelek wódki. Szczęśliwie się jednak złożyło, że gdy napastnicy przeglądnęli już mieszkanie, któś wszedł na klatkę schodową. Jan G. zaczął wołać o pomoc, co zmusiło nieproszonych gości do szybkiej ucieczki.

Konkubin Katarzyny — Roman M. zjawił się w Zakopanem parę tygodni temu, po odsiedzeniu kolejnego wyroku. W ostatnim miejscu zamieszkania, w Beskidzie Żywieckim, zarobił trochę pieniędzy i pod Giewontem przyjechał, aby je wydać. Tu spotkał Kaśkę H. i oboje przetrwonili pieniądze Romana w tempie iście ekspresowym. Potem konobinowali, jak trudy dnia codziennego przezwyciężyć. Przemysław K. znany był już zakopiańskim organom ścigania z tego, że do rozbojów, włamań lub innych przestępstw nie trzeba go było zachęcać. W związku z seryjnie dokonywanymi przestępstwami został skierowany przez sędziego do miejsca

ZGRANI JAK... ORKIESTRA

— Z jakimi wrażeniami odwiedzacie, panowie, s w o j ą orkiestrę? — pytam pułkowników **Stanisława Latka** i **Juliana Kwiatkowskiego**. Obaj byli niegdyś kapelmistrzami nowosądeckiej orkiestry Wojsk Ochrony Pogranicza, dziś obaj są starszymi inspektorami (a więc zwierzchnikami) wszystkich orkiestr — płk Latek wopowskich, płk Kwiatkowski Wojska Polskiego.

— *Właśnie z takimi, że m o j a* — uśmiecha się Stanisław Latek. — *Że byłem i nadal jestem współodpowiedzialny za jej kształt i dorobek. Przeżyliśmy razem szmat czasu — od 1957 do 1967 roku. Zawsze więc cieszę się na spotkanie, a gdy odjeżdżam — zabieram w sobie satysfakcję z jej dokonań.*

— *I orkiestra, i tutejszy region są mi bardzo bliskie, serce ciągnie do Nowego Sącza* — zwierza się Julian Kwiatkowski. — *Odczuwam pewien żal, że byłem tu tak krótko, zaledwie trzy lata — przejąłem orkiestrę po Latku, a w 1970 roku musiałem ją opuścić. Widzę wielkie zmiany, to już naprawdę inny zespół niż w tamtych latach, wspaniały, jeden z najlepszych w całych polskich siłach zbrojnych. Ma bogaty repertuar, odznacza się wysokim poziomem artystycznym.*

Ale i wówczas mieliśmy się czym pochwalić. Harowaliśmy wspólnie ze Stefanem Żukiem, moją prawą ręką, a potem następcą, i doprowadziliśmy do tego, że nieznani muzycy z prowincjonalnego miasteczka, jakim był Nowy Sącz, pobili w 1969 roku, na I Festiwalu Orkiestr Wojskowych w Świeradowie Zdroju, wiele renomowanych zespołów i zajęli III miejsce!

— *Był to prawdziwy zryw artystyczny* — uzupełnia **Stefan Żuk**, od dziś — kapitan, bo na uroczystości z okazji 15-lecia Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Ochrony Pogranicza otrzymał awans. — Nie zapomnę jednak nigdy, jaką wówczas miałem tremę. — I opowiada, że podczas dyrygowania tak niefortunnie wyrzucił w górę ciupagę pełniącą rolę batuty, że byłaby spadła na ziemię, gdyby desperacko nie podbił jej... nogą. — *Widzowie zapewne sądzili, że to zamierzony efekt, a mnie ścierpła skóra. No, ale skończyło się dobrze...*

Kapitana Żuka nie trzeba przedstawiać mieszkańcom naszego regionu — jest przecież najstarszym dziś członkiem orkiestry, współuczestnikiem i współtwórcą jej pięknej historii.

Powstała w 1956 roku, jako zespół dwudziestu paru muzyków Karpackiej Brygady WOP. Kierował nią wówczas st. sierż. **Henryk Litka**. W 1973 roku, pod kierownictwem mjr. **Jana Woszczyka**, zyskała rangę Orkiestry Reprezentacyjnej WOP. Dziś jest w niej sześćdziesięciu muzyków — czterdziestu żołnierzy zawodowych, dwudziestu służby zasadniczej, a na bogaty repertuar składają się utwory nie tylko typowo wojskowe, ale i klasyczne, a także melodie regionalne, podhalańskie. Wprowadzono ludowe instrumenty, jak kobzy czy trombity, a wspaniałej mustrze paradnej niemało piękna przydają peleryny i kapelusze z orlimi piórami, wyróżniające tę orkiestrę spośród innych. No a jaka perfekcja muzyki i kroków!

Ponad 3400 koncertów, 24 występy przed kamerami telewizyjnymi (również dla interwizji), 25 solistów — instrumentalistów i wokalistów, a wśród nich **Bogdan Czyżewski i Elżbieta Poniatowska** (obecnie spikerka TV), 11-krotny udział w festiwalach i 24-krotny w konkursach, liczne nagrody — m.in. zajęcie dwa razy I miejsca w mustrze paradnej i zwycięstwo w XIII Festiwalu Orkiestr Reprezentacyjnych Katowice '83 — to tylko część dorobku orkiestry w minionym piętnastoleciu.

Koncertują w całej Polsce, towarzysząc różnym imprezom cywilnym i wojskowym. Ale najmocniej wrośli w nasz region, są jedną z jego najpiękniejszych „wizytówek" (m.in. uczestniczyli w Dniach Nowosądeckich w Uljanowsku). Mówimy: to nasza orkiestra!

Wiele jest nagród, odznaczeń i awansów z okazji jubileuszu. Między innymi szefa orkiestry, chor. **Stanisława Walanusa**, wyróżniono Złotym Krzyżem Zasługi, kpt. **Bernarda Króla**, obecnego jej kapelmistrza, a także sierż. szt. **Czesława Różyckiego** i sier. szt. **Zbigniewa Bobaka** — Złotymi Medalami „Siły Zbrojne w służbie Ojczyzny", a całą orkiestrę — Medalem „Za zasługi w ochronie granic PRL". Kpt. Król otrzymał także nagrodę I stopnia za działalność kulturalną, przyznawaną przez wojewodę nowosądeckiego.

Gdy zaś skończyły się oficjalne wyróżnienia — do Bernarda Króla ustawia się długa kolejka przyjaciół i sympatyków orkiestry z kwiatami, dyplomami, albumami. Cywile i wojskowi w mundurach zielonych, stalowych, granatowych, przybyli z Łącka i Krynicy, Warszawy i Poznania, Gdańska i Przemyśla.

A potem... potem, oczywiście, zaczyna się koncert. Na kilka batut, bo do udziału zaproszono również dawnych kapelmistrzów.

ELŻBIETA GLINKA

Człowiek zagoniony przez los w ślepy zaułek, upokorzony, pozbawiony poczucia bezpieczeństwa, zatroskany niepewnością jutra, pozbawiony należytych kontaktów międzyludzkich, zaufania i partnerstwa — bardzo potrzebuje zrozumienia, przyjaźni, miłości, pozwalających mu pogodzić się z losem, pomagających w walce o miejsce wśród ludzi. Roli tej nie spełnia stechnicyzowana medycyna, usprawniająca ciało, a zapominająca o psychice ludzkiej, traktująca pacjenta jak nie czujący niczego przedmiot taśmowej i rutynowej obróbki rehabilitacyjnej. Otoczenie niechętnie akceptuje odmienność inwalidy. Spycha go na margines społecznego życia, pozbawia prawa decydowania o własnym losie, uzależnia od urzędowych dobroczyńców. Uważa się, że inwalida nie może rehabilitować się sam, lecz musi być rehabilitowany w specjalistycznych ośrodkach, za pomocą specjalistycznego sprzętu.

Jestem zdania, że oprócz doskonalenia starych metod — trzeba dopuścić do głosu nowatorskie inicjatywy samych inwalidów. Realizacją takiej właśnie inicjatywy zajmuje się zakopiańskie Stowarzyszenie Inwalidów „Dom Otwartych Serc", pragnące wykorzystać niezwykle stymulujący zdrowienie klimat Podtatrza do tego, aby najciężej poszkodowani, „których leczyć nie warto", mogli wypocząć, poprawić swój stan psychiczny, będący podstawą prawidłowej rehabilitacji, oraz — korzystając z doświadczeń innych inwalidów — znaleźć sposoby rozwijania swej aktywności życiowej, społecznej i zawodowej. Celowi temu służyć ma utworzenie na Podhalu specjalnego ośrodka wypoczynkowo — rehabilitacyjnego pod nazwą „Dom Otwartych Serc".

Na konto Stowarzyszenia trafiła w końcu otrzymana trzy lata temu przeze mnie nagroda im. dr Hanny Dworakowskiej i po interwencji odnalazły się trzy darowizny (szkoda, że bez odsetek). Pozostaje to jednak kroplą w morzu potrzeb związanych z zamierzoną budową tego domu inwalidzkich marzeń i nadziei. W obecnej sytuacji kraju realizacja tej inicjatywy na pewno nie będzie łatwa. A najtrudniejszym chyba zadaniem będzie uzyskanie terenu pod budowę Domu. Nie zniechęca to jednak coraz liczniejszego Stowarzyszenia.

Aby idea Domu Otwartych Serc nie została zniweczona obojętnością i niemocą, inwalidzi oczekują społecznego wsparcia. Dlatego też zwracam się do ludzi dobrej woli mogących zadeklarować swoją pomoc o kontakt ze **Stowarzyszeniem Inwalidów „Dom Otwartych Serc" w Zakopanem, 34-511 Kościelisko-Karpielówka 714** oraz o wpłaty na **konto Stowarzyszenia — PKO Zakopane nr 49621-35624-132.**

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI

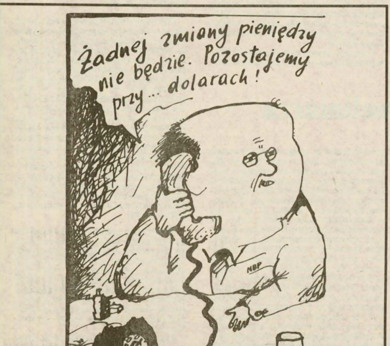

Marek Polański — „Szpilki"

KRÓTKO

Sto gospodarstw w Kamionce Górnej otrzymało gaz. Zakończyło to drugi etap gazyfikacji gminy Kamionka.

★

Pół godziny gasili strażacy pożar w rozlewni gazu płynnego w Nowym Targu. W akcji uczestniczyli pracownicy zakładu, trzy sekcje Rejonowej Straży Pożarnej oraz strażacy z NZPS „Podhale" i OSP Nowy Targ-Kowaniec. Na szczęście ogień nie rozprzestrzenił się na magazyn z pełnymi gazu butlami. Zapobieżono katastrofie, która mogłaby objąć znaczną część miasta, oraz uratowano majątek wartości 50 mln zł.

★

Leokadia M., pracownica Urzędu Gminy w Krasnopolu koło Suwałk, leczyła przewlekły nieżyt gardła i krtani w szczawnickim „Hutniku". W trakcie kuracji urodziła w sanatorium silną i zdrową dziewczynkę. *Gdyby poród nastąpił w samolocie lub autobusie to — jak praktykują niektóre firmy na świecie — można by poczynić starania o bezpłatny bilet na przejazd. Ale w sanatorium?* — zastanawia się „Magazyn Hutniczy".

★

Aż siedemnaście razy wskazywano lokalizację wysypiska śmieci dla Gorlic. Każda propozycja spotykała się ze sprzeciwem mieszkańców terenów, w pobliże których planowano wywozić odpady. Jest jednak nadzieja, że osiemnasta lokalizacja — w rejonie Kobylanki — wreszcie będzie zatwierdzona.

★

Zaproszono mnie na szkolenie dla radnych. W programie przewidziano spotkanie z posłem Andrzejem Gałęziowskim (który miał mówić na temat własności komunalnej) oraz wykłady Józefa Wiktora, Jana Turka i Władysława Gawlasa. Wytrzymałam tylko przez pierwsze dwie godziny, podczas których dowiedziałam się, że podstawą działania rady narodowej jest plan i że musi być on tworzony na miarę możliwości, a nie potrzeb. Po tych „odkrywczych" stwierdzeniach była krótka dyskusja, w której radny Tadeusz Świdrak w dość obszernej wypowiedzi skrytykował... szerzące się w Polsce gadulstwo. Podczas przerwy wielu radnych mówiło, że taki kurs jest stratą czasu. Dowiedziałam się także, że podobne szkolenie dla przewodniczących rad narodowych zorganizowano w Gródku nad Dunajcem. Jeden z wykładowców odczytał tam słuchaczom... ustawę o radach narodowych.

★

W Nowym Sączu za pięcioizbowy dom w stanie surowym, w którym trzeba wymienić dach i całą instalację, „zaśpiewano" nabywcy 7 tys. dolarów, nowego „poloneza" i 10 mln zł. Połowa wykończonego bliźniaka w rejonie ulicy Tarnowskiej kosztuje 67 mln zł, a domek jednorodzinny przy ulicy Nawojowskiej — 70 mln zł.

★

Ekipa remontowo-budowlana Urzędu Gminy w Łużnej nie próżnuje. Niedawno w rekordowym tempie pomalowała łużniański dom kultury, buduje drogi do pól oraz remontuje starą szkołę w Mszance.

★

W Wojewódzkiej Przychodni Rehabilitacyjnej zarejestrowano wnioski 647 osób oczekujących na samochody inwalidzkie oraz 35 na wózki. W bieżącym roku Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej otrzymał do podziału 12 asygnat na samochody oprzyrządowane marki „trabant" oraz 71 na „fiaty 126p".

★

Należymy do województw, w których budownictwo indywidualne zdecydowanie wyprzedza uspołecznione. Rocznie oddaje się do użytku około 2 tysięcy prywatnych domów. Obecnie 13 tysięcy budynków jednorodzinnych jest w trakcie budowy.

★

W bieżącym roku Wojewódzka Rada Narodowa przejęła Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej, Zakład Stolarki Budowlanej „Stolbud" w Grybowie oraz Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Tyliczu. Trwają przetargi z krakowską radą narodową o oddanie nam Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las" oraz Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego w Nawojowej. Obydwa mają w naszym regionie zakłady produkcyjne, a w Krakowie jedynie dyrekcje.

★

Narzekają mieszkańcy sądeckiego osiedla „Przetakówka" na uciążliwe sąsiedztwo kotłowni zakładu nr 2 Sądeckich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego przy ulicy Zdrojowej oraz Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Z materiałów, jakie otrzymałam od prezydenta Nowego Sącza wynika, że jeszcze w tym roku zostanie zakończona budowa kotłowni dla SZPOW, wyposażonej w niezbędne urządzenia odpylające. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska zainstalowała już podobno w starej kotłowni elektrofiltry, a za dwa lata ma rozpocząć modernizację swojego zakładu.

★

Minister obrony narodowej mianował z dniem 12 października br. na wyższe stopnie oficerskie żołnierzy zawodowych oraz liczną grupę rezerwistów z Nowego Sącza. Do stopnia pułkownika awansowali **Kazimierz Kielar, Ryszard Rembak** i **Michał Zakrzewski**; majora — **Józef Biliński, Władysław Grygiel Roman Przybyłowicz.** W gronie świeżo upieczonych kapitanów, poruczników i podporuczników zauważyliśmy m.in. I sekretarza KW PZPR, **Józefa Brożka**, sekretarza KW **Janusza Tomalskiego**, przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej, **Grzegorza Jawora**, nauczycieli — **Andrzeja Butschera** i **Tadeusza Dobka**, lekarzy — **Józefa Papieża** i **Stanisława Stawowego**, dyrektora SZPOW **Zdzisława Woźniaka**, prokuratora **Leszka Obarskiego.** Gratulujemy!

★

Komitet Osiedlowy „Szaflarska" w Nowym Targu, spełniając postulaty mieszkańców, wystarał się o dotację z budżetu miasta na wykonanie oświetlenia alejek osiedlowych. Pracami kierował społecznie inż. **Roman Matyasik**. Oświetlenie wykonał Zakład Elektroinstalacyjny inż. **Kazimierza Bochenka**. Pomocy udzielił również Rejon Energetyczny oraz Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny. Z zaoszczędzonych środków planuje się jeszcze w tym roku kupić siatkę na ogrodzenie boiska osiedlowego.

Jerzy Masior

Ma się na listopad

Ma się na listopad, ma się na padanie
i znów ktoś w szarugę i ktoś nie zostanie.

Ma się tak deszczowo, ma się buczynowo
i początek z końcem i słowo za słowo.

Ma się pośród chłodów jeden kąt cieplejszy,
zawsze ze mną wszędzie, zawsze
najpewniejszy.

Ma się złość tę w sobie i ułagodzenie
i stąd ta niezgoda, i stąd to pragnienie.

Czas sentymentów

Buki już po pożarach, już w szronów opończy
a więc mamy dla siebie najdłuższe wieczory
to pora, by z wierszy codzienne nieszpory.

I to pora oddania i pora dla dłoni,
na czas co z sentymentów niczego nie trwoni.

Na czas, co jest jak obłok, jak zegar powtarza,
że szeleszczą nam liście — kartki kalendarza.

Wiatru dotykaj

To nic nie szkodzi, że w twarz bez litości,
że tchu brakuje, a serce łomoce,
że jest ta spowiedź z połamanych kości
i że najdłuższe te za nami noce.

Wiatru dotykaj ciepłem warg spieczonych
i nie chroń spojrzeń przed chłodem zesłania,
to nic, że płoną w ogniach zapalonych
i odpowiedzi, i wieczne pytania.

Nie chroń już czoła i myśli pokornej,
nie święć poczęcia trąbami Jerycha,
nie bądź do końca li tylko przezorny,
powiedz to głośno, nie gdzieś tam i z cicha.

Prostuj te wszystkie skrzywienia co bolą,
przymknięcie powiek pozostaw ikonom.
Bądź tą najbardziej z gorzkich gorzką solą;
wiatru dotykaj niecierpliwą dłonią.

Zdjęcia MICHAŁ SROKA

Legendarni na Pęksowym

Witkiewic, Orkan, ewangeliści góralskiego świata
Swoje przykozy w betonie zaparli — na świecie
syćko sie mieni

— pisał Adam Pach.

W kącie cmentarza odpoczywa po trudach pierwszy zakopiański proboszcz, ks. Józef Stolarczyk — pod jego ciężką ręką topniały resztki pogaństwa w „ludzie pół-dzikim", podtatrzańska wioska zaczęła się dźwigać ku światłu — ten sam, który patrzył na ziemski padoł z piramidy Cheopsa i z góry Tabor, ten sam, który na szczycie Gerlachu z przepełnionego radością serca zaintonował „Te Deum".

Kilka kroków dalej kamień przykrywa grób nauczyciela, literata, malarza, taternika — Tadeusza Malickiego — i ten całym sercem przylgnął do skalnej ziemi, ludzi z gór unieśmiertelnił w swoich opowiadaniach, granitowe piękno — w pejzażach i fotografiach. Inne czasy, inny świat, a czar ten sam nad tymi, co stąd i nad przybyszem... Tadeuszowi Malickiemu serce przestało bić w okupacyjnej *mie, nędzy, nieuoli.*

Dwa pokolenia Pawlikowskich legły na Pęksowym Brzyzku — Jan Gwalbert i jego synowie: Jan Gwalbert Henryk i Michał. Ta sama *siła fatalna* ścigała ich tu z Medyki, Lwowa, dalekiego Wiednia, by w „Domu pod Jedlami" zagnieździła się Sztuka i zaczęła promieniować na całe Zakopane, by zakiełkowała myśl ochrony tatrzańskiej przyrody. Kto dziś pamięta, że Michał Pawlikowski próbował przekładać „Iliadę" na góralską mowę? Z Londynu już w trumnie wracał na Pęksowy Brzyzek — taka była jego „Odyseja".

Za sąsiada mają teraz Pawlikowscy człowieka, którego tysiącznie nici wiązały z całym Podtatrzem, z wszystkim, co na tej ziemi tworzyła ludzka ręka, z niemal wszystkimi postaciami nowszej historii Tatr i Podhala. Nad Juliuszem Zborowskim — wielkim przyjacielem góralszczyzny i dobrym duchem Muzeum Tatrzańskiego — czuwa krzyż Hasiorowej roboty, a głaz, jeśli z Tatr — ciężkim mu nie będzie.

Tuż obok złożono Marię Dembowską — „kobieta grottgerowska", dama o żywym umyśle, pani gościnnej „Chaty", towarzyszka ostatnich lat Stanisława Witkiewicza — zostawiła cząstkę siebie w zgromadzonych pamiątkach, zabytkach góralskiej sztuki.

Homer Tatr — Sabała, Sablik — Jan Krzeptowski: *polonez, muzyka,* gawędziarz, towarzysz głośnych wypraw doktora Chałubińskiego w Tatry, pół-poganin o wielkiej fantazji i bogatym życiorysie, chrzestny Witkacego, kum Heleny Modrzejewskiej — leży przy „jego miłości" doktorze. Pewnie mu opowiada bitwy z Liptakami albo wygrywa w wieczność na gęślach swoje dzikie nuty. „Jego miłość" doktor tyle duszyczek zawrócił z drogi, tyle wyżnił cholerycznej śmierci, a sam siebie nie zachował ...

Oto i twórca legendy, prawodawca zakopiańskiego stylu — dod drewnianym wysmukłym pomnikiem śpi Stanisław Witkiewicz — urodzony na Żmudzi, zmarły w dalekiej Łovranie, Tatrom przynależny duchem i dziełem całego życia.

Władysław Orkan przeniesiony z Rakowickiego cmentarza w Krakowie znalazł na Pęksowym godne towarzyszów. Surowiec góralskiego ludu tutaj leży.

Karol Stryjeński, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego, artysta i profesor, projektant skocznı na Krokwi, harendziańskiego muzeum Kasprowicza i schroniska w Dolinie Pięciu Stawów — pomnik ma piękniejszy niż prosty krzyż z daszkiem na Pęksowym Brzyzku — zyje jego duch w zdobniczej sztuce, która rozszerzyła się na całe Podhale, przaśnikowa wszystkie użyteczne sprzęty i budowle. *Kształtem miłości piękno jest* — pisał Norwid.

Tylko ze znajomości świata i miłości można coś ładnego zrobić — dopowiadał Antoni Kenar, przyjaciel Karola Stryjeńskiego, całą swoją nauczycielską pracą i artystyczną sztuką. On też tu odpoczywa pod pniem rozpęknionym w krzyż. I Józef Kapeniak, który „postanowił iść swoją własną ścieżką poprzez góralszczyznę dziewiętnastego stulecia", autor „Rodu Gąsieniców", „Konarów", „Krwawych i Hyrnych". I Antoni Rząsa z rodu zakopiańskich artystów-nauczycieli *kenarouców,* twórca przejmujących Piet, Ukrzyżowań i rzeźb męczeńskich.

Szymon Gąsienica Krzyś — serdeczny kompan wycieczek — Kazimierza Przerwy-Tetmajera — oprócz krzyżyka na Pęksowym ma swój pomnik w ostatnim rozdziale „Skalnego Podhala".

Niejedno młode ciało przyjęła Pęksowa rola — Olgierd Lubicz Januszkiewicz, gimnazjalista z Litwy, w 1901 roku runął w przepaść, schodząc z Giewontu. Jedna z wielu ofiar groźnej urody skał... I niedaleko — Maciej Sieczka, który wiódł ludzi w Tatry po ścieżkach bezpiecznych, bronił od tej grozy; pierwszy wśród górali badacz tatrzańskich jaskiń (jako towarzysz Jana Gwalberta Pawlikowskiego), dzięki niemu pierwsza Polka — Natalia Janothówna, stanęła na Gerlachu.

Leży tu „król kurierów" — Józef Krzeptowski, leżą Jędrzej Wala i Stanisław Gąsienica Byrcyn — przewodnicy, Adam Pach i Aniela Gut-Stapińska, dobry pan Kornel Makuszyński — przyjaciel dzieci, dwaj Podolanie koło siebie: Karol Kłosowski i Mariusz Zaruski; Stanisław Nędza-Kubiniec — *stary poeta* z Kościelisk — odpoczywa pod swoim głazem; jasny duch Heleny Marusarzówny ze złych lat okupacji przypomina się czymś wielkim i polskim, umęczony w Oświęcimiu Bronisław Czech ma tu swój symboliczny grób.

Jan Pęksa — fundator cmentarza, też tu znalazł ostatnią przystań, i Wojciech Janik — *Stary Kościelny z Boru,* co w pogodzie ducha dożył stu lat.

Malarze, taternicy, poeci, naukowcy, artyści, górale i przybysze, lekarze i ofiary *pierśiowej choroby,* ci, których śmierć dopadła w Tatrach i przewodnicy, kuriery, nawet ci skłoceni za życia (jak Andrzej Chramiec i Stanisław Witkiewicz) — śpią pogodzeni, a przybył im do kompanii Kazimierz Tetmajer. Jesiony szepcą *Wieczne odpoczywanie...*

O wszystkich legendarnych, wielkich i mniej znanych pisze **Janusz Zdebski** w swoim przewodniku biograficznym pt. „Stary cmentarz w Zakopanem" (wydanie drugie, poszerzone i uzupełnione, Wydawnictwo PTTK „Kraj", Kraków-Warszawa 1986).

GABRIELA DANIELEWICZ

Alejki wspomnień

W przyszłym roku upłynie sto lat od pierwszego pochówku na sądeckim nowym cmentarzu, nazwanym tak w odróżnieniu od starego, którego nikt reszki znajdują się przy ulicy Jagiellońskiej obok Kopca. Otwarcie nowego cmentarza w 1889 roku stało się sensacją w mieście. Poprzedziły je ciągnące się kilka lat przygotowania, plany, projekty i uchwały Rady Miejskiej. Poprzedni cmentarz był już za mały, miasto rosło, ludności przybywało, szczególnie od czasu założenia Warsztatów Kolejowych. Nowe miejsce pochówków zlokalizowano na przedmieściu Młyny i Hamry. Dziś jest to centrum Nowego Sącza.

Stuletnie dzieje cmentarza to fragment historii nowosądeckiego mieszczaństwa, utrwalonej w pomylonych czasem płytach nagrobnych, zmurszałych grobowcach, zapadających się w ziemię stelach i zatartych inskrypcjach na przekrzywionych tablicach.

Moja kolejna wędrówka po parku wspomnień zaczęła się, jak zwykle, od najstarszej części cmentarza, od strony ulicy Reytana. Tam przed stu laty odbywały się pierwsze pogrzeby, ściągając rzesze ciekawych i wielu niezadowolonych, bowiem nowy cmentarz, w odróżnieniu od starego, był znacznie oddalony od miasta, bezdrzewny, płaski i sprawiał wrażenie wielkiego pustkowia. Dopiero po latach, kiedy wyrosły drzewa, a bujna roślinność ozdobna i kwiaty pokryły mogiły, nabrał swoistego wyrazu.

Spacer po alejkach skłania do zadumy nad losem tych, którzy bezpowrotnie odeszli w cień. Po wielu nie ma już śladu, groby ich zapadły się wskutek upływu czasu i braku troski, umknęły ludzkiej pamięci. Nie dochowały się mogiły ludzi ubogich — z drewnianymi krzyżymi, bez omurowań, przez to bez szans przetrwania. Ale odsuwając zdziczałe krzewy można jeszcze odkryć groby znanych ongiś i zasłużonych nowosądeczan, które przetrwały długą lata, wojenne zawieruchy i ... zakusy służb porządkowych. Ukryte między rozłożystymi gałęziami starych drzew, dźwigające znamię wieku, cieszą swą obecnością i stają się przestrogą przed unicestwnieniem. Wraz z ich likwidacją zginie fragment interesujących dziejów miasta.

Cmentarz nowosądecki ma osobliwy urok, nie nastraja bojaźliwie, nie trwoży melancholią, przeciwnie — uspokaja zielenią jasności. Białokore, smukłe brzozy szeleszczą kojące melodie, pochylone wierzby płaczą dyskretnie, jesiony są szmaragdowe, lipy soczyste, a świerki i tuje nie są tu mroczne, lecz jakby srebrzyste.

Przy bramie od ulicy Reytana znajduje się jeden z najstarszych grobów. Niska płyta z tabliczką informuje, że spoczywa tu doktor Lucjan Zengteller. Doktor związany był długie lata ze szpitalem w Nowym Sączu i pełnił w nim odpowiedzialne funkcje. Skromny, mądry i życzliwy, całe życie poświęcił chorym i marzeniom o niepodległej Ojczyźnie. Brał udział w Powstaniu Styczniowym. Zmarł we wrześniu 1894 roku, licząc 52 lata. Parę alejek dalej znajduje się mogiła innego weterana Powstania Styczniowego, Franciszka Kasztelewicza (1843-1899). Spoczywa obok żony Anny. Przypomiatam sobie, że nazwisko to ujrzałam (choć bez imienia) na wykazie powstańców 1863 roku z Ziemi Sądeckiej, umieszczonym w witrynie sklepu pana Henryka Dobrzańskiego przy ulicy Jagiellońskiej. Miły dowód pamięci o dawnych bojownikach! Niedaleko pomnika Legionistów porosły wybujałą zielenią grób kryje szczątki innego powstańca, Edwarda Kostki. On też nie doczekał niepodległej Ojczyzny. Zmarł w wieku 69 lat. I jeszcze jeden powstaniec: w „domu rodzinnym" Sozańskich leży Franciszek, sekretarz c.k. starostwa.

Do znanych niegdyś i cenionych rodzin należeli Klemensiewiczowie. Zasłużyli się dla rozwoju oświaty w Sądeczczyźnie. Na lewo od głównej bramy, licząc w alei, stoi mocno naruszony przez czas grobowiec Klemensiewiczów i Zipserów. Przed laty umieszczone były na nim daty urodzin i śmierci spoczywających tu osób, obecnie widnieją tylko dwa rodowe nazwiska. Senior rodu, Ludwik, był profesorem Gimnazjum św. Anny w Krakowie i długoletnim dyrektorem gimnazjum w Nowym Sączu. Zmarł w 1888 roku i został pochowany na starym cmentarzu. W rodzinnym grobowcu leży żona Ludwika — Joanna z Malinów Klemensiewiczowa, syn Stanisław (1854-1920), przyrodnik, również profesor szkół średnich i dyrektor nowo utworzonego wówczas II gimnazjum sądeckiego, ponadto znany kompozytor i badacz życia owadów. W pamięci uczniów pozostał jako delikatny, wrażliwy miłośnik muzyki i motyli, kochający rodzinę i swe zbiory. Wraz z nim spoczywają w grobowcu: syn Stanisława, również Stanisław — dziennikarz, zajmujący się problemami Ziemi Sądeckiej, żona Stanisława — Helena z Adlofów oraz ich córka Anna Zipserowa i jej małżonek — Henryk Zipser.

Po przeciwnej stronie tej samej alei, przylega do muru jeszcze jeden grobowiec, typowy dla minionych lat — rodziny Pasionków i Zielińskich, z napisami wyszczególniającymi zmarłych. Michał Pasiaków pełnił u schyłku ubiegłego stulecia funkcję kontrolera kasy miejskiej, Emilia — jego żona, prowadziła pracownię krawiecką. Klientki jej rekrutowały się z wyższych sfer, a panienki do nauki zawodu wybierała starannie. Pasionkowie mieli syna Emila — adwokata, i córkę Marię, która poślubiła lekarza — Edwarda Zielińskiego. Wszyscy spoczywają razem. Na grobowcu umieszczono tabliczkę poświęconą zmarłej w Oświęcimiu córce doktorostwa Zielińskich, Marii Łepkowskiej.

Na niektórych pomnikach widnieją zdjęcia. Większość potłuczona, zatarta, wyblakła, ale można dopatrzeć się rysów, wąsów czy szczegółów garderoby. Wyraźne są zdjęcia rodziny Pennarów. Miejsce ich spoczynku mieści się w lewej części cmentarza (gdy idziemy główną aleją w stronę szpitala). Pennarowie posiadali duży sklep kolonialny przy ulicy Jagiellońskiej. Jakub Pennar (1867-1941) i jego żona Maria (1882-1973) udzielali się również społecznie. W 1938 roku stracili młodą córkę, Helenę, zamężną Piotrowską, pełną powabu, jak wskazuje fotografia. Jakub przedstawiony jest zgodnie z wyobrażeniem zamożnego kupca — z wąsami. Syn Jakuba — Stanisław Pennar, kupiec, zginął z rąk hitlerowskiego okupanta mając 37 lat.

Zdjęciem opatrzony jest także grób Jana Jelonka, statecznego pana z wąsami, emerytowanego urzędnika PKP. Wygląda na nim tak, jakby niedawno pozował w atelier, a on nie żyje już ponad sześćdziesiąt lat.

Nieźle zachowane fotografie zdobią dwa jednakowe groby obok siebie, okolone niskim murkiem. To Ludwik Józef Dobrowolski, radca Sądu Krajowego, i Adam Dobrowolski, lekarz okręgowy, proszą o westchnienie już ponad 80 lat. Spośród wybujałej, półdzikiej zieleni patrzą nobliwi panowie, przedstawiciele miejskiej inteligencji.

W latach dwudziestych naszego stulecia mieszkała w Nowym Sączu interesująca rodzina Harasowskich. Aleksander Harasowski był lekarzem kolejowym i muzykiem z zamiłowania. Uzdolnienia muzyczne odziedziczyły wszystkie jego dzieci, w domu ich często odbywały się kameralne koncerty i recitale. Latem 1928 roku Roberta Harasowska wraz z najmłodszym synem — Romualdem, który pragnął być Chopinem, wybrała się na koncert starszego syna Adama do Lwowa. Podróż okazała się tragiczna, gdyż obydwoje zmarli podczas niej na szkarlatynę. Mało już osób w Nowym Sączu pamięta tę historię. Może więc nieduży nagrobek z krzyżem i zdjęciami matki z synem ożywi wspomnienie o nich?

Naprzeciwko restauronowego obeliscie pomnika ku czci legionistów z napisem: *Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały* niemal zasłonięty ozdobnymi krzewami nagrobek inżyniera Jana Małeckiego (1869-1920), sądeczanin, kapitana WP, wiceprezesa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", to jeszcze jeden ślad zasłużonej dla miasta familii. Jan był synem Ludwika Małeckiego, powszechnie lubianego i pełnego inicjatyw profesora łaciny i greki, przyjaciela młodzieży, jednego z założycieli Bursy im. Tadeusza Kościuszki, inspiratora budowy kaplicy szkolnej, pierwszego przewodniczącego rady szkolnej, jak również współzałożyciela szkoły dla gospodyń wiejskich w Podegrodziu. Pomimo wielu zajęć Ludwik Małecki znalazł również czas na pisanie prac naukowych z dziedziny filologii klasycznej. Spoczywająca z mężem Albina z Jaroszów (1870-1934) brała czynny udział w pracach niepodległościowych. Była przewodniczącą komitetu kobiet podczas pierwszej wojny światowej, dbała o legionistów, pomagała ubogim. Wraz z proboszczem parafii św. Małgorzaty, księdzem dr Alojzym Góralikiem, wykupiła stare budynki koło fary z przeznaczeniem na ochronkę dla dzieci.

Krystyna Dulak

Przydzie i na mnie kolyj

Za chołpom przy potoku cienistość przyniedzielno,
dwie kopy — słomne gronie i suśnie, smęd — kościelno
wonistość się po brzyzku przycajo podglądliwie —
co tyz ta, o kiem ta, cy dobrze, cy kąśliwie
— rarząą Pilchowiaki — słowackie zagórany.
Poprodem i przesiekiem wyląg jednego gniozda
nieludzko przerąbany.

Podchlybio sie jom z brzyzka grusynka karłowatka —
Nojulubieńsze ciało miała w kiesonkach mego dziadka.
Noprzecłw okna rosła, nojdluzy sie ostoła,
bo babka poziyranie w listecki na nią siała.
Cy chołoć — nieterpliwe nie ściąpie te ozdoby,
cy docko sie odpustu, by słodkoś swe urody
dodać bozemu świętu w obraniu z namasceniem —
Siadejcie pilchowiany, za kozdem ukąsieniem
emoktejcie a schlipujcie socystość świętne gruski,
bo moze lada odpust, a zywot te staruski
przepadnie w garie suśnie, z kaździdłem pódzie w lysce,
ciut kwardsem, ciut cerwieńsem, ostatniem gruski blyscem.

Zdziadziały Pilchowiany w odsadach Pieworówki,
nie rzeknie: *duso maja*, stryk Pawoł Matusieńce.
Pozwlócyli się z groni w kozek Filarówki,
odpustem spolygali, przykryli sie wieńcem.

Nie wiem, fto plyrsy schodziui, cy gruska w gardziel suśnie,
cy plemie to Dulacke w nobrzyzne grób — ocłulcie.
Krusyli sie w odkrusach, twardziaki na nich skóra,
pazdury rogociały. Na zeskie w przygosz wiórs
zestrugoł zywot młodoś, skapali tak w cichości,
wspólnemu Nadpopradziu złozyli swoje kości.

* * *

Przydzie i na mnie kolyj, kiej świat mie z rąk wypuści
i cichoś Filarówki smrekanj mi zasuści.
Odpustem spocne przy nich, wiersyklem ich pozdrowie,
z lubością słówko skradne ich pilchowiański mowie.

A moją przygosz wiersy — leciały ze mnie wióra,
w to świętych obcowanie, w nadzywot mego pióra
— pościlycie mi pod głowe.

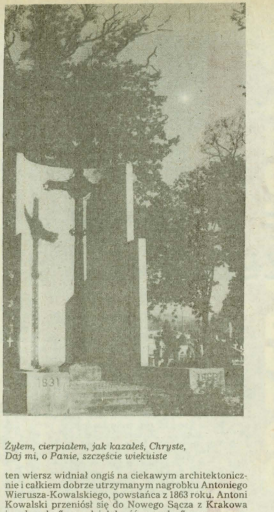

Żyłem, cierpiałem, jak kazałeś, Chryste,
Daj mi, o Panie, szczęście wiekuiste

ten wiersz widniał ongiś na ciekawym architektonicznie i całkiem dobrze utrzymanym nagrobku Antoniego Wiersuza-Kowalskiego, powstańca z 1863 roku. Antoni Kowalski przeniósł się do Nowego Sącza z Krakowa i wykazał ofiarną działalność na polu fizycznego wychowania młodzieży. Dzięki jego inicjatywie i staraniom powstał za przystankiem kolejowym nad Dunajcem ogród do ćwiczenia i zabawy, zwany Jordanówką Kowalskiego. Obecnie określenie Jordanówka wyszło z użycia, a po jej założycielu nie ma już śladu. Niemal z dnia na dzień zlikwidowano grób pana Kowalskiego i pochowano w nim inną osobę. Pokorne stroły poezji zapaniętał chyba tylko jeden niestrudzony miłośnik i propagator historii miasta, mgr Marian Nowak.

Kiedy w 1880 roku zmarł adwokat krajowy i były burmistrz Nowego Sącza — dr Włodzimierz Olszewski, wdowa po nim postanowiła wybudować grobowiec rodzinny. Zwłoki pochowano na razie w tymczasowym grobie. Pani Olszewska pragnęła czegoś nietypowego, z fantazją, i nie żałowała na to środków finansowych. Powstała okazała kaplica z szarego marmuru, ozdobnie zwieńczona, przyciągająca wzrok. I dziś, mimo ponad dziewięćdziesięcioletniego istnienia, nadal zachwyca, oryginalnym kształtem i kunsztem. Burmistrz Olszewski zmarł w średnim wieku, osierocając kilkoro małoletnich dzieci. Zasłużył się dla miasta, nie szczędził wysiłku i podkopał przez to swe zdrowie. Pozostawił Sączowi trwałą i cenną pamiątkę — Planty. W kaplicy spoczywa obok męża wdowa Zdzisława Olszewska, gimnazjalista Staś Olszewski oraz rodzina Flisów. Dr Stanisław Flis — syn profesora Józefa, adwokat, poślubił Marię Olszewską i z czasem objął kancelarię prowadzoną przez teścia. Stanisław Flis należał do animatorów życia kulturalnego w Nowym Sączu. Był przewodniczącym Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", patronował wielu akcjom oświatowym. W pamięci rodziny i licznych znajomych pozostał jako towarzyski, pełen humoru i dowcipu, lubiący anegdotki i przyjacielskie spotkania. Obok Stanisława Flisa spoczywa też 18-letni Tadeusz Flis — ofiara tyfusu i Maria Flisowa.

Kaplica Olszewskich-Flisów rozpoczyna ładną, szeroką alejkę równoległą do głównej, miejsce nieprzerwanego snu wielu znanych osobistości. Zaraz za kaplicą grobowiec rodziny Stubrów: Krystiana (1822-1892) — weterynarza, jego syna Gustawa (1859-1935) — adwokata i ich żon. Stubrowie byli właścicielami dóbr ziemskich pod Nowym Sączem. Za ich grobem nieduży, skromny, mocno nadwerężony przez czas grobowiec należący do Klimków. Antoni Klimek, urzędnik magistracki, sekretarz Rady Miejskiej, zmarł w 1891 roku. Pozostawił wdowę Cecylię z trzema młodocianymi córkami. Musiało jej się ciężko żyć, chociaż otrzymała nie najgorszą emeryturę, skoro często występowała o zapomogi. Z początku uwzględniano te prośby, potem przestano. Następne miejsce w alei zajmuje rodzina Piszów — drukarzy i księgarzy, luminarzy oświaty. Józef Pisz (1821-1891) założył w połowie ubiegłego wieku drukarnię, następnie pierwszą w Nowym Sączu księgarnię. Placówki te zaopatrywały w książki, czasopisma, nuty i artykuły piśmienne całą okolicę. W drukarni Piszów — kontynuatorem profesji ojca był syn Roman (1868-1924) — tłoczono książki do nabożeństw, śpiewniki, popularne elementarze tzw. groszówki, sprawozdania urzędowe i szkolne, plakaty żałobne. Roman Pisz zasiadał w Radzie Miejskiej. Wielki grób w pokaźnym ogródku z leżącą sczernialą płytą skąpaną w zielsku otaczają sztachety. Inskrypcje na płycie prawie nie do odczytania, za to tabliczki na murku, upamiętniające młodszą generację — zupełnie wyraźne.

Jeden z najstarszych grobowców, stojący na skrzyżowaniu głównych alei, należy do rodziny Brzeskich i Hinzingerów. Walenty Brzeski właściciel Gorzkowa, był w latach siedemdziesiątych XIX wieku burmistrzem Nowego Sącza. Z modrzewiowego dworku jeździł do miasta powozem z żoną Antoniną i ładną, filigranową córką Janiną. Panna odrzucała licznych konkurentów, aż wybrała najwyższego w mieście kawalera — adwokata, dr Jana Sterkowicza. Zamieszkali we własnej kamienicy przy ulicy Jagiellońskiej 31. W grobowcu spoczywa wnuczka Brzeskich, Maria primo voto Kosterkiewiczowa, secundo voto Hinzingerowa wraz z mężem, Gustawem Hinzingerem.

Natomiast Janina i Jan Sterkowiczowie pochowani są w pobliżu krzyża ku czci powstańców 1831 i 1863 roku. Nagrobek ich, z jasnego marmuru czy granitu, lekko zapada się, lecz napisy są czytelne. Dr Sterkowicz pomagał biednej młodzieży gimnazjalnej. Czy ktoś to pamięta? Tak jak i różniącą się wyglądem od bardzo wysokiego męża drobniutką, niską panią Sterkowiczową, nade wszystko lubiącą zacisze domowe?

Wiele grobów ukrywa się przed niszczycielską ręką w meandrach alejek, w gąszczu krzaków między grobowcami. Pozornie niewidoczne — trwają, ale czy dlugie jeszcze pisane im istnienie? Szeregu mogił sprzed lat już nie ma, pokryły je inne, też już wyeliminowane, w których spoczywają nowi zmarli. Co roku likwiduje się różne groby, z każdym miesiącem ubywa milczących świadków dawnej epoki.

Pod cieniistym wiązem śpi wyrwana z pełni sił młodziutka dziewczyna, nieznanego imienia i nazwiska, po której został fragment krzyża granitowego z blaszanym zdjęciem, przedstawiającym ją w białej bluzce spiętej broszką przy szyi. Kim była, z jakiego domu pochodziła i na co zmarła — pozostanie tajemnicą. Musiała należeć do zamożnej familii, skoro uhonorowano ją granitem.

Albo ten starszy pan z bokobrodami, którego zdjęcie zakrywa kilkumetrowa trawa — może pamiętał styczniowy zryw? Przegięta w bok płyta kryje szczątki Józefa Brzezińskiego — urzędnika PKP i radnego, a pod liliowym bzem, walący się kamienny krzyż z figurą słabym echem przypomina nauczycielkę szkoły żeńskiej imieniem Anna z nieczytelnym nazwiskiem.

Badając dzieje byłej Polonii w Wolnym Mieście Gdańsku zainteresowałam się osobą pana Mariana Chodackiego, komisarza generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, równego rangą ministrom, o którym wiedziałam, że urodził się w Nowym Sączu. On sam spoczął daleko od Ojczyzny, ale mogiła jego matki znajduje się na sądeckim cmentarzu — po lewej stronie alejki dla zasłużonych sądeczan (idąc w kierunku szpitala). Otoczona żelaznym łańcuchem okazała płyta wygląda zupełnie dobrze. Pani Maria Chodacka była żoną mecenasa i z upodobania literatką, publikowała swe utwory pod panieńskim nazwiskiem. Żywo związała się z życiem umysłowym Nowego Sącza i pracą niepodległościową. Nieodzowna opiekuńcza *legionistów* zmarła nagle, licząc niewiele ponad czterdzieści lat, podczas akademii w ratuszu, w burzliwym okresie zmagań o wyzwolenie Ojczyzny, kiedy oczekiwana i upragniona chwila zbliżała się szybko.

Dawne groby przeplatają się z nowymi, często widnieją obok siebie bardzo kontrastujące daty. Coraz mniej jednak starych mogił. Teraźniejszość wdziera się tutaj i zaciera ostatnie pozostałości życia tych, którzy ongiś walczyli o wolność kraju, działali dla dobra mieszkańców miasta, dbali o wygląd Nowego Sącza i jego rozwój, albo po prostu spokojnie i uczciwie znali nić *swego żywota*, jak głosi epitafium na jednym wiekowym obelisku.

Zdjęcia ANTONI ŁOPUCH

3. biała izba

JAN POPRAWA

GWAZDOZBIÓR

Śmietana

Październik jest miesiącem jazzu. Osobliwie przełom miesiąca października z listopadem – przynosi najważniejsze pokłie świętą jazzowe: „Jazz Jamboree" i „Zaduszki Jazzowe". Nie zdziwią się więc Szanowni Czytelnicy, że dzisiejszy felieton poświęcę idolowi polskiego środowiska jazzowego.

Jarosław Śmietana jest gitarzystą. Jest też band-leaderem (czyli – kierownikiem orkiestry), aranżerem, kompozytorem, pedagogiem. Jakby mu to wszystko nie wystarczało – jest też prominentnym działczem środowiskowej organizacji, Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Konkretnie – członkiem jego Rady Głównej oraz wiceprezesem najstarszego, krakowskiego Oddziału. Nade wszystko jednakże jest Śmietana muzykiem jazzowym, jazzrowanin. Jest to wyróżnik, tyleż ważny, jak wyraziste być może „bycie jazzmenem" właśnie, na tle szerokiej panoramy zajęć związanych z muzyką...

Muzykiem się jest, gdy się posiada odpowiednie kompetencje. Wszelako, nadzwiniejszym trafem – najwyższe nawet kompetencje nie wystarczają do tego, by być jazzmanem. Niejeden wybitny, nawet wielki muzyk, uprawiający fach swój z sukcesami – połamał zęby podczas próby przekształcenia się w jazzmana. Nie mówię oczywiście o elementarnej umiejętności imitatorskiej, którą posiada każdy muzyk. Mówię o cechach charakteryzujących specyficzny zawód muzyka jazzowego. Właściwych do tworzenia jazzu. Takich, bez których jazz nie istnieje.

W starych książkach przeczytać można, że jazz to rytm, to otwarta forma wariacyjna, to improwizacja. Ale rock to też przecie rytm – a mimo to nie jazz. Potrzebny jest bowiem do grania jazzu szczególny, niepowtarzalny zmysł rytmiczny, pozwalający na swingowanie. Czyli na stwarzanie napięcia i rozprężenia, kołysanie, jakby wyprzedzanie – i opóźnianie pulsu jednocześnie. Swingu nikt nigdy nie zdefiniował (mimo usiłnych prób), niemniej każdy, kto nie jest muzycznym analfabetą (lub komu gitara basowa nie uszkodziła słuchu) – rozpozna... A zeby być muzykiem jazzowym – trzeba właśnie, może nawet przede wszystkim „swingować"...

Samo słowo „jazz" nie jest dziś specjalnie popularne. Muzyka kojarzona z tym słowem zdaje się trudna, mało efektowna, wymagająca dużo od słuchacza, nie lekka, łatwą i przyjemną, jaką był w latach Glenna Millera i jego niezapomnianej orkiestry. Współczesny jazz – jest wirtuozne na najwyższym poziomie, zawskiem opartym o kryteria artystyczne, nie zaś socjologiczną miarą popularności. Wiele grymasów w stronę jazzu zawdzierzamy niewielu. Wiele też nieporozumień powstało za sprawą zakompleksionego środowiska rockowego, które swe niewielkie w sumie możliwości (istnieją oczywiście wyjątki) pokrywa reklamiarstwem i pewnością siebie. Zaskacha w rockowej muzyczce rzesze małolatów przyjmują te grymasy za dobrą monetę...

Przychodzi wszakże dzień, gdy montonia rocka nudzi. I często młody (lub nieco zestarzały) meloman odkrywa wówczas jazz. Odkrywa całe wielkie bogactwo tej muzyki, jej skomplikowania, gęsta faktura rytmiczną, jej wysmakowanie brzmieniowe, jej dyskretną ekstatyczność. Jej fantazję, jakże różną od innych...

Przychodzi dzień, gdy młody melomaan słucha gry Jarka Śmietany. Słucha technicznego mistrzostwa, słyszy bogactwo harmonii, podziwia niekończące się linie melodii, nierzyskną fantazję w omacy odczuwa wątku muzyki, którym jest melodia właśnie. I często młody meloman zastanawia się, dlaczego nie wiedział wcześniej o tak wspaniałym gitarzyście, dlaczego tracił czas na słuchanie panów Bo, Cry, Ho...

Śmietana spokojnie wyjaśniłby w takiej chwili młodemu słuchaczowi, że każdy wiek może mieć swoją muzykę, swoje odpowiednie koło wrażliwości i wynoraźni. Że on sam, jako młody muzyk – debiutował w rockowych zespołach (lepszych muzycznie, niż dzisiejsi wczorajsi idole). Że dopiero później dojrzał. Że przeszedł wieloletnie studia w jedynym specjalistycznym wydziale jazzu, w katowickiej Akademii Muzycznej. Że przez lata całe doskonalił swój kunszt grajac w cudzych, a potem własnych grupach. Że z zespołem „Extra Ball" zdobywał (szczebel po szczeblu) popularność. Że wygrywał polskie i zagraniczne festiwale, aż stał się ich najchętniej goszczonym zespołem. Że odbywał – już jako dojrzały muzyk – tournee po kolebce jazzu, Stanach Zjednoczonych, skąd przywiózł niejedną umiejętność. I że nie się nie bierze z niczego, ot tak...

Kariera artystyczna Jarka Śmietany, najbieglejszego dziś gitarzysty jazzowego w naszym kraju – jest karierą typową dla światka jazzowego. Jazzowym idolem nie zostaje się z mianowania słuchaczy. Pozycję w tym światku wypracowuje się latami. Dlatego ma ona nazwę wyjątkowo silne fundamenty. I jest wysoke długotrwała. Najlepszy polski gitarzysta jazzowy – od niedawna dopiero zasiada w panteonie gwiazd jazzu polskiego i europejskiego. Wobec zwyczajów panujących w tym światku – sądzić można, że jeszcze wiele lata zeka lat Śmietanowego królowania.

I bardzo dobrze. Może przez te lata dorośnie jeszcze niejedno pokolenie słuchaczy, którzy – znudzeni komotem i hałasem – zasmakują w pulsującej, swingującej muzyce. Jazzie. Może gra Jarka Śmietany do tego się przyczyni?

„BIAŁA IZBA" – ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

W wierzeniach nawet najbardziej prymitywnych ludów pochówek zmarłego urastał do ceremoniały wielkiej wagi, stanowił nakaz moralny. Jeszcze w obecnych czasach u narodów Dalekiego Wschodu, Afryki, Amazonii oraz wsp Oceanii kultywowany jest zwyczaj grzebania zmarłych w bezpośrednim sąsiedztwie domów mieszkalnych, stawiania im ołtarzy, składania darów, znoszenia jadła i napitków.

A w Polsce? Odkrycia archeologiczne dostarczają dowodów na to, że już w zamierzchłej przeszłości polańscy i wiślańscy zmarli znajdowali miejsce ostatecznego spoczynku w kopcach, kurhanach, jamach ziemnych i na cmentarzyskach czasem popalano ich uprzednio na stosach, a prochy zsypywano do glinianych urn, czasem chowano wraz z ulubionymi sprzętami, ozdobami, bronią itp. Dopiero wprowadzenie chrześcijaństwa zapoczątkowało długi proces przenikania na nasze ziemie kultu śródziemnomorskiej.

ZWYCZAJE POGRZEBOWE

Przyniesiony z Zachodu zwyczaj grzebania zmarłych w trudnym jednak znajdował zwolenników.

W obyczajach ludowych najwięksyzm motywem grzebania zwłok była obawa przed umarłymi i staranie o to, by nie naruszać spokoju Wyrzeczo, ze duszą zmarłego może przysporzyć wiele nieszczęść, jeśli się jej nie pomoże w spokojnym opuszczeniu ciała.

Pierwszą pomocą było przekonanie kapłana, który sprowadzał umierającego i przygotowywał go na śmierć. Gdy następowała agonia, dawano umierającemu do ręki gromnicę poświęconą 2 lutego i mającą – według wierzeń – wielką moc dającą światło na drogę z tego świata w drugi. Często umierającemu wyciągano podłuższe spod głowy, kładziono go na podłodze, okadzano ziołami, śpiewano pogrzebowe pieśni, aby umierający miał jeszcze dość siły, śpiewał razem z innymi.

Gdy był nadal przytomny, mówiono mu, jaki będzie miał pogrzeb, zbijano niemal na jego oczach trumnę, o ile sam jej wcześniej nie nabył lub nie wykonał. W chwili zgonu przestrzegano ciszy, otwierano okna i drzwi, by ułatwić wyjście duszy z ciała. Zamykano pospiesznie zmarłemu oczy i usta, by nie „wypatrzył" lub nie „wywołał" kogoś na tamten świat.

Zatrzymywano zegar, zasłaniano wszystkie lustra, by ktoś w nich nie ujrzał postaci zmarłego.

Po umyciu ciała ubierano je w śmiertelną koszulę, uszyta ręcznie na to lub okazję bez wzorów na nitkach. Unikano przewiązywania zwłok, by węzły nie urazały ciała i by w nich nie zatrzymała się dusza ani grzechy zmarłego. Stroj powinien być nowy, nieużywany, by zmarły mógł się należycie zaprezentować na tamtym świecie.

Powszechny był zwyczaj kładzenia zmarłego na ławie – grobowej desce, co miało zapewnić jego duszy spokój. Gdzieniegdzie po ubraniu zmarłego zbierała się wokół ciała rodzina, krewni, przyjaciele i składali lementy. Po ułożeniu zwok w trumnie (która musiała być wygodna, nie targowana, bo to ciążyło duszy zmarłego, i bez sęków w wieku, którymi mógł wyglądać na świat) – rozpoczynał się właściwy obrzęd pogrzebowy. O śmierci zawiadamiano sąsiadów, przy trumnie gromadzili się wszyscy znajomi przystrajając, by włożyć do niej kilka przedmiotów codziennego użytku i trochę pokarmu. Wiara w fatalną siłę zwłok ludzkich nakazywała zaprzestać wszelkiej pracy w

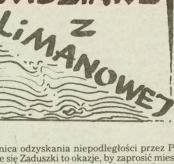

70 rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę i zbliżające się Zaduszki to okazje, by zaprosić mieszkańców Limanowej do odwiedzenia żołnierskich cmentarzy położonych w okolicach miasta. Oczywiście głównie na Jabłonce – gdzie spoczęli najwięcej uczestników walk armii austro-wegierskich i rosyjskich, tożsnych w okolicach Limanowej u schyłku 1914 r. O wydarzeniach tamtego czasu pisał w swoim dzienniku „Kuriera" inny tekst, nie ma zatem potrzeby ich tu przypominać. Dodajmy za to inne informacje: cmentarz na Jabłonce (podobno jest zresztą jak i cmentarz w Łososiu Górnym (dawniej wtedy) zarządzo został przez działający w Krakowie Wojskowy Urząd Opieki nad Grobami Wojskowymi (Kriegsgrabverwaltung Krakau). Formalnie szyła to jednostka wojskowa, do której powołani zostali wybitni ówcześni architekci i artyści – m.in. Jan Szczepkowski, Henryk Uziębło, Alfons Karpiński, Stanisław Klimowski, Adolf Kaspar (Czech), Dušan Jurkovič (Słowak), Hans Mayer i Johan Järger (Austriacy). Panuje opinia, iż ta dziwna trochę dowodzona przez majora Rudolfa Brocha „jednostka", to jedna z najbardziej sprawnych formacji wojsk austro-wegierskich – dość wspomnieć, iż w czasach działań wojennych, od lata 1915 do jesieni 1918 r, urządzono na terenie byłej Galicji aż 365 cmentarzy żołnierskich. A większość z nich to wybitne dzieła sztuki, z bardzo ciekawymi detalami – takimi, jak choćby doskonałe kamienne ciągi mauzoleum Othmara Muhra na jabłonickim cmentarzu, popularnie przez ludność zwane „kapliczą".

Teren Galicji Zachodniej (po rzekę Wisłokę) podzielono na dziesięć okręgów cmentarnych (Kriegsgräberbezirk). Na czele każdego okręgu stal malarz, rzeźbiarz lub architekt. Pracę w terenie wykonywano rękami jeńców: Rozpoczęto bezpośrednio przy zwłokach, zwożąc pomordowanych i kopiąc groby, Włosi wśród których było wielu kamieniarzy, rzeźbiarzy i odlewników – wykonywali detale architektoniczne, nagrobki, krzyże i tablice.

O wiele skromniejszy od jabłonieckiego, ale pięknej położony jest cmentarz na Golcowie. Duża kwatera żołnierska z tego okresu znajduje się również na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Był jeszcze niewielki cmentarzyk obok zabytkowej kaplicy w Mordarce – lecz tamtejsze mogły przenieszone przy okazji remontu na cmentarz parafialny. Bardzo zdewastowany jest natomiast cmentarz w Laskowej, w rejonie góry Salasz.

Ma również Limanowa inną piękną pamiątkę odzyskania niepodległości: pomnik ufundowany przez społeczeństwo Ziemi Limanowskiej Niezmamcy Żołnierzowi Polskiemu, poległemu za Ojczyznę w latach 1914 – 1921. Stoi u zbiegu ulic Świerczewskiego i Targowej, a odsłonięty został w 1930 r., w setną rocznicę Powstania Listopadowego. Mało się o tym pomniku pamięta, niech więc obecna rocznica posłuży za okazję do przywrócenia mu należnej rangi. Wspomnijmy jeszcze o pomniku legionistów na limanowskim cmentarzu parafialnym oraz o obelisku z orłem, stojącym na resztkach dawnego parku dworskiego w Łososiu Górnej (obok zabytkowego kościoła). Niechaj i tam nie zabraknie zaduszkowych zniczy.

JAN WIELEK

JAN URYGA

Walki toczące się pod Limanową obserwowali korespondenci wojenni: baron Reden i Jerzy Butler. Pisali, że bezpośrednie starcie wojsk rosyjskich i austro-węgierskich na bagnety nastąpiło na Jabłońcu starowiejskim nocą z 10 na 11 grudnia. Miejscem tych starć były brzezinka, własność Józefa Kuny, oraz pobliski sosnowy lasek, należący wówczas do Anny Biedrinowej, Stanisława Biedy i Stanisława Tokarza. Korespondenci oglądali również pobojowisko po bitwie i baron Reden w „Neues Wiener Tagblatt" napisał, że trupy rosyjskie leżały setkami pod laskiem brzozowym. Podczas straszliwych ataków zakluto tam i powalono 1200 Rosjan. Jerzy Rittner w „Neues Wiener Journal" podał, że ogromną ilość poległych mnożono z brzezinki do lasu sosnowego i tam ich grzebali żołnierze przy pomocy okolicznych włościan. W morderczej walce z Rosjanami huzarzy zwyciężyli, ale ponieśli duże straty. Z 21 oficerów węgierskich, którzy brali udział w walce ocalało tylko 8. Najwięcej i bardzo piękniej pisał o opisał pobojowisko pod Limanową korespondent wojenny „N. Fr. Presee". Roda.

Jan Gawron jako wójt musiał zorganizować chowanie zabitych, przy pomocy okolicznych chłopów oraz jeńców rosyjskich i huzarów. Zmarłym ściągano buty, płaszcze, zbierano broń i amunicję. Żołnierze kopali masowe groby i układali w nich Rosjan.

Pierwszy prowizoryczny pochówek trwał od 13 do 20 grudnia. Na Jabłońcu (w miejscu bitwy) pogrzebano zwłoki żołnierzy, które znaleziono na pobojowisku i w najbliższej okolicy. Oddzielnie chowano żołnierzy rosyjskich, oddzielnie austriackich i węgierskich huzarów. Tych, co polegli zbyt daleko od Jabłońca, chowano w miejscu znalezienia. Pojedyncze lub zbiorowe groby znajdowały się w różnych miejscach Mordarki i Starej Wsi. Zwłoki bohaterskich landszturmistów: Chołdry z Krakowa, Zydronia z Okocimia, Wilka, oraz innych – pochowano na cmentarzu limanowskim.

Zachowały się fotografie przedstawiające zaciekłe walki huzarów z Rosjanami, pobojowisko i chowanie zmarłych.

MARIA KOWALSKA (3)

BOŻE POD LIMANOWĄ

Po przegranej bitwie dużo Rosjan dostało się do niewoli austriackiej. Wykorzystywano ich jako robotników do różnych prac. Z Nowego Sącza przysłano do Limanowej 40 rosyjskich jeńców, by pracowali przy urządzaniu cmentarza na Jabłońcu. Część ich mieszkała w karczmie w Mordarce, a część w domach chłopskich. Pracowali przez cały rok, znosząc na cmentarz poległych żołnierzy, którzy byli pochowani w innych miejscach. Na samym wierzchu Jabłońca postawili bardzo wysoki, drewniany krzyż, widoczny z daleka. Na grobach też postawili drewniane krzyże z napisami i przystrolli je wieńcami. Na tak przygotowanym cmentarzu odbyła się w dniu 1 listopada 1915 roku pierwsza uroczystość z okazji Święta Zmarłych. Z Limanowej przybyła na Jabłoniec uroczysta procesja i nastąpiło poświęcenie cmentarza. W uroczystościach uczestniczyła ludność Limanowej i okolic.

Kiedy wybuchła wojna między Austrią i Włochami, do Limanowej Galicji napłynęli jeńcy włoscy. Wśród nich było wielu zdolnych specjalistów i wykorzystywano ich podobnie jak Rosjan do różnych prac. Dowódcy austriaccy mieli mało grupę tych jeńców do Limanowej, by zajęli się dalszym urządzaniem cmentarza na Jabłońcu. Mieszkali koło dawnej poczty w Limanowej i codziennie rano szli na Jabłoniec. Cmentarz przybierał coraz korzystniejszy wygląd. Wysoki drewniany krzyż powaliła w 1916 roku burza, więc w tym samym miejscu wybudowali piękne mauzoleum, zwane kaplicą, w formie pociski armatniego. W podziemiu wymurowali piwniczkę – miała tu spocząć trumna ze zwłokami pułkownika Othmara Muhra. W miejscu dla pułkownika Muhra postawiono kamienny pomnik z wyrytym opisem wydarzenia. Miejsce godne zginął bohater Jan-Hohenstein upamiętnił marmurowy obelisk. W północnej części cmentarza wybudowano wysoki krzyż z kolumnadą i tarasem. Nagrobki zostały wykonane z kamienia, umieszczono na nich napisy. Cały cmentarz otoczono grubym kamiennym parkanem. Na ścianie kaplicy znajduje się informacja w języku niemieckim, która po przetłumaczeniu na język polski brzmi następująco: *Na zachodnim frontu polski bitwa została stoczona budowanych w latach wojny światowej 1916 – 1917 przez cesarsko-królewskie dowództwo wojskowe na Krakowie pod kierunkiem... Brandnera 378 cmentarzy wojennych z tego w okręgu Limanowej 13 cmentarzy.* Na płycie podłogowej wyryto napis w języku węgierskim, informujący o śmierci Othmara Muhra 11 grudnia 1914 roku. Od szosy Limanowa – Nowy Sącz wybudowano drogę do cmentarza na Jabłońcu. Jeńcy włoscy i rosyjscy pracowali tam aż do wyzwolenia w 1918 roku. Żyli w biedzie i czasem z litości dokarmiali ich okoliczni chłopi.

W grudniu 1924 roku, z okazji 10 rocznicy bitwy pod Limanową, zwłoki pułkownika Othmara Muhra zostały przewiezione z Tymbarku do kaplicy na Jabłońcu. Po drodze, w Limanowej, trumnę ze zwłokami pułkownika wniesiono do kościoła, gdzie odbyło się nabożeństwo. Brała w nim udział kompania honorowa 16 Pułku Polskiego z Nowego Sącza oraz delegacje 9 i 13 pułku huzarów z Węgier. Po nabożeństwie przewieziono zwłoki dzielnego huzara, przy dźwiękach orkiestry, na Jabłoniec.

Po bitwie na Jabłońcu wszystkie wojska wycofały się z Limanowej, ale władze sprawowało nadal dowództwo austriackie. Powoływało wciąż Polaków do służby wojskowej, ponieważ na froncie włoskim toczyła się wojna. Część Polaków walczących na froncie włoskim wypuszczono do ich rodzinnych stron na urlopy i kilka przyjechało wówczas do Limanowej. Kiedy rozeszła się wiadomość o klęsce Austrii, wojsko polskie zaczęło wypędzać władze austriackie z Galicji. 31 października 1918 roku Polacy przejęli władzę w Krakowie. W porozumieniu z Polską Organizacją Wojskową w Krakowie, opracowano plan wyzwolenia Limanowej. Sprawie tej przysłużyli się głównie czterej żołnierze, którzy przyjechali na urlopy: Winiarski, kpr. Jakubowski, kpr. Józef Joniec oraz Franciszek Jabrucki.

Całą akcją kierował Józef Joniec z Limanowej, kapral II pułku ułanów legionowych. Odznaczał się urodą i siłą oraz dzielnego żołnierza. Rodzina jego mieszkała w pobliżu cmentarza w Limanowej. Znał dobrze wachmistrza żandarmerii austriackiej – Kozdronia, ponieważ był bliskim sąsiadami, i to ułatwiło całą akcję. Wachmistrz wracał z Jordanowa do domu, wieczorem myśląc, że przychodzi w odwiedziny, a tymczasem Joniec uzbrojony w karabin trzykrąd do niego: – *Ręce w górę!* Oświadczył, że przyszedł na polecenie polskiego i kazał Kozdroniowi oddać rewolwer. Wachmistrz zrozumiał, że to koniec jego panowania w Limanowej. Zaproponował Jońcowi, że przejdzie na stronę polską wraz z wszystkimi żandarmami, jeśli będzie mógł nadal pracować na dotychczasowym stanowisku. Joniec napisał zaświadczenie, że przyjmuje jego propozycję i wkrótce razem poszli do siedziby żandarmerii. Towarzyszyli im Franciszek Jabrucki, por. Winiarski i kilku studentów. Na posterunku Kozdroń wytłumaczył żandarmom, że wszyscy oraz z nim przechodzą na służbę polską. Równocześnie oświadczył, że mają wraz z nim iść do opolnin i rozbroić załogę Rafinerii. Zgodzili się tam obóz jeńców wojennych rosyjskich, rumuńskich i włoskich. Pilnowała ich załoga Rafinerii. Wartownia wyposażona Kozdronia, jako władzę nadrzędną, i cały towarzyszący mu patrol żandarmów. Poszli do koszar i Kozdroń oznajmił, że wszyscy żołnierze mają oddać broń, ponieważ wojna się skończyła. Kazał najpierw karabiny rozładować, a potem podkładać te pistolety. Zabrał szeregowcom, że dostają bilety na powrót do domów. Potem poszli do willi, gdzie mieszkał komendant załogi Rafinerii, powiedział mu, że jest jeńcem Polski, która powstała na nowo. Komendant zaczął się odgrażać, ale kiedy dowiedział się, że dom jest otoczony, a załoga Rafinerii złożyła już broń, poddał się również. Oświadczył tylko, że powinien iść do przysięgi na wierność i odpowiedzialność za majątek wojskowy. Joniec dał więc komendantowi pokwitowanie na ten majątek i obiecał bilet na wyjazd do Krakowa.

Tak skończyła się przeszło stuletnia niewola Galicji i mieszczący się w jej obszarze Limanowej.

Autorka jest pracownicą Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej. Korzystała z materiałów polskich i obcych mało znanych czasopism i niezmiernych, znajdujących się w zbiorach tej Biblioteki oraz Biblioteki Jagiellońskiej.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (77)

Pamiętnik szadeczanki

1 lipca 1891 r., wieczorem

Czerpałam wodę ze studni, gdy przyszedł do mnie Staszek Zagrodek. Wracał z kolei, był zmęczony, lecz uśmiechnięty. Zatrzymaliśmy się przy płocie i rozmawiali. Staszek prosił, żebym przygotowała mu grunt, bo chce zaprosić Dominikę na niedzielny festyn do parku nad Dunajcem. Ucieszyłam się bardzo, bo Dominika dawno nie była na żadnej zabawie. Obiecałam wstawmoniwo i Staszek wziąwszy dwa wiadra wszedł ze mną do domu. W kuchni były moje córki i Honorka Uryżanka. Stawiając wiadra przy wydlu, niewidocznie uszczypnęłam Dominikę i wskazałam na Zagrodka.

– Staszek chce cię zaprosić na festyn – rzekłam wesoło.

Dominika spokojnie posłuchała o przewidzianych atrakcjach festywnych, uśmiechała się, kiwała głową, ale zaproszenia nie przyjęła. Spojrzałam na nią piorunującym wzrokiem i już otworzyłam usta, by ją zmusić, gdy nagle rozległ się lekko drżący, chodzdecydowany głos Honoratki:

– Skoro Dominika nie wyraża chęci, proszę mnie zabrać, panie Staszku. Lubię tańczyć i nie pamiętam już, kiedy ostatni raz miałam okazję.

Słyszać te słowa – osłupiałam. Kto to widział, aby panna występowała z podobną propozycją! Czyżby w Kongresówce panowały inne zwyczaje niż w Galicji? Widocznie Staszek podoba się Honorce, zresztą nic dziwnego, chłopak jak malowanie. W kuchni zapanowała cisza, wszystkich zamurowało. Staszek zmieszał się, Honorka oblała się rumieńcem, Dominika zaśmiała nerwowo, Femcia otworzyła usta. Tylko Marzyka nie straciła rezonu i zawołała swobodnie:

– To świetnie, Honorko. Na pewno festyn okaże się wspaniały.

Zagrodek bez słowa przytaknął i w ten sposób Honorka Uryżanka znalazła kawalera na niedzielny festyn.

poniedziałek

Honorka była ze Staszkiem na festynie. Nie wiem, czy opowiadała Femci szczegóły leśnej zabawy, ale radość gościła po kuchni i wkrótce przyszła do córki. Za to Uryżyna zaczepiła mnie na ulicy i po raz pierwszy od czasu nieforłunnych swatów rozmawiała ze mną przyjaźnie (jak dawniej). Widać uczsyła się przyjemnością, jaka spotkała jej bratanicę w naszym domu. Honorka podobno jest zaforsowana tym festynem tą bliższej znajomości ze Staszkiem. Zobaczymy, co z tego wynikne? Życzę Honorce jak najlepiej. Zal mi wszystkich sierot, bowiem żywo tkwi we mnie doznany w dzieciństwie smutek sierocej doli.

8 lipca

Do Kazia przyszedł kolega z gimnazjum, syn woźnego sądowego. Opowiedział nam ciekawą wiadomość. W dniu następnego roku Nowy Sącz obchodzić będzie sześćset lat swego istnienia. Ten niecodzienny jubileusz Rada Miejska ma uczcić w sposób bardzo uroczyście. Nie miałam pojęcia, że nasze miasto liczy aż tyle lat. Że jest wiekowe, nie ulega wątpliwości, ale sześćset lat to ogrom czasu. Wyobrazam sobie, co za parada nas czeka z okazji tej rocznicy! Student poinformował nas o ojcu jezuicie Sygańskim, piszącym książkę o Nowym Sączu z zamiarem wydrukowania jej za rok. Będziemy zatem świadkami wielkiej gali w mieście. Szkoda, że Polska w niewoli, bo inaczej wyglądałaby zapewne taka rocznica w niepodległej Ojczyźnie...

Wieczorem

Poszłam po południu na stary cmentarz. Po zapaleniu świeczek na grobach bliskich poszłam do p. Sowińskiej do mojej nauczycielki, p. Browikowej. Przemówiłam o nich, by żyli mi życzliwe. Cmentarz tonie w zieleni i kwiatach. Stare drzewa uginające się pod ciężarem rozbrzyszych gałęzi, rzucają na groby nastrojowy cień. Rosnące gdzieniegdzie wysmukłe tuje i cyprysy nadają niepowtarzalny nastrój uczyty wygląd. Alejki porośnięte krzakami bzu, jasminami, czeremchami, kalinami, spirejami i ligustrem, mienią się gamą kolorów. Nad niektórymi mogiłami pochylają się akacje, niekiedy widać karpyfoliuni i jałowce. W ciszy tego osobliwego parku wspomnień wplątuje się ptasi tret.

Przy grobie p. Bronikowskiej, owiętym bluszczem i przypominającym przez to zielonką skrzynię, ujrzałam panią Wilhelminę Różyczką, nauczycielkę. Ukłoniłam się bez słów i zaświeciłam świeczkę. Po krótkim westchnieniu odgarnęłam bluszcz z krzyża, żeby widoczny był napis. Pani Różyczka uśmiechnęła się i zagadnęła mnie. Zjam ją z wyadówkiej, gdyż uczyła moje dziewczynki i o nie pytała. To ładnie, że przychodzi na grób p. Bronikowskiej, która nie miała rodziny i zawsze pamiętała o opuszczonych mogiłach osób samotnych. Pani Różyczka bardzo mi się podoba, jest pogodna, chociaż poważna, godna, lecz nie dumna, wzbudzająca respekt i zaufanie. Tak w moim mniemaniu powinna wyglądać prawdziwa nauczycielka z powołania. I taką wyobrażałam sobie w moich marzeniach Anielcie.

Wracając z cmentarza, zajrzałam do kaplicy i jak zwykle ogarnął mnie strach na widok mroczngo, nieprzytulnego wnętrza. Kaplica ma tylko nie przechodziła restauracji. Ostatnio odnawiano ją z inicjatywy proboszcza farnego, księdza Bartłomieja Janczego, a on nie żyje już prawie czterdzieści lat. Tylko czy teraz, skoro istnieje już nowy cmentarz, znajdzie się ktoś, kto pomyśli o starym? Osobiście nie lubię nowego cmentarza, bo wieje mi tam pustką i na szczęście nie mam na nim żadnego bliskiego grobu. Zwłaszcza niektóre rodziny nie chcą pochówku na nowym cmentarzu wybierają sobie miejsce na cmentarzu Jaleleńsku. Tak uczynili państwo Marynowscy z ulicy Jagiellońskiej. Notariusz – wiadomo, tonie wybierać miejsc na chowanie, lecz zwykły człowiek musi iść tam, gdzie wyznaczono.

noc

Obudziły mnie krzyki i odgłosy płaczu. W ciszy nocnej każdy szelest jest słyszalny. Wrzaski i łament potęgowały się, usłyszałam krzyki na ulicy i nawoływania. Wstałam i podeszłam do okna. Dniało, wolno wstawał świt i od Łubinki jadnaiło niebo. Ulicą szli Blank i Lanaik. Otworzyłam okno i zpytałam co się dzieje. Okazało się, że Składkowski wrócił z karczmy pijany, wywołał awanturę i pobił żonę oraz dzieci. Sąsiedzi poszli go uspokoić. Biedna Janina, całe życie męczy się z pijakiem i bieda. Co w obec jej ustawicznej nędzynej doli znaczy moja nieprzespana noc? Swoją drogą, z takim typem powinna rozprawić się policja. Do brzasku nie zmrużyłam już oka.

(ciąg dalszy za tydzień)

Sprawy Glimaru

Rozruch spalacza

Trwa rozruch spalacza odpadów porafinacyjnych — inwestycji niezwykle istotnej dla ochrony środowiska w Rafinerii i Gorlicach. Do tej pory odpady kwaśne, stałe i płynne wywożone były i składowane w dołach przy rzece Ropie. Teraz będą spalane w piecu fluidyzacyjnym.

Kierownikiem rozruchu spalacza jest 36-letni inżynier chemik **Witold Kuś**, absolwent Politechniki Gliwickiej, były mistrz wydziału produkcji olejów i kierownik instalacji rurowo-wieżowej, technolog, od września 1980 do lutego 1981 przewodniczący zakładowej „Solidarności". Jak sam twierdzi, jest niespokojnym duchem, nie lubi roboty monotonnej, porywają go nowości i ambitne przedsięwzięcia. Takim niewątpliwie jest spalacz, któremu poświęca dziesiątki godzin od prawie roku.

— *Spalacz to zespół urządzeń prototypowych, po raz pierwszy zbudowanych w Polsce. Założenia techniczne opracowano w gliwickim „Prosynchemie", technologię — w warszawskim Instytucie Chemii Przemysłowej. Koszt inwestycji — 200 mln złotych. Spalacz w Rafinerii jest jakby poligonem doświadczalnym dla innych polskich zakładów interesujących się zagadnieniem likwidacji odpadów.*

Jak odbywa się spalanie — już wiadomo, inżynier Kuś ze swoimi ludźmi przeprowadzili szereg prób. Na dole pieca znajduje się piasek, który odpowiednio podgrzany — aż do temperatury 700 stopni Celsjusza — pali się. Do tego piasku wdmuchuje się wentylatorem lub wrzuca od góry odpowiednie porcje odpadów. Podczas spalania neutralizowane są kwasy, na cyklonach odkłada się odwirowany gips. Zdolność przerobowa: 6,4 tony na rok. Rafineria wytwarza 1,8 tony odpadów, są więc spore rezerwy.

— *Będziemy mogli zarobić na spalaniu odpadów* — stwierdza inżynier Kuś. — *Jak reforma, to reforma. Już zgłosiły się Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe z prośbą o unicestwienie kwaśnych smółek. Nie chwalmy jednak naszej inwestycji, zanim nie sprawdzimy jej w ciągłym działaniu. Wiem, że podobne spalacze zdają egzamin w Czechosłowacji. Dla nabycia doświadczeń odwiedziliśmy zakłady chemiczne w Dubowej koło Bańskiej Bystrzycy i Szali przy granicy z Węgrami. Słowacy poszli nawet dalej: mają piec obrotowy, a my statyczny.*

W Polsce, jak już wspomniałem, nikt nie miał wcześniej z takimi instalacjami do czynienia. Nie udało się znaleźć wykonawcy całej inwestycji. Musiały więc zająć się tym służby Rafinerii, nie w pełni przygotowane do tak odpowiedzialnego zadania. Wychodzą na jaw wady prototypowych pomp, błędy i niedoróbki, poważne rozbieżności z projektem, nie starczta też części zamiennych.

Wszyscy uczymy się na błędach. Inżynierowie z Instytutu Chemii Przemysłowej siedzieli w Gorlicach parę tygodni, aby na bieżąco korygować zastosowanie poszczególnych urządzeń. Wiemy już, że spalacz nie jest należycie przygotowany do eksploatacji zimą, podczas niskich temperatur. Pompy, które znajdują się praktycznie pod gołym niebem, na pewno zamarzną. Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślano. Będziemy musieli je szczelnie obudować, zleciliśmy już sporządzenie projektu pompowni. Metodą prób i omyłek dopniemy na pewno swego. Chodzi przecież o zminimalizowanie skażenia przyrody.

Obsługa spalacza liczy 14 osób pracujących przez trzy zmiany. Ludzie w większości młodzi, ze średnim i zawodowym wykształceniem. Tacy jak **Jacek Stępień** czy **Stanisław Bugno** zapewne dadzą sobie radę z rozruchem spalacza na czas.

(Ieś)

Instalacja spalacza odpadów porafinacyjnych Fot. ANDRZEJ BARA

Potrzebne są duże inwestycje

Leszek Lenartowicz — lat 33, gorliczanin, inżynier chemik, absolwent krakowskiej AGH, do niedawna był kierownikiem Wydziału Przeróbki Ropy. W maju br. wybrano go I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR.

— *Jak zostaje się sekretarzem partii?*

Dotychczasowy wyjechał na budowę eksportową. Zwolnił się fotel i wskazano na mnie: nadaję się, jestem przecież sekretarzem do spraw ekonomicznych. Cóż było robić, zgodziłem się, a członkowie zakładowej organizacji partyjnej powierzyli mi tę funkcję.

— *Proszę o krótką charakterystykę partii w Rafinerii.*

— Siedem oddziałowych organizacji partyjnych, 180 członków, z których 70 proc. — to robotnicy. Staramy się być jak najdalej od referatów, a jak najbliżej ludzi.

— *Czy komitet zakładowy ma wpływ na politykę kadrową w przedsiębiorstwie?*

— Znamy się tu wszyscy jak łyse konie. Partia zachowuje sobie prawo do formułowania opinii o przydatności tego czy innego kandydata na jakieś stanowisko. Bezpartyjniadze nie przeszkadza w awansowaniu, liczy się przede wszystkim fachowość.

— *Swego czasu jeden z kierowników otrzymał od was wstrzymkonoą rekomendację, bo nie chciał zapisać się do związków zawodowych.*

— Takie praktyki należą do przeszłości. Kilka lat temu zakładowa nomenklatura obejmowała 60 stanowisk, dziś zaledwie 9.

— *Co jest dziś najważniejsze dla Rafinerii?*

Osiągnęliśmy kres możliwości rozwoju. O przyspieszeniu będziemy mogli mówić dopiero po gruntownym przebudowaniu programu inwestycyjnego. Najbliższe lata będą przełomowe: albo dostaniemy impuls, który pozwoli nam wypłynąć na szerokie wody, albo dołączymy do tych firm, które — owszem — nie zginą, ale będą egzystować — że tak powiem — na jałowym biegu. Oczywiście, opowiadamy się za tą pierwszą możliwością.

— *Co trzeba zatem robić?*

— Unowocześnić produkcję, urządzenia. Potrzebne są duże inwestycje. Bez nich ani rusz.

(Ieś)

Opinie

Krystyna Mierzwa i **Jacek Pietrusza** z rozmaitych uprosili o opinię na temat „Spraw Glimaru" — kolumny zakładowej ukazującej się co dwa tygodnie na łamach „Dunajca":

Waldemar Zagórski — zastępca kierownika działu socjalnego:

— Traktuję to jako kontynuację starej rubryki dotyczącej naszego zakładu w dawnym „Głosie Glinika". Oczekuję żywych artykułów, chętnie przeczytałbym zakładowe „kto jest kim?".

Bogdan Kozłowski — zaopatrzeniowiec:

— Nie czytam.

Inż. Maria Tarasek:

— Po co nam gazeta? Mamy przecież radiowęzeł.

Andrzej Bara — działu obronności:

— Piszcie więcej o pracy, mniej o zainteresowaniach, pasjach. Na pasje jest czas po godzinie piętnastej, w zakładzie najważniejsza jest robota.

Tadeusz Kopczyński — BHP:

— „Sprawy Glimaru" to bardzo pożyteczna inicjatywa. Podpowiadałem redaktorom, żeby częściej zajmowali się sprawami ochrony środowiska, piętnowali marnotrawstwo. Nie powinniśmy wstydzić się rozmawiać o problemach, z którymi sami w zakładzie nie możemy sobie dać rady. Rzetelne informowanie i wyjaśnianie likwiduje w porę plotki, nieuzasadnione domniemania. Prezentowanie interesujących, nietuzinkowych ludzi uwaga zamiast wychowawcze. Niech się inni dowiedzą, jak można przyjemnie i z korzyścią spędzać wolny czas. Na przykład: propagowanie wśród części pytać szeregowych pracowników, co sądzą na dany temat. Chciałbym się dowiedzieć np. co Iksiński z destylacji myśli o podziale premii lub o posunięciach nowego rządu.

Józef Wantuch — mistrz Ślusarni:

— Rubryka dobra, czytana. Nie wszyscy rozmówcy są jednak tak wrażliwowo dobrani. Przeczytałem niedawno wypowiedzi ludzi, którzy bardziej garną się do bliższka niż do roboty.

Andrzej Kmiecik — laboratorium:

— Znakomita popularyzacja. Ludzie dowiadują się wreszcie, co słychać w Rafinerii. Jakie często jeden nie wiedział nic o tym, czym zajmuje się jego kolega, co produkujemy, jak oceniane są nasze produkty.

Leszek Czyżykiewicz — zaopatrzenie:

— Nieraz narzywano nas trucicielami. Teraz mamy wiadomy tytuł, możemy się bronić, przedstawiać fakty. Niech wiedzą w Sączu i Nowym Targu, że pierwsza na południu Polski oczyszczalnię ścieków i pierwszy spalacz odpadów porafinacyjnych zbudowano właśnie w „Glimarze".

Anna Miłkowska — laboratorium:

— Nie powiem, gdyż pierwszy raz mam „Dunajec" w ręku. Brakuje czasu na czytanie, bo roboty dużo. Ale przeczytam, jeżeli napiszą o naszym codziennym dniu.

Piszą o nas

W tygodniku społeczno-zawodowym pracowników przemysłu chemicznego, papierniczego, polleny, rafineryjnego i petrochemicznego, szkłarskiego i ceramicznego „Sprawy Chemików" ukazał się artykuł **Marka Szóstakowskiego** zatytułowany „Świadectwo wielkiego serca". Oto jego treść:

Wrześniowe dni w Rabce to zwykle piękna, prawdziwie jesienna pogoda. Uroczne aleji parkowe obsypane liśćmi, spacerujący kuracjusze, turyści korzystający z uroków jesieni. W obrazek ten wpisały się kilka wydarzeń, których sprawcami byli związkowcy z rafinerii. Wydarzeń nieoczitnonych, będących świadectwem wielkiego serca i zrozumienia dla ludzi cierpiących, a zwłaszcza dla dzieci.

Otóż federacja zrzeszająca związkowców branży rafineryjnej i petrochemicznej, po raz kolejny postanowiła umilić czas dziecinnego pobytu w Instytucie Matki i Dziecka. Wspólnie z Polskim Towarzystwem Walki z Mukowiscydozą zorganizowano koncert „Dzieci — dzieciom". W przededniu koncertu związkowcy z Rafinerii Nafty w Gorlicach odwiedzili Rabkę, przywożąc ze sobą podarunki w postaci zabawek, książeczek i pieniędzy dla dzieci chorych na mukowiscydozę.

Akcję zbiórki darów dla dzieci zorganizował związek zawodowy wspólnie z Zakładowym Klubem Honorowych Dawców Krwi. Prezenty przywieźli przedstawiciele tych organizacji: **Marią Gałuszka, Jan Bugno** — reprezentujący NSZZ i **Jan Sekuła** — przewodniczący klubu HDK.

— *Byliśmy miłe zaskoczeni* — mówi Jan Bugno — *ogromnym zainteresowaniem pracowników rafinerii naszą akcją. Kilka pokaźnych worków z zabawkami i kwoty dobrowolnych datków pieniężnych świadczą o postawie pracowników naszego zakładu.*

— *Mamy ogromną satysfakcję z tego, że możemy w ten sposób pomóc chorym dzieciom* — dodała Maria Gałuszka.

W sumie przekazano na ręce przewodniczącego Towarzystwa Walki z Mukowiscydozą dary wartości 132 tys. 486 złotych, w tym około 35 tys. zł od członków HDK i 49 tys. zł od pracowników. Gry, zabawki i książeczki rozdane będą dzieciom leczącym się w pawilonie nr 6, a pieniądze przeznaczone zostaną na zapomogi dla dzieci najbardziej potrzebujących.

Przekazanie darów serca pracowników rafinerii z Gorlic odbyło się w obecności rodziców chorych dzieci, członków zarządu Towarzystwa. Była więc okazja do porozmawiania o problemach z leczeniem dzieci chorych na mukowiscydozę, o pracy dydaktycznej i wychowawczej, o problemach rodzicielskich. Obecny na tym spotkaniu przewodniczący Federacji Pracowników Rafinerii i Petrochemii **Franciszek Pisarski** potwierdził raz jeszcze, iż zaangażowanie się związkowców tej branży w pomoc dla chorych dzieci nie jest akcją jednorazową i będzie kontynuowana w różnych formach.

Nie trzeba wielkich i pompatycznych słów dla podkreślenia gestu pracowników rafinerii z Gorlic. Każdy z nas żywi dla nich wdzięczność i szacunek. Oby inni poszli za ich przykładem.

Hotel

Hotel pracowniczy nr 1 przy ulicy Konopnickiej: 201 miejsc, 44 rodzin, 68 dzieci, 14 osób samotnych („wieczni tułacze" i nowicjusze). Przeważają robotnicy, dwóch mieszkańców ma wyższe wykształcenie. Do pracy wychodzą o różnych porach, bo w „Gliniku" pracuje się na zmiany.

Pokoje jedno, dwu i trzyosobowe. Stołówka zamieniona na żłobek, świetlica — na przedszkole. W holu przechowalnia rowerów. Jest kącik telewizyjny i miniklub, w którym oprócz gazet można kupić cukier, mąkę, tyż. Kiedyś masowo wykupywano prasę, teraz ludzie raczej oglądają kolorowe obrazki i mówią „dziękuję".

Cennik za pobyt w hotelu przedstawia recepcjonistka, **Jolanta Sośniak:** — *Pracownik płaci za jedną dobę 50 zł. Współmałżonek nie zatrudniony w „Gliniku" — 80 zł, dziecko — 15-25 zł, osoba samotna zajmująca samodzielnie mieszkanie — do 90 zł, pracownik firmy współpracującej z Fabryką — 125-180 zł.*

Zakład pokrywa trzy czwarte kosztów eksploatacji hotelu. Kierownik **Jerzy Lasota** poszukuje dodatkowych źródeł dochodów, m.in. poprzez rozszerzenie usług hotelowej pralni, wyprzedaż starych mebli.

Ewa i Włodzimierz Szufnarowscy zajmują dwupokojowe mieszkanie na III piętrze. Ona — suwniczka, on — spawacz:

— *Grunt, że mamy dach nad głową. Ale z czwórką dzieci jest ciasno. Bardzo często brakuje wody, nie ma się czym umyć. Dotkliwie odczuwamy brak kuchni, naprawdę trudno ugotować dwudaniowy obiad na maszynce elektrycznej. Gdy dostaniemy własne mieszkanie pożegnamy się z hotelem bez żalu, choć wątpimy, by nastąpiło to szybko. Byliśmy u dyr. Oruby pytać o zakładowe mieszkanie — nie mamy większych szans. Kierownik narzeka na hołanujące po kurytarzach dzieci. Co z nimi począć, skoro przed hotelem brak placu zabaw z prawdziwego zdarzenia?*

Rysard Liana, pracownik magazynów, mieszka w hotelu z żoną od roku. Czekają na mieszkanie zakładowe:

— *Narzekać — nie narzekamy. Gdyby jeszcze udało się wytępić karaluchy...*

Tadeusz Marczewski z Wydziału Stojakow.

Stasia

Rozmowa z przewodniczącą najliczniejszego w Fabryce koła ZSMP — z Wydziału Obudów, **Stanisławą Pietrzak.**

— *Jak trafiłaś do „Glinika"?*

— Pochodzę z Rogów koło Limanowej. Pracowałam w Nowym Sączu w Państwowej Inspekcji Pracy. Nie mogłam docelować się mieszkania, w Gorlicach było o nie łatwiej. Od trzech lat jestem rozdzielczą robót, zajmuję się także szeroko pojętą dyscypliną pracy, prowadzę protokoły powypadkowe, wypłacam pieniądze.

Jak sądzisz, co zadecydowało o tym, że funkcje szefowej koła powierzono dziewczynie? Wydział Obudów jest wybitnie męski.

— Pleć nie ma tu nic do rzeczy. Byłam już wcześniej wieloprzewodniczącą związków zawodowych. Tak się jakoś składa, że kobiety mają dużo do powiedzenia na wydziale. I sekretarzem OOP jest także kobieta — tow. **Irena Biela.** Mam 27 lat, dużo energii i chcę pracować społecznie. Nie przychodziłam się równieśnikom, głośno mówię o tym, że wielu młodych kolegów chciałoby tylko brać, a nie dawać. Przychodzą do ZSMP, gdy myślą o wycieczce zagranicznej, kiedy zaś trzeba coś zorganizować — chętnych jest o wiele mniej.

— Na co najczęściej narzekają Twoi koledzy?

— Na ciasnotę. Bardzo trudne warunki pracy są w małamu. Uważam, że zbyt niskie płace w stosunku do średniej wydziałowej mają wiertacze. Dlatego ich brakuje. Śmucą wypadki przy pracy: stłuczenia, przygniecenia. Mamy co chwilę do czynienia z kilkutonowym żelastwem. Moment nieuwagi i nieszczęście gotowe. Mało czasu poświęcamy pracownikom najmłodszym, nowo zatrudnionym absolwentom. Mieliśmy przyszło 8 żołtodziobów, którym pomagamy znaleźć się w nowym otoczeniu, przezwyciężyć stres związany z adaptacją zawodową. Dobrze układa się współpraca organizacji młodzieżowej z kierownictwem wydziału, bo kierownik też jest... młodzieżowcem.

— Co robisz w wolnych chwilach?

— Nie mam takich. Wydowuję samotnie dwójkę dzieci. Swoje życie podzieliłam na dom i organizację. W najbliższą sobotę organizujemy ognisko. A może przyjdziesz na mecz piłki nożnej Kuźnia — Obudowy? Będzie to rewanż na spartakiadowy finał.

— Dziękuję za zaproszenie. Powiedz jeszcze, czego najbardziej nie znosisz?

— Obłudy, kłamstwa i... bólu zębów.

Nasz punkt widzenia

Jakie macie uwagi do tez planu konsolidacji gospodarki narodowej? — zapytano kadrę kierowniczą „Glinika". W wyniku dyskusji zespół kierowany przez dyrektora **Czesława Orubę** opracował wystąpienie do Ministra Przemysłu i do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Poprosiłem o przybliżenie i scharakteryzowanie tych uwag, propozycji.

— Za najważniejsze dla konsolidacji gospodarki — mówi dyr. Oruba — uważamy przezwyciężenie inflacji, umocnienie pieniądza i odzyskanie równowagi rynkowej. Jak najszybciej należy zwrócić podaż towarów dla ludności. Uzasadnionym posunięciem byłoby lepsze wykorzystanie majątku produkcyjnego m.in. poprzez organizowanie pracy na II i III zmianie. Rozbić należy w puch antymytowaczyny system podatkowy: zlikwidować podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń, uprościć zakres ulg podatkowych, ustanowić taki podatek, który pobudzałby produkcję i produkcji itp.

Nie przybędzie nagle materiałów i surowców, maszyn i urządzeń. Winniśmy więc wprowadzić ostre sankcje za marnotrawstwo, złą jakość.

Postulujemy racjonalny rozwój gospodarki paliwowo-energetycznej. Zapowiadane ograniczenia inwestycji w tej branży musi być połączone z wprowadzaniem nowych, oszczędniejszych metod produkcji. Ograniczenie nakładów inwestycyjnych nie może pogłębić dekapitalizacji w zakładach dobrze pracujących, rentownych.

Opowiadamy się za stopniową likwidacją dotacji i umożliwieniem szerszego niż dotychczas dostępu do kredytów inwestycyjnych. Podstawowym czynnikiem zapewniającym poprawę efektywności pracy jest — naszym zdaniem — procentowo mniejsze opodatkowanie zysku: w przedsiębiorstwie powinna pozostawać co najmniej jego połowa. Za eksport — zamiast przyznawania ulg — winno się obniżać stopę opodatkowania.

Nierzyle pożądane jest ograniczenie wzrostu cen. Podwyżki płac muszą być wyłącznie efektem podniesienia wydajności pracy, obniżki kosztów, racjonalizacji zatrudnienia. Popieramy obniżenie zasiłków chorobowych (ochroną należy objąć jedynie pracowników o 25-letnim i wyższym stażu pracy).

Czekamy na stworzenie prawdziwego rynku pracy, demonopolizacja, administratyzowanie, ograniczenie sprawozdawczości, zmniejszenie liczby kontroli, wprowadzenie prostych i zrozumiałych mechanizmów ekonomicznych.

Tezy planu konsolidacji gospodarki narodowej oceniamy krytycznie, jako zbyt ostrożne. Również szczegółowe wytyczne realizacyjne nie powinny być sprzeczne z duchem rewolucyjnych przemian, jakie oczekują naszą gospodarkę.

Zmiany kadrowe

W Polsce zmienił się premier i rząd, a w Fabryce kilku mistrzów i kierowników. Czynników zmian kadrowych w zakładzie jest dziś mniejsza niż dwa, trzy lata temu. Dobrze to czy źle? Jedni mówią o potrzebie ustabilizowania polityki kadrowej i zarzucają karuzelą stanowisk, inni narzekają na zastój, marazm i liczne bariery awansu zawodowego. Sporo uwag na ten temat przyniesie zapewne posiedzenie plenarne Komitetu Zakładowego PZPR, podczas którego towarzysze ocenią sytuację kadrową przedsiębiorstwa. Jednak już dziś można powiedzieć, że coraz więcej młodych ludzi, w wieku około trzydziestu lat, powołano na odpowiedzialne funkcje, do dyrektorskich włącznie.

Odnotujmy ostatnie awanse:

● mgr inż. **Kazimierz Szufnara**, lat 33, absolwent AGH, konstruktor, w Fabryce od 8 lat, żonaty, dwoje dzieci — został mistrzem w Dziale Kontroli Jakości;

● mgr inż. **Janusz Jędrusiak**, lat 29, absolwent AGH, w „Gliniku" od 5 lat — mistrzem w Elektrociepłowni;

● inż. **Krystian Bełczyk**, lat 50, absolwent Politechniki Krakowskiej, — m.in. kierownik — Wydziału Montażu oraz Działu Planowania i Inwestycji, żonaty, dwie córki — prezesem Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej;

● inż. **Stanisław Chumikowski**, lat 40, absolwent Wyższej Szkoły Inżynierjnej w Kielcach, w zakładzie od marca 1988 roku — kierownikiem Działu Planowania i Inwestycji;

● **Anna Augustyn**, lat 40, technik-ekonomista, w „Gliniku" od 23 lat, mężatka (mąż również pracuje w Fabryce), jedno dziecko — kierowniczką sekcji w Dziale Księgowości Finansowej.

Sport

Wicepreses Górniczego Klubu Sportowego „Glinik", inżynier Jerzy Zasowski, informuje:

Drużyna brydżystów sportowych z naszej Fabryki, która ostatnio bardzo dobrze spisywała się w Pucharze Polski i Mistrzostawach Polski Górników w Wieluniu (o czym pisał „Dunajec"), dopięła swego. Prośba o utworzenie w ramach GKS „Glinik" sekcji brydżowej została uwzględniona przez kierownictwo klubu. Klub sportowy „Glinik" ma więc obecnie sześć sekcji: piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, tenisa stołowego, zapasów i brydża sportowego.

Olimpijskie sukcesy polskich zapaśników wzmogły zainteresowanie tą dyscypliną sportu w Gorlicach. Pomoc dla sekcji obiecuje Wojewódzka Federacja Sportu, bo to przecież gorliccy zapaśnicy zdobyli największą ilość punktów dla województwa nowosądeckiego podczas ostatniej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Niedawno w Myślenicach odbył się turniej kwalifikacyjny do zapowiedzianych Ogólnopolskich Zawodów Młodzików w Radomiu. Z „Glinika" awans wywalczyli: **Jacek Dynda, Piotr Smoleń, Robert Gębarowski i Piotr Derek.**

Podczas spotkania podsumowującego zakończony sezon rozgrywek w tenisie stołowym wręczono nagrody i dyplomy wyróżniającym się zawodnikom. Należą do nich m.in. **Paweł Madzula** i **Andrzej Rojek** — czołowi młodzicy w makroregionie Małopolska oraz **Jadwiga Szpyrka** reprezentantka kadry Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Na listach rankingowych wysoko plasuje się również **Grażyna Piątek.** Słowa uznania i nagrody nie ominęły także trenerów i członków kierownictwa sekcji. Pochwalono dobrą współpracę z Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportowym, kierowanym przez mgr **Adama Trojanowicza.**

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Łańcuch nieświadomości

Rozmowa z prof. dr. hab. STANISŁAWEM KAŁUŻEWSKIM, kierownikiem Zakładu Bakteriologii Państwowego Zakładu Higieny.

— *Panie Profesorze, postęp cywilizacyjny sprawia, że poczucie bezpieczeństwa przeciętnego człowieka maleje. Nawet jedzenie przestaje mu smakować, jeśli wie, że mogą kryć się w nim niedostrzegalne dla oka, a groźne dla zdrowia zanieczyszczenia. Czy rzeczywiście jesteśmy wobec nich bezradni?*

— Nie należę do zwolenników przesadnej troski o zdrowie i wcale nie uważam, że wszędzie trzeba widzieć niebezpieczeństwo. Konieczne jest natomiast przestrzeganie zasad higieny, które eliminuje tyczko narażania się na ostre choroby zakaźne.

Liczba zachorowań z powodu infekcji wirusowych i bakteryjnych nie zmniejsza się w skali świata. Rozpowszechnione dawniej choroby ustępują miejsca nowym. Dur brzuszny to dziś wewnętrzne. Z typowych chorób układu pokarmowego, dla których wyłącznym rezerwuarem zarazka jest człowiek, pozostała w zasadzie tylko czerwonka. Natomiast dręcza nas choroby odzwierzęce, jak salmonelloza, której zarazki (pałeczki *Salmonella*) różnymi drogami przedostają się do żywności.

Dawniej zapasy przechowywane w piwnicy, czy w spiżarni domowej, szybko ulegały psuciu i było to widzane gołym okiem. Dziś żywność gromadzona w chłodniach psuje się wolniej i — co najgorsze — w sposób mniej dostrzegalny. Może jednak zawierać drobnoustroje w ilości zagrażającej zdrowiu (nie ma bowiem żywności zupełnie jałowej, tzn. pozbawionej bakterii).

Każdy z nas może zmniejszyć ryzyko zachorowania na ostre choroby zakaźne, do których należą zatrucia pokarmowe. Musi jednak przechowywać i przygotowywać żywność w taki sposób, by nie namnażały się drobnoustrojów, a w miarę możliwości — zabić je.

— *Mówi się, że zatrucia pokarmowe to choroby brudnych rąk. Czy słusznie?*

— Zakażenia bakteriami nie muszą być związane z niskiem poziomem kultury i cywilizacji. Niektóre rodzaje zatruć pokarmowych, np. pałeczką *Salmonella* bądź *Listeria*, są wywołane raczej nieznanym na rozwojem procesów technologicznych podczas przygotowywania żywności na zapas, konserwowania, przechowywania w chłodniach.

Według szacunku Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), w połowie lat osiemdziesiątych rejestrowano rocznie (z wyłączeniem Chin) 5 mln zgonów z powodu ostrych stanów biegunkowych u dzieci poniżej piątego roku życia. Tak więc każdej minuty umiera 10 dzieci z powodu biegunki! A przecież nie wszystkie przypadki trafiają do lekarza i są rejestrowane. Szczegółowe badania w 21 krajach Europy wykazały, że liczbę zanotowanych przypadków należy, według szacunków WHO, pomnożyć 10-100 razy, by uzyskać wielkość zbliżone do prawdopodobnych! W Polsce rejestracja jest lepsza niż gdzie indziej i dlatego liczba zatruć pokarmowych może wydawać się u nas większa.

Zatrucia pokarmowe są jednocześnie poważnym problemem ekonomicznym. W USA obliczono, że straty związane z 1 przypadkiem zatrucia pokarmowego wynoszą 788 dolarów, co w skali roku daje wydatki sięgające 4 mld dolarów.

Światowe statystyki wskazują jednocześnie na paradoksalną sytuację: zatrucia spowodowane zanieczyszczeniami mikrobiologicznymi są tym częstsze, im znaczniejszą rolę w życiu danego społeczeństwa odgrywa technika.

Trzeba więc ograniczać przetwarzanie żywności, nie korzystać z chłodni?

— To, oczywiście, jest niemożliwe. Należy ściśle trzymać się rozwiązań technologicznych i pedantycznie przestrzegać zasad higieny w całym łańcuchu produkcji, przetwarzania, przechowywania i sprzedaży żywności. Np. przygotowanie bezpiecznego mleka (produktu szczególnie narażonego na zanieczyszczenia i szybkie psucie) wymaga likwidacji chorobotwórczych drobnoustrojów. Jeśli jednak pasteryzacja przeprowadzona jest niewłaściwie, mleko może stanowić źródło zakażenia.

— *Na to nabywca nie ma wpływu...*

— Ale może nie pić surowego mleka, także tego stawianego na kwaśne. Ważny jest przy tym czas ogrzewania, a garnki z podwójnym dnem umożliwiają dłuższe, tzn. kilkuminutowe gotowanie, co powoduje zabicie drobnoustrojów. Do mleka przeznaczonego na kwaśne, po przegotowaniu i ochłodzeniu, trzeba wrzucić pasiłkę jogurtową lub kefirową, albo dodać łyżkę śmietany (nie śmietanki). Zawarte tam — celowo dobrane — drobnoustroje przeprowadzą proces fermentacji w sposób właściwy, nadając produktowi walory smakowe i odżywcze, a jednocześnie stworzą barierę dla rozwoju bakterii chorobotwórczych.

Gorzej jest z przetworami mlecznymi, których nie można w domu pozbawić szkodliwych drobnoustrojów. Najgroźniejsza dla człowieka jest obecność w tych produktach pałeczek *Salmonella*, *Listeria* i *Shigella* (czerwonki).

— *Zatrucia toksyną gronkowca, czerwonka bakteryjna, zatrucia jadem kiełbasianym były znane i wcześniej, ale o masowych zatruciach pałeczkami Salmonella słyszymy od niedawna. Czym są one spowodowane?*

— Liczba zatruć zaczęła u nas wzrastać w latach 1980-82, a lawinowo narastała od 1983 r., gdy do masowej produkcji drobiu wprowadzono zakażoną pałeczką mi *Salmonella*. Oblicza się, że 1/4 trafiających u nas do sprzedaży kurcząt jest zanieczyszczona tymi bakteriami.

Kiedyś skazione nimi były tylko kaczki. Teraz kaczki stanowią margines produkcji, a przy tym kupujemy je zamrożone w folii, co zmniejsza ryzyko przeniesienia zarazków na inne produkty. Z kurczakami jest — niestety — inaczej. Sprzedaje się je najczęściej w stanie świeżym, wprost z metalowych pojemników. Tymczasem właściwe obchodzenie się z drobiem wymaga przestrzegania trzech podstawowych zasad: oziębiania w temperaturze do +5° C, co uniemożliwia rozmnażanie się pałeczek *Salmonella*, opakowanie każdej sztuki w torebkę z folii, co zapobiega przenoszeniu się bakterii na inne produkty, sprzedawanie surowego mięsa w oddzielnych stoiskach.

Szczególna ostrożność zalecana jest także przy sprzedaży jaj. Powinniśmy kupować je w torbach, a najlepiej w tekturowych pojemnikach, zaś sprzedawczyni po opakowaniu jaj musi myć ręce. Drób i jaja należy traktować jak potencjalne źródło zakażenia. Nie wolno kłaść mokrej kury do torby z innymi produktami, w domu zaś pilnować, by ani surowy drób, ani jaja nie stykały się z inną żywnością i abyśmy sami, nawet czystymi rękami, czy też poprzez naczynia nie przenosili bakterii z tych produktów na inne. Przed użyciem każde jajo należy sparzyć.

Wbrew pozorom, zatrucia pałeczkami *Salmonella* najczęściej zdarzają się u nas nie w zakładach zbiorowego żywienia, a w rodzinach. Okazją są zwłaszcza większe przyjęcia, gdy potrawy przygotowuje się z wyprzedzeniem i bakterie mają czas i warunki, aby się rozmnożyć. Świadczy to o tym, że podstawowe środki ostrożności przy obchodzeniu się z żywnością nie są powszechnie przestrzegane.

Rozmawiała HANNA TABOR

OGŁOSZENIA

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 28 kwietnia 1988 r. sygn. akt II K 406/87 oskarżony Jerzy Gutkowski, urodz. 19 sierpnia 1965 r. w Limanowej, syn Michała i Ireny z d. Sądel, za to, że w dniach 16 sierpnia 1987 r. oraz 30 października 1987 r. w Limanowej dopuścił się kradzieży zuchwałych — przez wywranie pokrzywdzonemu saszetki i zabór 4 000 zł oraz wywranie z ręki pokrzywdzonego banknotu 5 000 zł — w obu przypadkach działając w warunkach recydywy wielokrotnej, oraz w dniu 16 sierpnia 1987 r. znieważył pokrzywdzonych, przy czym był to czyn chuligański, skazany został na karę łączną 4 lat pozbawienia wolności i 150.000 zł grzywny, nadto karę dodatkową konfiskaty mienia w całości oraz nadzór ochronny na 5 lat.

K-11029

„PIOMAX"
specjalistyczna firma osuszania i odgrzybiania budynków wykonuje:
● osuszanie i trwałe zabezpieczanie przed wilgocią budynków metodą elektroiniekcji
● izolację pionowe metodami tradycyjnymi
● drenaże opaskowe budynków
● termo i paroizolacje
34-410 Rabka
ul. Dietla 28a
tel. 768-28

OGŁOSZENIA DROBNE

DOM, stanzy, w Nowym Sączu — zamienię na las, sad lub chatę z małym areałem, mogą być też nieużytki w ciekawym miejscu. Oferty 35114 *Prasa* Nowy Sącz, Narutowicza 6 S. -35114

WARSZAWA! Kawalerka, telefon — zamienię na Trójmiasto. Warszawa, tel. 18-40-32

K-10775

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 17 października 1988 r. w wieku 82 lat odszedł od nas na Wieczną Wartę
Druh Hm PL
MIKOŁAJ HNATIK

Nieodzałowanej pamięci Druh Mikołaj — Instruktor — Senior ZHP do ostatnich dni Swego życia był aktywnym instruktorem naszego związku, pełniąc funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Chorągwi Nowosądeckiej, zastępcy przewodniczącego Komisji Stopni Instruktorskich KCh, przewodniczącego Komisji Instruktorskiej Hufca Nowy Targ.

Za swą długoletnią, pełną poświęcenia służbę instruktorską w ZHP został odznaczony Krzyżem Komandorskim OOP, Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalami XL- i XXX-lecia PRL, Złotym Odznaczeniem im. J. Krasickiego, Złotym Krzyżem „Za zasługi dla ZHP" i wieloma innymi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Zuchy, harcerze i instruktorzy
Nowosądeckiej Chorągwi ZHP
im. Jana Krasickiego

Krakowska Fabryka Aparatów Pomiarowych Zakład Zamiejscowy w Limanowej, ul. Tarnowska 1

zatrudni pilnie:

15 tokarzy
Zakład oferuje:
— możliwości zarobkowe 50.000 zł miesięcznie
— świadczenia socjalne (w tym wczasy zagraniczne)
— możliwość podnoszenia kwalifikacji w Technikum dla pracujących oraz na kursach
Chętni proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Spraw Pracowniczych, Limanowa, ul. Tarnowska 1, tel. 371-713 w. 205.

K-11030

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Telex: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 28 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-widomości
9.25 DT-reforma gospodarcza
9.40 „Śnieżka" — film fab. prod. węg.
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Intersygnał"
18.10 „Skarbiec"
18.50 „Monitor rządowy"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Ilia Ilf, Eugeniusz Pietrow „12 krzeseł" (5)
21.35 „Czas"
22.05 „Włoska jesień w Zamościu"
22.45 DT-komentarze

PROGRAM II

17.25 Język angielski (32)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
19.30 „Dookoła świata" — „W Melbourne"
20.00 Brawo — dla Wadima Brodskiego
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Federico Fellinego „Osiem i pół"
24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 29 X

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 Studio sport
8.55 Program dnia
9.00 Kronika
10.30 DT-wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 „Zdrowie"
11.50 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.35 Najlepsze polskie komedie — „Kochaj albo rzuć"
14.25 „Pieprz i wanilia"
15.05 Program dnia
15.10 Juliusz Kaden-Bandrowski — „Zapiski majora Pyzdry"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Kino Kawalerowicza"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Vincent, Francois, Paul i inni" — film prod. francuski
22.00 „Tydzień w polityce"
22.10 XXX. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej — Jazz Jamboree'88
22.40 Telewizyjny przegląd sportowy
23.00 DT-wiadomości
23.10 Kino sensacji — „Brudny Harry"
0.50 Zakończenie programu

PROGRAM II

11.25 Trzy godziny z telewizją Katowice
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Powtórki
15.00 „Miejsce dla dzikich zwierząt" (2)
15.30 „Spektrum"
15.45 „Co to jest TV-sat?" (2)
16.00 Miasta świata „Kuala Lumpur"
16.30 IQ — iloraz inteligencji
16.40 „Homo technologicus — mechanika kwantowa
17.00 Kraków na antenie „Dwójki"
17.50 Polska kronika filmowa
18.00 Kronika
18.30 Kraków na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
22.00 „Piotr Wielki (2)
22.45 Komendarz dnia

NIEDZIELA — 30 X

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 DT-wiadomości
10.35 „W królestwie owadów"
11.05 „Zajechał wóz do Leszczyn" (1)
11.35 „Kraj za miastem"
12.05 „Zajechał wóz do Leszczyn (2)
12.35 Teatr dla dzieci: „Król i sroka"
13.45 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 „Zajechał wóz do Leszczyn" (3)
15.10 „W kamiennym kręgu" (34 i 35)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 „Od Pisadora do Zaleszczyk" (3)
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Śmieciarz" (4-ost.) — serial TP
21.35 „7 dni na świecie"
21.45 Sportowa niedziela
22.30 „Kronika Topolskiego"
23.00 Dt-wiadomości

PROGRAM II

9.20 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.55 Film dla niesłyszących: „Śmieciarz"
11.25 „Krótkofalowcy"
11.55 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 „100 pytań do..."
12.50 „Klejnoty kultury"
13.45 Kino Kmiliżin: „Podniebny dźwig" (2)
14.10 „Odyseja Cousteau" (8)
15.00 Utwory Bacha i Chopina gra Lidia Grychtołówna
15.25 „Być tutaj" — gawęda prof. Zina
15.40 „Ballada o drodze"
16.20 „Kino-oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 **„Bliżej świata"**
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 „Galeria 37 milionów"
20.00 Studio sport
21.00 Jazz Jamboree'88
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni" (8) — „Kraków — 1914"
23.10 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 31 X

PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka"
17.40 Studio sport
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Telespotkania"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Adam Mickiewicz — „Dziady" cz. I
21.50 DT-komentarze
22.05 Adam Mickiewicz „Dziady" — cz. 2

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Antena „2"
18.50 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.05 Galerie świata: „Matiss" cz. 1
19.30 Za dwa lata Konkurs Chopinowski
20.00 Jazz Jamboree'88
20.05 „Osądźmy sami"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Lew z białą grzywą" — cz. 1
22.45 Komentarz dnia
22.50 „Rozmowy o cierpieniu"

WTOREK — 1 XI

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Mamo, ja żyję" — film fab. prod. ZSRR
10.10 Andrzej Hiolski śpiewa Karłowicza
10.50 „Policzyć bocianie gniazda
11.20 „Światłość i ciemności"
11.40 „Cmentarze Warszawy" (1)
11.55 „Tajemnice naszych kwiatów"
12.25 „Dopóki życia"
13.05 „Cmentarze Warszawy" (2)
13.20 Koncert z Katedry Oliwskiej — gra Joachim Grubich
13.50 „Portrety"
14.55 „Cmentarz Na Rosie"
15.10 „Kobieta Pana Boga" — film fab. prod. polskiej
16.15 „Cmentarze Warszawy" (3)
16.30 „Wspomnienie o Mironie Białoszewskim"
17.15 Teleexpress
17.30 Franciszek Ziejka — „Polski listopad"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Helen Keller i jej nauczycielka" — film fab. prod. USA
21.45 „Kwartet gobelinowy"
22.30 „Lady Łazarz"

PROGRAM II

12.15 Powitanie
12.20 „Kareta dla księżniczki" — film fab. prod. CSRS
13.30 „100 pytań do..."
14.00 Adam Mickiewicz „Guślarz"
15.10 „Noc zaduszna"
16.00 „Być tutaj"
16.15 „Gdzie pozostało serce" — film fab. prod. kanadyjskiej
17.10 „Portret z pamięci" — Jerzy Lefeld
18.00 Cmentarz Łyczakowski — reportaż
18.15 Henryk Stażewski — film dok.
19.00 Niech przetrwa pamięć — reportaż
19.30 Studio sport
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut'88
21.00 „Cmentarze z I-szej świątowej"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zwrotnik Kraba" (3) — serial
22.40 Komentarz dnia

ŚRODA — 2 XI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-wiadomości
9.25 „Tango z kaszlem" — film TP
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariery"
16.25 Scena TDC — „Próba"
16.50 „Cojak" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.20 „Archiwum XX wieku"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Malabrico" — film produkcji peruwiańskiej
21.30 Program publicystyczny
22.05 „Klub międzynarodowy"
22.40 DT-komentarze
23.00 Język rosyjski (3)

PROGRAM II

17.25 Język rosyjski (3)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Skojarzenia" — teleturniej
18.45 Studio sport
19.00 Program publicystyki kulturalnej
19.30 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 „Czas co mija"
20.40 „Zostaną legendą"
20.55 Studio sport
21.00 „Tam, gdzie uchodzi Dźwina"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 Komentarz dnia

CZWARTEK — 3 XI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-wiadomości
9.25 „Bergerac" (9-ost.)
10.20 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol"
17.55 „Jaskinie i nogoty"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Bergerac" (9-ost.)
21.05 „Pegaz"
21.55 „Prezydenci Rzeczypospolitej"
22.20 Recital Mireille Mathieu
23.30 Rozmyślania prof. Mariana Stępnia
22.40 DT-komentarze
23.00 Język francuski (3)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (3)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.00 „Prezentacje, prowokacje, pytania"
19.30 „Puls"
20.00 Roman Opałka — rozmowy o malarstwie
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Witold Gombrowicz „Kosmos"
0.05 Komentarz dnia

Towarowy do Jasła

JADWIGA GOCEK — uczenica II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu jest laureatką jednej z głównych nagród tegorocznego konkursu „Młodość — trzeźwość" w naszym województwie. Oto jedno z jej opowiadań, w oryginalny sposób traktujących problemy pijaństwa i alkoholizmu.

Tak-to-to-tak, tak-to-to-tak — stukały monotonnie koła towarowego pociągu wlokącego się wolno w kierunku Jasła. Z ostatniego wagonu dochodziły niepokojące szmery, agrzyty i jęki. Część pasażerek stłoczonych w skrzynkach rozpychała się w poszukiwaniu wygodniejszej pozycji. Inne ze stoickim spokojem przyjmowały swój los. Nagle szarpnięcie zbudziło z zadumy pękatą czarną butelkę z etykietą „Camus". — Pardon — szepnęła przepraszająco do swej towarzyszki. — Jak się pani czuje? — I choć nie doczekała się odpowiedzi, rozpoczęła smętnym głosem wspominanie stare, dobre czasy.

— Jak cudownie w Pewexie patrzeć z góry na tych śmiesznych ludzi, którzy ustawiali się w długie kolejki, by nabyć którąś z nas. Nie czułam się zagrożona, gdy widziałam młodziez lub robotników, którzy przed godziną trzynastą odwiedzili nasz sklep.

Ich stać było tylko na czystą, którą stała w skrzynkach na podłodze. No cóż, widać nie zasłużyła sobie na honorowe miejsce obok mnie. Od czasu do czasu wpadały również kobiety i z przykrością stwierdzam, że mają coraz gorszy gust. Dawniej interesowały je tylko szlachetne trunki, najczęściej dobre wina. Ostatnio jednak zadowalały się moimi przyjaciółkami stojącymi skromnie na podłodze. Oczywiście łam więc spokojnie nabywcy, który doceni moje zalety i nie przerazi go cena.

Zjawił się wreszcie! Wytworny pan pachnący yardleyem. Zgarnął moje pieszczotliwym ruchem i ostrożnie zaniósł do domu. Zostałam ustawiona na honorowym miejscu wśród wielu innych butelek, były bowiem imieniny jego żony. W czasie przyjęcia słuchałam muzyki, wybuchów śmiechu, rozmów. Dziwne jednak obyczaje panują wśród ludzi. Coraz częściej słychać było krzyki i dziwne, nieznane słowa. W pewnym momencie mój właściciel zaczął mnie brutalnie za szyję i usiłował rozbić na głowie swojej żony. Jestem jednak z dobrego, mocnego szkła i nie spełniłam pokładanych we mnie nadziei. Nie rozumiem, czemu to uczynił! Przecież zapłacił za mnie tyle pieniędzy. Z głowy pani zaczął sączyć się czerwony płyn. Zasnęłam zmuszona na niekkim, puszystym dywanie. Rano obudziłam się w śmietniku.

— Szanowna koleżanko — powiedziała skromna towarzyszka podróży, zwykła półlitrówka. — Podkreśla pani swą cenę, rodowód, ale na pewno nie zaznała pani tyle miłości co ja i nikt nie pragnął pani bardziej. Zaraz po otwarciu sklepu podano mnie młodej kobiecie. Gdyby pani widziała jej oczy! Ona mnie bardzo potrzebowała! Gdy przyniosła mnie do domu wraz z innymi zakupami, jej dzieci nie mogły niestety zrozumieć, że jestem ceniejsza od jakichś tam butelek z mlekiem. Wprawdzie wyprowadzały mnie z równowagi ich ciągłe wrzaski, ale zainteresowanie, jakim mnie obdarzyła mamy, zrekompensowało w pełni to niemiłe przyjęcie. Nikt mnie również nie wyrzucał do śmieci — zostałam odniesiona z honorami do punktu skupu. I która z nas była potrzebniejsza ludziom?

— Nie ma się co ujmować, moje drogie — wtrąciła skromnie, brązowa butelka od piwa. — Wszystkie mamy władzę nad ludźmi. Często kochają nas bardziej niż swoje żony i dzieci. Najbardziej denerwują mnie jednak kobiety. Nie znoszę krzyków, hałasu, a one po wypiciu naszej towarzystwa zachowują się okropnie. Nie lubię też ludzi zaniedbanych, brudnych i ubogich, a niestety w ich ręce najczęściej się dostajemy. Brrr! Aż mnie ciarki przechodzą na myśl o takich pijakach. Był tak nieciepliwy, że nie doniósł mnie nawet do domu. Wszedł do najbliższej bramy, brutalnie zdarł mój kapsel i łapczywie wypiłszycie wszystkie. Ja jak on cuchnął, a jak trzęsły mu się ręce! To był prawdziwy koszmar. Na domiar złego postawił mnie w zaśmieconym korytarzu. Wrócił jeszcze za chwilę i — o zgrozo — wypił autowidol.

— Jak mnie zwyczajnie wywalać swoich zalet — wtrąciła półlitrówka rodem z Łącka. — Spójrzcie tylko na moją etykietę: *Szczęść Boże* napisane *po polsku*, „szczęście" Bóg wyjątkowo na weselu, gdzie królowałam z przyjaciółkami. Ponad dwadzieścia osób spośród gości weselnych zabrał do siebie. Zatrata! Ze samogonem!

Rozpoczęła się burzliwa dyskusja. W wagonie aż wrzało. Butelka po denaturacie wychwalała piękny kolor płynu, który w niej sprzedawano i niską cenę. Flaszki po winie opowiadały o wysokiej zawartości kwasu siarkowego w owym napitku i o tym, jak konsumenci szybko zwracają ich zawartość. Zbyt długie przebywanie wśród ludzi pozbawiło je opanowania i kultury. W tym zamęcie nie usłyszały, jak pociąg się zatrzymał. Zostały przesypane do jednego, wielkiego pojemnika. Bezlitosna maszyna miażdżyła je przed powtórnym przetopieniem w hucie szkła.

— A jednak życie jest... — westchnęła dostojna butelka po denaturacie, która jednak dokończyć, bo podzieliła los towarzyszek podróży.

Dyplomacja i szpiegostwo

Archeolodzy amerykańskiego uniwersytetu Yale odkryli w północnej Syrii, w pobliżu granic Turcji i Iraku, archiwum królewskie sprzed 3700 lat. Znaleziono 1100 glinianych tablic pokrytych pismem klinowym. Odczytano z nich dotychczas około trzystu.

Archiwum zawiera dokumenty służby dyplomatycznej. Często przewija się w nich sprawa wzajemnej wymiany przyłapanych szpiegów sąsiadujących ze sobą królestw Mezopotamii.

Praca dyplomatów — zauważają naukowcy — niewiele różniła się wówczas od dzisiejszej. Była jednak cięższa. Przede wszystkim z uwagi na materiał, na którym sporządzało się noty.

Miniaturowe drzewa

W Szwecji wynaleziono substancję chemiczną, która zatrzymuje wzrost roślin w takim stadium, do jakiego już doszły. Drzewko pozostaje żywe, ale nie zwiększa rozmiarów.

Metoda wzbudziła duże zainteresowanie producentów roślin ozdobnych, przede wszystkim miniaturowych drzewek dla dekoracji wnętrz. Przewiduje się, że w ten sposób można będzie także traktować żywopłoty, a również utrzymywane w wazonach z roku na rok choinki na Boże Narodzenie.

Wypadek przy pracy

Pracownicy pewnego przedsiębiorstwa w Saarbrücken zastali rano obok go człowieka na miejscu szefa. Spał w fotelu przy biurku kompletnie zalany, a przed nim stała pusta butelka. Okazał się on wtamyważcem, który po otworzeniu kasy pancernej znalazł tylko koniak. Uległ wypadkowi przy pracy.

Urzędnicy powinni być ostrożniejsi z podnoszeniem alarmu. Obcy, pijany i śpiący przy biurku może się okazać ustosunkowanym następcą szefa.

KRZYŻÓWKA NR 41

POZIOMO: 1) dziedzina, zakres, pole działania, 5) stan w USA, 8) sakwa, 9) plaster, 10) szloch, płacz, 11) znana miejscowość podwarszawska, 12) konkurenci, 15) piołunówka, 18) bodziec, impuls, 21) figielek, 24) narzutka futrzana, 26) ptak z rodziny krukowatych, 27) kojarzy para, 28) siła rozmachu, pędu, 29) drobna, subtelna różnica, 30) uczuciowa obojętność,

PIONOWO: 1) 100 centów, 2) drużyna, 3) papiery wartościowe, 4) rodzaj lampy, 5) georginia, 6) sfermentowane mleko klaczy, 7) pierwiastek promieniotwórczy, 13) „tak" po angielsku, 14) na muchy, 16) powtórnie, raz jeszcze, 17) organ kontrolny, 18) gaz szlachetny, 19) opinia, uznanie, 20) gra sportowa, 21) do zębów, 22) kraina w Czechosłowacji i częściowo w Polsce, 23) tango Grechuty, 25) choroba zakaźna.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 4 listopada br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 39

POZIOMO: 1) seksta, 5) Sahara, 8) gawot, 9) lustro, 10) raster, 11) Bytro, 12) parada, 15) proton, 18) narwal, 21) skalar, 24) akcja, 26) nestor, 27) niewód, 28) wapno, 29) Utrata, 30) Kastor,

PIONOWO: 1) sklep, 2) setka, 3) agora, 4) świt, 5) strop, 6) hasło, 7) akron, 13) ara, 14) dna, 16) rok, 17) osa, 18) nandu, 19) watra, 20) larwa, 21) Sanok, 22) awers, 23) radar, 25) cepy.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki nr 39, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Zofia Skoczeń** ze Starego Sącza i **Henryk Drożdż** z Jodłownika

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: bądź spokojny, przeczekaj najtrudniejsze chwile, później będzie już dużo lepiej — życzliwość ludzi będzie ci potrzebna, żeby wyjść z psychicznego dołka.

BYK: wystarczy teraz tylko chcieć, zdecyduj się na energiczne działania, powodzenie murowane — zyskasz nowych przyjaciół, których od początku powinieneś docenić.

BLIŹNIĘTA: upominaj się o swoje, nie pozwól zrobić sobie krzywdy, nie idź na żadne ustępstwa — możliwość osiągnięcia celów niech ci nie przysłoni całego świata, pamiętaj także o bliskich.

RAK: uważaj na swoje uczucia, zbyt łatwo możesz wdać się w układ, który będzie dla ciebie uciążliwy, bądź przezorny — najlepszy czas, by przeprowadzić plan, który wydaje ci się mało prawdopodobny.

LEW: działasz zbyt szybko, nie myślisz o skutkach, a później masz problemy — jeśli zmienisz sposób widzenia świata, wszystko wyda się łatwiejsze i radośniejsze.

PANNA: teraz będziesz przeżywał rozterki, ale już niedługo wszystko się wyjaśni i będziesz z siebie zadowolony — unikaj dokładnego planowania każdego kroku, to cię ogranicza, bo nieraz chciałbyś inaczej, a nie potrafisz się wycofać z tego, co postanowiłeś.

WAGA: wystarczy tylko twoja osoba, by ktoś inaczej zaczął działać, bądź świadomy swoich możliwości — nie wdawaj się tylko w układy, które narzucają ci sposób postępowania.

SKORPION: sporo zamieszania, zmiany, które mogą być dla ciebie zbyt gwałtowne, ale już teraz możesz je przewidzieć — wystarczy tylko popatrzeć dookoła.

STRZELEC: nie miej oporów, bierz od życia to, co ci się należy, bez skrupułów wykorzystaj nadchodzące sytuacje — potrzebny będzie spokój, nie daj się denerwować.

KOZIOROŻEC: ambicja i wytrwałość doprowadzi cię do celu, to masz prawie zagwarantowane — emocje mogą trochę pokrzyżować twoje drogi, ale masz szansę na ciekawe przeżycia, to też coś warte.

WODNIK: stoisz w miejscu i ciągle się zastanawiasz co dalej — odwaga i zdecydowanie same nie przyjdą, trzeba je w sobie znaleźć.

RYBY: teraz możesz liczyć na pomoc innych, na realizację planów, które wydawały się odległe i mało realne — kłopoty wynikają ze zbytniej wrażliwości i braku zdecydowania.

CECILE LENON

ŚWIADEK

Marc Wood został wypuszczony z aresztu za kaucją w wysokości 100 tysięcy dolarów.

Oskarżenie zarzuca ci śmiertelne potrącenie przechodnia i ucieczkę z miejsca wypadku — powiedział do Marca Kevin Westfield.

— Ależ ja nie przejechałem tego człowieka?

— Jeżeli nie potrafimy tego udowodnić, jesteś skończony jako człowiek i jako polityk.

— Dwadzieścia lat pracy i teraz właśnie, przed wyborami na gubernatora, mam odpowiadać za wypadek, którego nie spowodowałem — zapewnił Wood.

— Jeżeli znajdziemy człowieka, którego wiozłeś wtedy z przyjęcia i zaświadczy on, że nie przejechałeś tego przechodnia, sprawę da się uratować.

— No właśnie. Dlaczego ten facet nie zjawia się. Nie mogę sobie przypomnieć, kogo wtedy odwoziłem. Przyznam ci, że byłem kompletnie pijany.

— Do tego jeszcze pijany za kierownicą. To się bardzo spodoba prokuratorowi. Jeżeli byłeś taki pijany, że nie pamiętasz kogo wiozłeś, jesteś zgubiony. Jedyna nadzieja w tym, że twój ówczesny pasażer zgłosi się na anons prasowy, który dzisiaj dostanie.

Kiedy Westfield płacił, Wood poszedł zadzwonić do domu.

— Diany znów nie ma. Przestaje mi się to podobać.

— Na litość boską, przestań z tą idiotyczną zazdrością. Twoja żona potrzebna będzie jako świadek w procesie, a po jego szczęśliwym zakończeniu musi stanąć obok ciebie uśmiechnięta i szczęśliwa podczas kampanii wyborczej.

Wood zamyślił się. Diana miała połowę lat, które wisiały na karku jemu. Była młoda, atrakcyjna, pełna temperamentu. zazdrość doprowadziła go do tego, że wynajął detektywa, aby śledził żonę, podczas gdy on zajęty jest w biurze. Detektyw obserwował Dianę Wood od tygodnia. Kiedy Wood stanął przed willą, detektyw powiedział:

— Panie Wood, pańska żona zdradza pana.

— Z kim?

— Z ogrodnikiem.

— Z ogrodnikiem? — zdziwił się Wood. — Z tym starym człowiekiem?

— Nie. Pańska żona przyjęła nowego. To bardzo młody i przystojny mężczyzna. Przychodzi każdego przedpołudnia. Czasami pozostaje do obiadu, czasami nawet dłużej. Również dziś rano widziałem go w pańskiej willi.

Marc Wood wszedł do willi. Zobaczył ich dwoje. Stali przed basenem pływackim. Diana była w kostiumie, młody człowiek miał na sobie spodenki kąpielowe. Czuje się, jakby był tu panem domu, pomyślał Marc.

Diana weszła do pokoju. Wyglądała na bardzo szczęśliwą. Tak samo wyglądała, kiedy przed dwoma laty zdradzała go z tym kierowcą wyścigowym.

— Marc — powiedziała zaskoczona jego widokiem.

— Nie oczekiwałam cię. Powinieneś być zadzwonić, że cię zwolniono. Naturalnie inaczej zaplanowałabym sobie dzień.

— Wychodzisz? — zapytał.

— Tak. Muszę iść na spotanie w naszym towarzystwie kobiecym. Myślę, że najpóźniej za trzy godziny będę z powrotem. Powinieneś zatroszczyć się o tego mężczyznę, który stoi tam nad basenem.

Już ja się o niego zatroszczę, pomyślał Marc z wściekłością. Nawet pocałunek Diany na pożegnanie nie sprawił mu ulgi.

Młody człowiek sprawiał wrażenie bezczelnego. Uśmiechnął się też do Marca bezczelnie.

— Jest więc pan nowym ogrodnikiem — powiedział Marc.

Młody człowiek znów się uśmiechnął.

— Jeżeli pan tak uważa. Ma pan wspaniałą żonę.

Po tych słowach Marc z całej siły uderzył młodego człowieka. Tamten, nie spodziewając się napaści, upadł i uderzył głową o obramowanie basenu. Marc pochylił się i przyłożył ucho do jego piersi. Serce biło bardzo słabo. A wszystko utracił przytomności. Gdyby teraz wpadł do wody, utopi się. Marc uznał tę myśl za genialną. Pozbędzie się rywala.

Po kwadransie zjawiła się, wezwana przez Marca, policja.

Musiał skoczyć tak nieszczęśliwie, że uderzył głową w dno basenu. Inaczej nie umiem sobie tego wyjaśnić — powiedział inspektor Bennett, podczas kiedy lekarz oglądał zwłoki.

— Śmierć przez utopienie — orzekł lekarz. — Obdukcja nie wykaże nic innego.

Kiedy zabrano zwłoki, inspektor pożegnał się z Marcem.

— Może pan zapomnieć o tym wypadku. Nie ponosi pan tu żadnej winy.

Nadjechała Diana. Kiedy zobaczyła samochód policyjny, zapytała:

— Co policja znów robi u nas?

Marc napełnił szklankę podwójną whisky, wypił łyk i powiedział:

— Twój nowy ogrodnik utopił się w basenie.

Diana spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Nasz ogrodnik siedzi w moim aucie. Czeka tam na mnie. Wróciłam tylko na chwilę, aby coś zabrać.

Marc nic nie rozumiał.

— Kim zatem był ten młody człowiek?

— Twoim pasażerem, którego zabrałeś wówczas z przyjęcia. Przeczytał anons w gazecie i zgłosił się jako świadek, aby stwierdzić twoją niewinność. Widział, że nie ty, lecz inny samochód przejechał wówczas przechodnia.